

# KWARTALNIK

numer 2(3)

CZERWIEC/LIPIEC

2005

ISSN 1733-5930

G O S P O D A R K A • H I S T O R I A • K U L T U R A

# NOWOTOMYSKI

CENA: 9 ZŁ



Tekst	strona
• <b>Witold Machura</b> Z głowy, czyli z niczego...	5
• <b>Wojciech Zalech</b> Dziedzictwo Jana Pawła II a etyka – uwag kilka	7
<b>WCZORAJ-DAWNO-DAWNIEJ</b>	
Feliks Szołdrski patronem Gimnazjum	8
• <b>Stefan Wojtkiewicz</b> Harc mistrz i społecznik – <i>patroni nowotomyskich ulic (4)</i>	10
• <b>Edmund Żurek</b> Zginęli bo byli Polakami (2)	13
• Feliksa Grześkowiaka relacja z Buchenwaldu	14
• Księdza Heruda relacja z Dachau	18
• <b>Zdzisław Sokołowski</b> Jak doktor Moczarski pacjentów zostawił... (1)	30
<b>KULTURA</b>	
• <b>Krzysztof Walczak</b> Regionalne Stowarzyszenia Naukowe i ich rola w Zjednoczonej Europie (na przykładzie Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk)	33
• <b>Sylwia Kupiec</b> Niech zawsze będzie dla Was kimś...	42
• <b>Andrzej Chwaliński</b> Nowotomyskie Plenery Wikliniarskie: 2001-2004	44
• <b>Marzena Kortus</b> Tradycje <i>Wikli-Nowego</i> Tomysła	48
• <b>Krystyna Szymko</b> Rok szkoły muzycznej	58
• <b>Elżbieta Dzierżyńska</b> Inicjatywy placówek kulturalnych i oświatowych na rzecz niepełnosprawnych	60
<b>TACY SAMI...</b>	
• <b>Sylwia Kupiec</b> Wiersze Szczęśliwe	68
<b>ZAPROSILI NAS...</b>	
• <b>Witold Machura</b> Jubileusz samorządu i WOKiSS	70
<b>KOMUNIKATY-INFORMACJE</b>	
• Konkurs <i>Laur Małych Ojczyzn</i>	72
• Pokłosie konkursu <i>O Wiklinowy Laur NTK (3)</i>	74

- **Sylwia Kupiec**  
Biblioteka wychodzi w przyszłość 77
- **Sylwia Kupiec**  
www.bibliotekant.pl 80

## MŁODZI MAJĄ GŁOS

- „... umierać mądrze, optymistycznie...”  
– rozmowa z Mateuszem Kościukiewiczem 82
- **Anna Miałkas**  
Jak się odnaleźć czyli rozmyślania absolwenta A.D.2005 87

## ROZMAITOŚCI

- **Witold Machura**  
Prokurator poetą 88
- **Witold Machura**  
Wielkopolscy bartnicy 90
- Bądź mądry, czytaj prasę 91
- Poznań dla niepełnosprawnych 92
- Jak realizowano zapisy Karty Praw  
Osób Niepełnosprawnych w 2004 roku 93

## ZE SPORTU

- **Stanisław Rybarczyk**  
O POLONII Nowy Tomyśl (2) 94
- Kalendarz imprez samochodowych Delegatury Automobilklubu  
Wielkopolski w Nowym Tomyślu w 2005 roku 96

## NASI AUTORZY

- Nasi autorzy 97
- Warunki prenumeraty 98

### Strona tytułowa:

Archiwum – Zdjęcie jednego z zamordowanych w nowotomyskiej szkole (26.01.1945)

# KWARTALNIK HISTORIA • GOSPODARKA • POLITYKA NOWOTOMYSKI

**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY**

wydawany pod patronatem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

**ISSN 1733-5930**

**WYDAWCA**

Wydawnictwo POLITAŃSKI

62-002 Suchy Las, ul. Obornicka 104, tel. (061) 812 56 47

### REDAKTOR NACZELNY:

Witold Machura (e-mail: [witold.machura@politanski.pl](mailto:witold.machura@politanski.pl))

### SEKRETARZ REDAKCJI

Sylwia Kupiec (e-mail: [sylwia.kupiec@interia.pl](mailto:sylwia.kupiec@interia.pl))

### ADRES REDAKCJI:

64-300 Nowy Tomyśl, ul. W. Witosy 8 (siedziba MiPBP)

tel. (061) 442 12 77, fax (061) 442 12 72

e-mail: [bibliotekant@poczta.onet.pl](mailto:bibliotekant@poczta.onet.pl)

**PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD:** Marek Przygórski

**DRUK:** Zakład Poligraficzny KRANTZ

Poznań, ul. Lewkoniowa 19, tel. (061) 867 71 44

Materialów niezamówionych nie odsyłamy. Zastrzegamy sobie prawo do redakcji tekstów przed ich zamieszczeniem. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń. Wzory reklam wykonanych przez redakcję są jej wyłączną własnością i podlegają ochronie prawnej.

Witold Machura

# Z głowy, czyli z niczego...



W pewnej szkole średniej (*złośliwi twierdzą, że „za komuny”, ale któż to tak naprawdę wie...*) w trakcie ustnej części matur, padł ze strony komisji egzaminacyjnej w stronę maturzysty temat, zakończony mniej więcej takim wątkiem: „...*Korzystając z głowy, czyli z niczego*”. Ile razy sobie to przypominam, staje mi przed oczami mnóstwo analogii; w tym i parę nowotomyskich...

Trzy kwestie, w mojej ocenie, zdominowały okres, który minął od wydania ostatniego numeru naszego pisma.

Pierwszą z nich było niewątpliwie narodowa pobudka sumień, z jaką mieliśmy do czynienia po śmierci papieża Jana Pawła II. Jako drugą – rocznica naszego wejścia do UE. Trzecią kwestią jest 15. rocznica odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce. A więc i w Nowym Tomyślu...

A propos pierwszej kwestii. Wiele było autentycznej żaloby i żalu. Wiele było po 2 kwietnia smutku i refleksji. Ale wiele było też pospolitej głupoty, kretyńskich zachowań i prostactwa, wołającego o pomstę tam, gdzie udał się Jan Paweł II. Czy można jeszcze dziś – patrząc z perspektywy kilku miesięcy – dopowiedzieć cokolwiek do tego, co zaczynało już przypominać spektakl wyrzutów sumienia? Jak to ujmował Nowy Testament, od przekupniów zarożyły się świętynie. Mieszała się autentyczność z hipokryzją, żal – z samobiczowaniem

wręcz (*żeby wszyscy widzieli...*). Zdarzali się i tacy showmani: uczestnicząc w ceremoniach kościelnych – a przy tym w sakramencie świętej komunii – nim oddali się skupieniu, obdzielali współwyznawców sformułowaniami, nie za bardzo mieszczącymi się w obowiązującej liturgii obrządku rzymskokatolickiego, typu: dzień dobry! Z ukłonem na dodatek. Jeśli mnie pamięć nie myli, formuła znaku pokoju (*i to bez „dzień dobry”*) jest w innej części tejże liturgii?! A może się mylę? Chcąc to skwitować, można jedynie zastanawiać się nad tym, czy tego rodzaju postawy to prymitywizm intelektualny, czy jeszcze coś więcej? Może by tak w bardziej odpowiednich miejscach zabiegać o popularność?

Największy Polak był teoretycznie daleko od nas, a jednocześnie zawsze w pobliżu. Nie wymagał od nas wiele – można nawet powiedzieć, że nie wymagał niczego. Upowszechniał tylko zasadę miłości bliźniego. Wszyscy kiwaliśmy potakująco głowami, wszyscy (werbalnie) przyznawaliśmy Jemu rację, po czym zaczynaliśmy „*przyszywać łaty*” krewnym i znajomym – zaraz po wyjściu z kościoła.

Polacy, jako naród, mają tę specyficzną cechę, że doceniać potrafią tylko to, co utracili.

Kwestia druga: już rok tkwimy w Unii Europejskiej. Nie sprawdziły się przy tym ani prognozy euroen-

tuzjastów, ani czarne scenariusze eurosceptyków. Prawda jak zwykle tkwi pośrodku. Co niezwykle interesujące, zatarły się podziały ideologiczne w poglądach na nasze pożytki z Unii. Utyskują ci, którzy niczego nie zyskali. „Za” są wszyscy „beneficjenci akcesyjni” - i to bynajmniej nie ci, którzy otrzymali jakiegokolwiek dopłaty. Ciekawe, prawda? Sprawdza się więc to, z czego już prymitywne społeczeństwa zdawały sobie sprawę, a co następnie przeniesiono do prawa zwyczajowego: „*ten jest winien, kto odniósł korzyść...*” I nie towarzyszy wielu z nas refleksja, związana z krytycznym osądem własnego siebie: „*dłaczego mnie się nie udało?*” Łatwiej zrzucić na politykę, układy, korupcję i setki innych jeszcze przyczyn, ale niezależnych – oczywiście! – od nas. Smutne, lecz prawdziwe.

Trzecią kwestią wydaje się być piętnasta rocznica pierwszych wolnych wyborów, a przy tym reaktywowania samorządu terytorialnego w Polsce. Ten samorząd z jednej strony ułomnym jest coraz bardziej, a jego rozliczne ułomności nie tylko każdy widzi, ale i odczuwa. Z drugiej strony jednak coraz więcej uprawnień władczych przechodzi w ręce społeczne. Ale tylko tam, gdzie „społeczeństwu” chce się rzeczywiście wziąć sprawy w swoje ręce, a nie bezproduktywnie marudzić i boczyć się na wszystko. Jak to mawia pewien uczonek, obrażać się na wszystko i wszystkich mogą tylko krzykacze, którzy poza krzykiem niczego nie mają współobywatelom do zaferowania.

Wiele mamy do zarzucenia naszym reprezentantom, a także personelowi urzędów, zatrudnianym przez tych reprezentantów. Nikt nie jest w stanie w III RP udowodnić, że samorząd jest apolityczny – bo na tym etapie być nie może. Kto już dziś chce apolitycznego samorządu, ten o samorządzie nie ma zielonego pojęcia. Przywoływanie jako przykładu samorządów „apolitycznych” np. we Francji, świadczy o kompletnej ignorancji.

Nie pamiętamy o tym, że mimo wszelkich ułomności, na prawdę nikt jeszcze nie wymyślił lepszego ustroju od demokracji. Rada na problemy z demokracją? Patrzyć, kogo i dlaczego się wybiera, a nie utyskiwać po domach, że się nam przedstawiciele samorządu nie sprawdzają. Minie jeszcze sporo czasu (*optymiści oceniają, że stanie się tak nie wcześniej, jak za dwa pokolenia...*), zanim do tej formuły dojdziemy. Wtedy wszystko wróci w dawno ustalone tory. „Dający się wybierać” będą rzetelnie zabiegać o głosy wyborców. A „wybierający” będą mieli wyrobioną opinię i będą mogli uzasadnić racjonalność dokonanego przez siebie wyboru. Pełny idealizm, nieprawdaż? Prawdaż, prawdaż...

Dziś jeszcze wszystko tak wygląda dlatego, że wszyscy większość problemów chcemy mieć z głowy.

Czyli „z niczego...” ■

Wojciech Zalech

## Dziedzictwo Jana Pawła II a etyka – uwag kilka



Wartości etyczne nie powinny być – rzecz jasna – związane z konkretną religią. Powinny tworzyć zbiór wartości ponadreligijnych. Dlatego też nie potrafię nie wspomnieć o dziedzictwie, jakie pozostawił nam nasz wspniany Ojciec Święty, Jan Paweł II.

Najwybitniejszy z synów polskiej ziemi. Określany „Wielkim”. Można się z tym zgodzić lub nie. Jednakże tak, jak próbował On nawiązać dialog pomiędzy wszelkimi granicami państwowymi i religijnymi, tak wartości etyczne również winny być wspólne dla wszystkich, niezależnie od pochodzenia i religii.

Pontyfikat Jana Pawła Wielkiego – jak jest często określany – naznaczony był niespotykanym dotąd wykorzystaniem najnowszych osiągnięć techniki. Techniki, która

wspierała pełnioną misję. Transmisje telewizyjne, wszechobecne podczas wielkich imprez telebimy, tysiące kamer, filmy, oficjalna strona internetowa Watykanu...

Ojciec Święty zetknął się nawet z pocztą elektroniczną (*wielu pewnie widziało zdjęcia Papieża siedzącego naprzeciw laptopa*). Maksymalne było wykorzystanie wszelakich mediów w przekazywaniu jego przesłania.

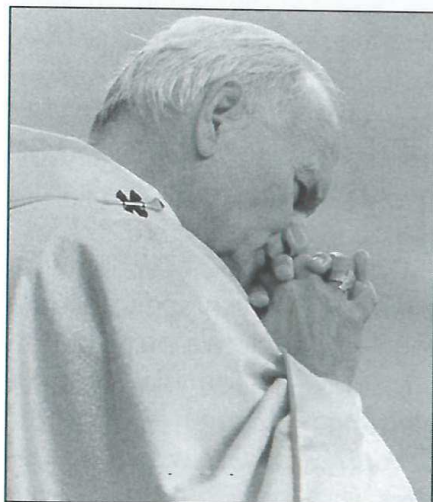
Wielu napisało wiele już o Nim wiele, a jeszcze większa liczba autorów jeszcze napisze o Naszym Rodaku – Papieżu. Chciałbym więc tylko przypomnieć kilka cech, którymi się wyróżniał. Cech, które – moim zdaniem – istotne są w akurat w sferze etyki. Etyki, obejmującej każdą dziedzinę – również IT, e-biznes, edukację, karierę zawodową...

Pragnę wymienić wśród nich przede wszystkim:

- autentyczność w działaniu (którą można porównać do tak zwanego „bycia transparentnym”)
- trwanie w prawdzie
- uczciwość
- wytrwałość (w trwaniu na straży wartości etycznych)
- ...*(tu, Drogi Czytelniku, możesz wymienić inne, Tobie najbliższe)*.

Odszedł Wielki Człowiek.

Pozostało dziedzictwo, jakie nam zostawił. Nie zmarnujemy go... ■



FOT. ARCHIWUM

## Feliks Szołdrski patronem Gimnazjum

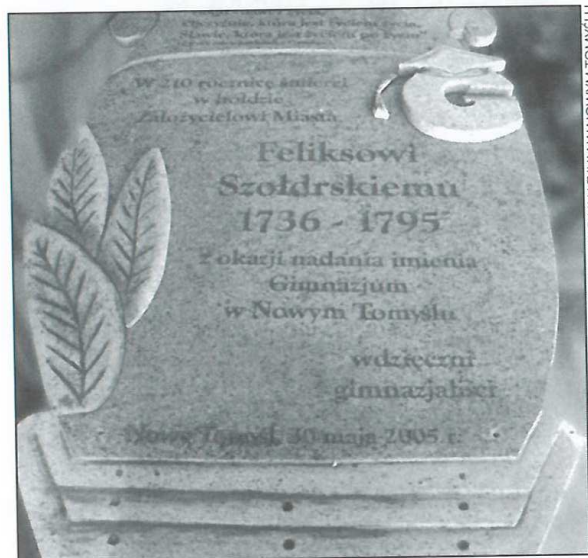
Społeczność szkolna, władze samorządowe i oświatowe, a także wszyscy zainteresowani, mieli okazję uczestniczyć w uroczystości nadania imienia oraz poświęcenia sztandaru Gimnazjum w Nowym Tomysłu. Od 30 maja br., nowotomyskie Gimnazjum szczyć się bowiem może imieniem patrona, którym jest **Feliks Szołdrski**.

Program uroczystości był bardzo rozbudowany. Uroczysta Msza Św., połączona z poświęceniem sztandaru (w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa), przemarsz z kościoła do szkoły ulicami miasta, ceremonia nadania imienia i rozwinięcia sztandaru, otwarcie wystawy dokumentów i pamiątek związanych z Feliksem Szołdrskim i lokacją miasta, odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątko-

wej, upamiętniającej nadanie imienia... Ramą dla oprawy uroczystości było ślubowanie uczniów, którzy deklamowali zgodnie, iż odtąd będą *sztandaru swego strzec, sumienną nauką i pracą służyć prawdzie, sprawiedliwości i pokojowi, wyrabiać w sobie silną wolę, koleżeństwo, uczynność, odwagę i odpowiedzialność*, a także – wzorem Patrona szkoły – będą *pracować dla dobra (...), „Małej” i „Wielkiej Ojczyzny*.

Kompendium wiedzy na temat Nowego Tomysła, Gimnazjum i patrona szkoły, jest okolicznościową publikacją, opatrzoną tytułem *Strzegąc tradycji w przyszłość trzeba biec*, którą własnym sumptem wydało Gimnazjum (*reprodukcja okładki - na sąsiedniej stronie*). Można w tej publikacji znaleźć wszystko to, co powinno zawierać znacznie szersze pojęte wydawnictwo. Jej zakres i objętość tematyczna to nie przypadek. Już od dawna w Gimnazjum zbierano skrzętnie materiały, wertując archiwa, zasięgając informacji u wychowanków szkoły i wśród ich rodzin. Efekt jest imponujący. Aż trudno uwierzyć, że wszystko to wykonano własnymi siłami...

Dziwić więc nie powinno kilka zdań, skreślonych specjalnie dla tego wydawnictwa przez burmistrza Nowego Tomysła, **Henryka Helwinga**. Pisze on między innymi: *Szőldrski jest godzien w sposób szczególny naszej pamięci, bo dzięki niemu*



Tablica pamiątkowa według projektu Ewy Marii Piątkas

FOT. ARCHIWUM GIMNAZJUM W NOWYM TOMYSŁU

jesteśmy dziś tutaj, Nowym Tomysłu. W tym mieście, do którego powstania właśnie on bezpośrednio się przyczynił. To dzięki niemu jedna z wiosek systematycznie się urbanizowała, przekształcała, aż wreszcie stała się w wiodącym lokalnym ośrodkiem. To pod jego wpływem systematycznie rozwijała się miejscowa, rzemieślnicza wytwórczość, wzbogacano kulturę i sposób upraw... Tego rodzaju zasług Feliksa Szołdrskiego, patrząc już z rodzimego punktu widzenia, można wyliczyć wiele i na tych tylko poprzestać. Nie powinienem odbierać możliwości zaprezentowania wyników działań komitetu organizacyjnego, dzięki którego wysiłkom nasze Gimnazjum uzyskało patronat Feliksa Szołdrskiego.

(...) Mam nadzieję, że w ślad za poszukiwaczami informacji o rodzinie Szołdrskich, pójdą poszukiwacze siadów innych rodów, rodzin, jednostek... A wszystko po to żebyśmy byli bogatsi tak duchowo, jak i intelektualnie.

**Andrzej Wałęsa**, dyrektor Gimnazjum, nawiązując do poszukiwań i uzasadniając jakoby wybór tej właśnie postaci jako patrona szkoły, w okolicznościowym przemówieniu powiedział: Słowa o postaci Feliksa Szołdrskiego-Patrona naszej szkoły, nabiorą znaczenia i staną się wartością wówczas, gdy potrafimy od Niego przejąć te cechy osobowości, te dokonania, które spowodowały, że sława, która jest życiem po życiu – jak to napisał na frontonie swojego pałacu w Czempiniu dziadek Feliksa, Ludwik Szoldrski – wojewoda wielkopolski, stała się jego udziałem. Sława dobra i zasłużona.

I dodał jeszcze: Mamy przecież



Okładka okolicznościowej publikacji

moralny obowiązek, ale i społeczną powinność kultywowania pamięci o przodkach, zwłaszcza tych, którzy tworzyli naszą dzisiejszą wspólnotę „małej Ojczyzny”. Jest ona częścią naszego dziedzictwa, ona nas identyfikuje i wyróżnia. Ona powinna i musi stać się powszechną. Bo tylko – jak mówią słowa naszego gimnazjalnego hymnu – „strzegąc tradycji, w przyszłość można biec”

opracowanie: W. Machura

### Od redakcji:

O Feliksie Szoldrskim, założycielu Nowego Tomysła i postaci do dziś uchodzącej za nieco tajemniczą (o tym świadczyć by mogły np. trudności z odnalezieniem jego wizerunku...), będziemy jeszcze pisać na naszych łamach. ■





Patroni Nowotomyskich Ulic (4)  
Stefan Wojtkiewicz

## Harc mistrz i społecznik

**Jan Janus** przez wiele lat kierował, jednym z największych w Nowym Tomysłu zakładów pracy: Fabryka Narzędzi Chirurgicznych CHIFA. Był jego dyrektorem był w latach: 1950-1954 oraz 1957-1974.

Urodził się 8 marca 1913 roku w Essen (*Westvalia*), jako syn polskiego emigranta. Jego rodzina wróciła do kraju po zakończeniu I wojny światowej, osiedlając się w Nowym Tomysłu. Jan został wówczas uczniem miejscowej szkoły powszechnej.

Trudne warunki materialne, w jakich znalazła się rodzina, zmusiły Jana do wczesnego podjęcia pracy zarobkowej. W 1926 roku zaczął pracować jako goniec w powiatowej Kasie Chorych. Chciał wyuczyć się zawodu ślusarza. W tym celu podjął w 1929 roku jednoczesną naukę tego zawodu u miejscowego rzemieślnika. Pracował w wielu zawodach. W latach: 1933-1936 zatrudniony był w fabryce cukierków, a od 1936 roku pracował w Zakładach Przemysłowych Spółka Akcyjna ŻAR

W czasie okupacji przerwano tam produkcję siatek żarowych, a ŻAR przekształcono w filię niemieckiej firmy *Windlerwerke*, produkującej narzędzia i sprzęt medyczny. Janus w czasie pracy w *Windlerwerke* zdobył pierwsze doświadczenia w produkcji sprzętu medycznego (głównie w Berlinie).

Po wojnie, już w lutym 1945 roku – wraz ze współpracownikami – po-

rządkował i zabezpieczał pozostałości po zakładzie. Jako brygadzysta, szkolił kandydatów do podjęcia pracy w przyszłej fabryce. Do roku 1950 zajmował różne stanowiska w kierownictwie i w zakładowych związkach zawodowych. W czerwcu 1950 roku został dyrektorem naczelnym CHIFY.

**Rudolf Schreiner**, długoletni pracownik CHIFY, we wspomnieniach o Janusie, pisze: „na tym stanowisku po raz pierwszy pracował do roku 1954, kiedy to na wniosek ówczesnego KP PZPR został zwolniony ze stanowiska dyrektora (...). Zaczął pracować w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Tomysłu, później został kierownikiem POM-u w Separówku. Tymczasem w Chfie, pod rządami kolejnych dwóch dyrektorów, zaczęło się dziać źle. Chodziło głównie o jakość i ilość produkcji i łączące się z tym zarobki i nastroje(...) Do POM-u w Separówku przybyła delegacja prosząc o powrót Jana Janusa do Nowego Tomysłu i ponowne objęcie stanowiska dyrektora Chify, co niebawem nastąpiło, a miało miejsce w 1957 roku. Od tego momentu do września 1974 roku Jan Janus był po raz drugi dyrektorem Chify. W okresie 1962-1965 często wyjeżdżał za granicę (Węgry, RFN, Dania, Wielka Brytania, USA) w celu prowadzenia rozmów dotyczących współpracy w zakresie produkcji narzędzi medycznych, prowadzenia akwizycji. Produkty Chify weszły w tym

czasie na rynki światowe nie tylko dzięki ich dobrej jakości, lecz również dlatego, że osoba dyrektora budziła szacunek i zaufanie kontrahentów. Przez ostatnie 11 miesięcy [sprawowania funkcji dyrektora-SW] był ciężko chory, przeszedł operację i nie opuszczał łóżka. Zgon nastąpił 1 października 1974 roku.”\*

Janus był w Nowym Tomysłu postacią znaczącą. Cieszył się dużym autorytetem, mógł więc oddziaływać na szereg poczynić w mieście i powiecie. Uczestniczył czynnie w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym.

„Oprócz rutynowych prac związanych z kierowaniem zakładem, do niewątpliwych zasług dyrektora Janusa należą: uruchomienie zakładu w 1945r., kate-

goryczny sprzeciw wobec przeniesienia fabryki do Warszawy (był przewodniczącym RZZZ), pierwsza rozbudowa Chify (1961-1965), rozpoczęcie drugiej rozbudowy – oddanie głównej hali produkcyjnej w 1976 roku, rozpoczęcie i rozszerzenie eksportu do krajów zachodnich – szczególnie Niemiec (Eskulap, Chiron) i Stanów Zjednoczonych, budowa „starego” osiedla Chify i rozpoczęcie nowego”\*\*

W informatorze o imprezach w roku 200. lecia Nowego Tomysła (1986), wśród biografii znanych nowotomyszan, znajduje się również tekst o Janie Janusie – autorstwa Jerzego Tyca. Autor opisał tam największą pasję Janusa – harcerstwo: „W latach

sześćdziesiątych angażuje się ponownie w pracę harcerską, pełniąc szereg funkcji w Powiatowej Radzie Przyjaciół Harcerstwa, od 1968 roku funkcję przewodniczącego. Długoletni członek Komendy i Rady Hufca. W 1967 roku uzyskuje stopień harcmistrza. Jemu nowotomyskie harcerstwo zawdzięcza, w decydującym stopniu, wprowadzenie w życie idei budowy bazy obozowej w Prądnówce. Z jego też inicjatywy w 1968 roku po-

wstaje w Chifie szereg drużyn harcerskich składający się ze 120-osobowej grupy uczniów przyzakładowej szkoły. Harcerska metoda pracy z młodzieżą, pod hasłem: „Z krzyżem harcerskim na kombinazonie”, znalazła w nim gorącego propagatora. Dała zresztą świetne wyniki. Pomogła mło-

dzieży robotniczej w adaptacji zawodowej, w kształtowaniu charakterów, zaprawiając do solidnej pracy (nie tylko zawodowej).”

Podobnie pochlebnie o roli harcmistrza Janusa w nowotomyskim hufcu, pisze **Stefan Kroma**: „przewodnictwo rady objął ówczesny dyrektor Fabryki Narzędzi Chirurgicznych, wielki przyjaciel młodzieży Jan Janus, który sprawował tę funkcję aż do śmierci. W okresie tym rada wspierała materialnie działalność wychowawczo-organizacyjną Komendy Hufca, finansując zimowe i letnie akcje wypoczynkowe zuchów i harcerzy”\*\*\*

W 1970 roku – na wniosek Komendy Hufca, Główna Kwatera ZHP przyzna-



ła harcmistrzowi Janusowi Krzyż *Zasługi dla ZHP*. Za całokształt dokonań, dyrektor Janus otrzymał szereg odznaczeń państwowych i regionalnych, w tym *Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski*

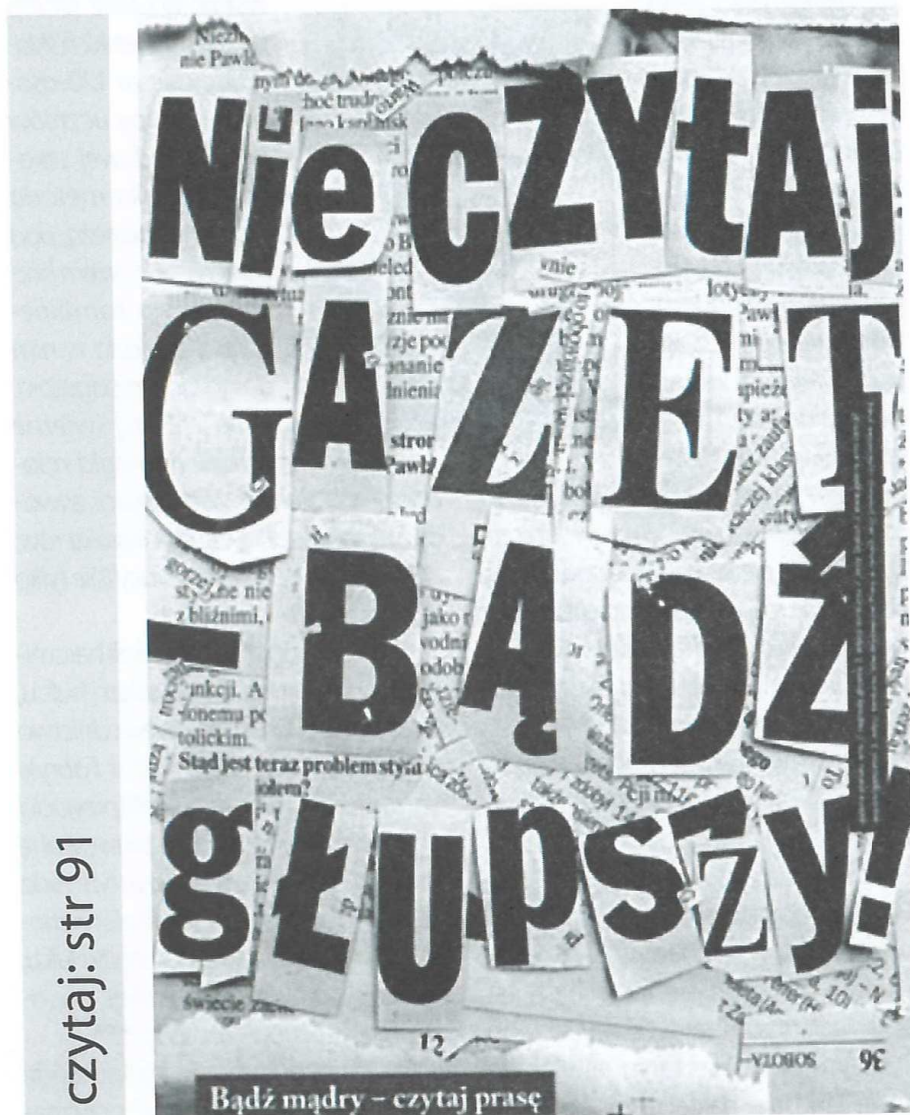
W trakcie przygotowań do obchodów 200. lecia Nowego Tomysła, uzanając zasługi dyrektora dla miasta, Rada Narodowa Miasta i Gminy

podjęła uchwałę, nadając jednej z ulic Osiedla Północ, nazwę „Jana Janusa”.

\* okolicznościowe wydawnictwo „Chifa to my” z 1995, Gazeta Zakładowa nr 2

\*\* tamże

\*\*\* Stefan Kroma, *Przyjaciele. XXX-lecie Ruchu Przyjaciół Harcerstwa w Wielkopolsce*, Poznań 1992, str. 35



czytaj: str 91

Edmund Żurek

## Zginęli, bo byli Polakami (2)



Nawiązując do artykułu, zamieszczonego w numerze 2 Kwartalnika Nowotomyskiego, w którym m.in. przedstawiłem sylwetki osób zamordowanych przez żołnierzy hitlerowskich 26 stycznia 1945 r., w budynku szkolnym przy Starym Rynku (dzisiejszy Plac Chopina) w Nowym Tomyślu, chciałbym uzupełnić informację o jednej z ofiar: **Tadeuszu Żakowskim**.

Pokłosiem wymienionego artykułu była wystawa i spotkanie zorganizowane przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną, pod wspólnym tytułem: *Zapadły w pamięci na zawsze... Lata: 1939-1945*. W dokumentach, dostarczonych na wystawę przez Zespół Szkół nr 3 w Nowym Tomyślu, znalazło się – poszukiwane przeze mnie wcześniej – zdjęcie Tadeusza Żakowskiego. Wspomniana szkoła przejęła część zbiorów ze zlikwidowanej w 1980 r. *Izby Pamięci*, która znajdowała się w budynku szkolnym przy Placu Chopina.

Żakowski zginął, mając zaledwie 16 lat. Urodził się w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Górki 4. Był synem Władysława i Marii (z domu Maciejewskiej). Ojciec z zawodu był rybakiem. W dniu 26 stycznia 1945 roku Żakowski, wracając z Niemiec, przypadkowo znalazł się w Nowym Tomyślu. Prawdopodobnie był woźnicą rodziny niemieckich uciekinierów. Został zatrzymany i doprowadzony do budynku szkolnego. Zginął w jednej z klas. Rannego po

wybuchu granatu, Niemcy dobili strzałami z pistoletu. ■

FOT. ARCHIWUM AUTORA



Zachowane zdjęcie Tadeusza Żakowskiego

## Feliksa Grześkowiaka relacja z Buchenwaldu

*Dnia 10 kwietnia 2005 roku w Weimarze, z udziałem m.in. Kanclerza Niemiec, Gerharda Schrödera, przewodniczącego niemieckiego Bundestagu, Wolfganga Thierse oraz pisarza Imre Kertesza, odbyła się centralna uroczystość, upamiętniająca wyzwolenie obozu koncentracyjnego Weimar-Buchenwald. Obok czołowych niemieckich polityków, wzięło w niej udział ponad 1000 gości z 26 krajów – w tym mieszkańiec Nowego Tomyśla, były więzień polityczny obozu, Feliks Grześkowiak, który udał się na obchody rocznicowe z najbliższą rodziną. Przyjazd do obozu, po tylu*

*latach, wiązała się dla niego z ogromnym wzruszeniem. Doskonała pamięć oraz biegła znajomość języka niemieckiego, pozwoliły na szczegółowe pokazanie rodzinie oraz niemieckim znajomym, terenu obozu wraz z zachowanymi obiektami. Były też przyczynkami do udzielenia (w języku niemieckim) wypowiedzi dla Uniwersytetu w Lipsku, związanej z życiem obozowym, w tym także na temat prac nad budową centrali telefonicznej w Buchenwaldzie. Poniżej zamieszczamy wspomnienia byłego więźnia o obozie oraz o jego wyswobodzeniu przez żołnierzy amerykańskich.*



Brama obozu w Buchenwaldzie

FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Byli więźniowie podczas uroczystości (drugi z prawej – Feliks Grześkowiak)

Buchenwald był hitlerowskim obozem koncentracyjnym powstałym w 1937 roku na wzgórzu Ettersberg, 12km od Weimaru, z niewolniczej pracy więźniów. Schowany między lasami, otoczony był wysokim płotem pod napięciem oraz dwudziestoma trzema wieżami wartowniczymi.

W sierpniu 1940 roku do Buchenwaldu przybył kolejny transport 1100 Polaków z obozu koncentracyjnego Fort VII w Poznaniu, a w nim również ja. Wśród stłoczonych ludzi, zamkniętych w bydłych wagonach, składających się na dwa transporty kolejowe, przeważali mieszkańcy Wielkopolski. Oprócz licznych upokorzeń, odebrano nam jeszcze w Poznaniu wszelkie drobiazgi, natomiast po przybyciu do obozu nawet to, co mieliśmy na sobie. Każdy więzień otrzymał w zamian pasiasty strój: koszulę, spodnie oraz mytze, a zamiast

nazwiska – numer. Dodatkowo każdy z nas zobowiązany był nosić na rękawie oraz nogawce żółty trójkąt. Odtąd wolano na nas *häftling*.

Po przybyciu do Buchenwaldu zostaliśmy umieszczeni w (specjalnie do tego celu utworzonym) kolejnym już „małym obozie”, który ogrodzono drutem kolczastym. Od krematorium dzielił go tylko płot z desek. Zdarzało się, że więźniowie spoza „małego obozu”, widząc krytyczną sytuację nowo przybyłych współtowarzyszy niedoli, przerzucali nam przez ogrodzenie kawałki chleba. Udzielanie jakiegokolwiek pomocy było surowo karane.

Ryzykowali w ten sposób swoim życiem. Po okresie kwarantanny, więźniów znajdujących się w „małym obozie”, przenoszono do „dużego obozu” i przydzielano do ciężkich robót fizycznych. Dopiero po likwi-



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Feliks Grześkowiak wskazuje „swoją” barak na planie obozu

dacji „małych obozów” na ich miejscu wybudowano baraki-warsztaty. Z zewnątrz podobne były one do innych baraków w obozie i w ten sposób skutecznie maskowały czynne Zakłady Zbrojeniowe *Gustloff-Werke* oraz Zakłady Wyposażenia *Deutsche Ausrüstungswerke Elektriker (DAW)*. Te miejsca niewolniczej pracy więźniów,

w tym i mojej, przetrwały do momentu wyzwolenia obozu, podczas gdy hale podobnych zakładów, usytuowanych tuż przy obozie, zostały 24 sierpnia 1944 roku zbombardowane przez Aliantów, w wyniku czego prawie czterystu więźniów straciło życie. Każdego dnia *häftling* musiał wykonywać ciężką pracę, często ponad swoje siły. Pracował pod prężeniem szykan, w sytuacji codziennego zagrożenia życia, które odebrać mu mogli (*bez chwili wahania*) SS-mani i niektórzy kapo. Racje żywnościowe były głodowe. W 1945 roku wynosiły one ok. 250 gramów chleba dziennie na jednego więźnia. Kwadratowy komin krematorium dymił dniem i nocą, a chwilami wręcz zionął słupem ognia. Rząd pieców krematoryjnych nie nadążał ze spalaniem ciał, które ułożone w stos przed krematorium



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

W trakcie wypowiedzi dla mediów

czekały na unicestwienie. Na taki obraz, i nie rozładowaną przyczepę ze zwłokami jako pierwsi natknęli się w kwietniu 1945 roku żołnierze amerykańscy oraz sprawozdawcy frontowi. Rozmiar zbrodni popełnionych w obozie był dla nich szokujący.

Przeczuwając nadchodzącą klęskę III Rzeszy w 1945 roku – wszak wojska aliantów zbliżały się do Buchenwaldu – komendant obozu, **Herman Pister**, zażądał jego zbombardowania. Było to już wcześniej zaplanowane w przypadku zaistnienia takiego zagrożenia. Na szczęście komendant pobliskiego lotniska, z którego miały wystartować samoloty, odmówił wydania stosownych rozkazów. Komendantura SS zarządziła ewakuację więźniów do obozu koncentracyjnego w Dachau. Wielotysięczne kolumny więźniów, pilnowane przez uzbrojonych wartowników, opuszczały obóz. Ci, których opuszczały siły, byli przez SS-manów od razu mordowani, a ich ciała porzucano na poboczach. Ostatnia grupa więźniów, licząca 9200 osób – w tym 5000 Polaków – została z obozu wyprowadzona w przeddzień oswobodzenia. W obozie pozostało wtedy ok. 21 tysięcy więźniów, w tym 3500 Polaków.

11 kwietnia 1945 roku, krótko po godz. 14.00, pierwsze czolgi amerykańskie dotarły do obozu. Na miejscu zastali umęczonych ludzi, których stopień wycieńczenia często uniemożliwiał uratowanie im życia. Mimo pomocy amerykańskich służb medycznych, umierało ich około 40 dziennie. Nie było im dane przekroczyć progu wolności.

Od dnia założenia obozu, 56 tysięcy ludzi różnych narodowości straciło życie, wskutek przemocy, niedożywienia, wyniszczającej pracy, nie leczonych chorób, przeprowadzanych pseudomedycznych doświadczeń m.in. z tyfusem. Tylko nieliczni umierali śmiercią naturalną. Do Wolsztyna, Nowego Tomyśla oraz okolicznych miejscowości dane było powrócić jedynie nielicznym, w tym i mnie. *Moje młode lata (zostałem aresztowany w wieku 19 lat za zbudowanie radia) zawłaszczył Fort VII oraz Buchenwald*"

Feliks Grześkowiak podkreśla, że to działaniu „siły wyższej” zawdzięcza swoje przeżycie i powrót do rodzinnego miasta – Wolsztyna. Do dnia dzisiejszego zachował również głęboką wdzięczność dla amerykańskich żołnierzy, którzy uratowali życie jemu i innym więźniom. ■

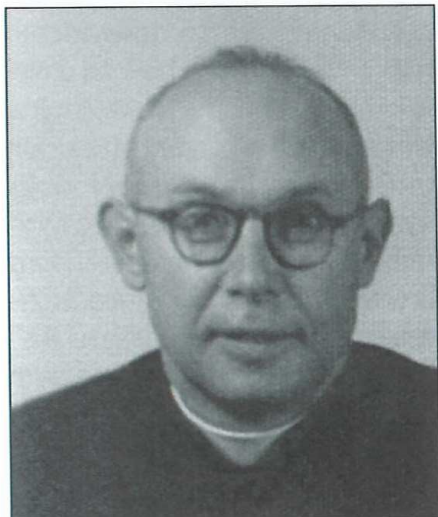
notowała: Agnieszka Grześkowiak



F. Grześkowiak w otoczeniu rodziny, w trakcie uroczystości



# Księża Heruda relacja z Dachau



FOT. ARCHIWUM

Ks. Kazimierz Heruda – zdjęcie z lat trzydziestych

DACHAU NR 28239

Poznań, dnia 23 kwietnia 2005 r.

Ks. Kazimierz Heruda

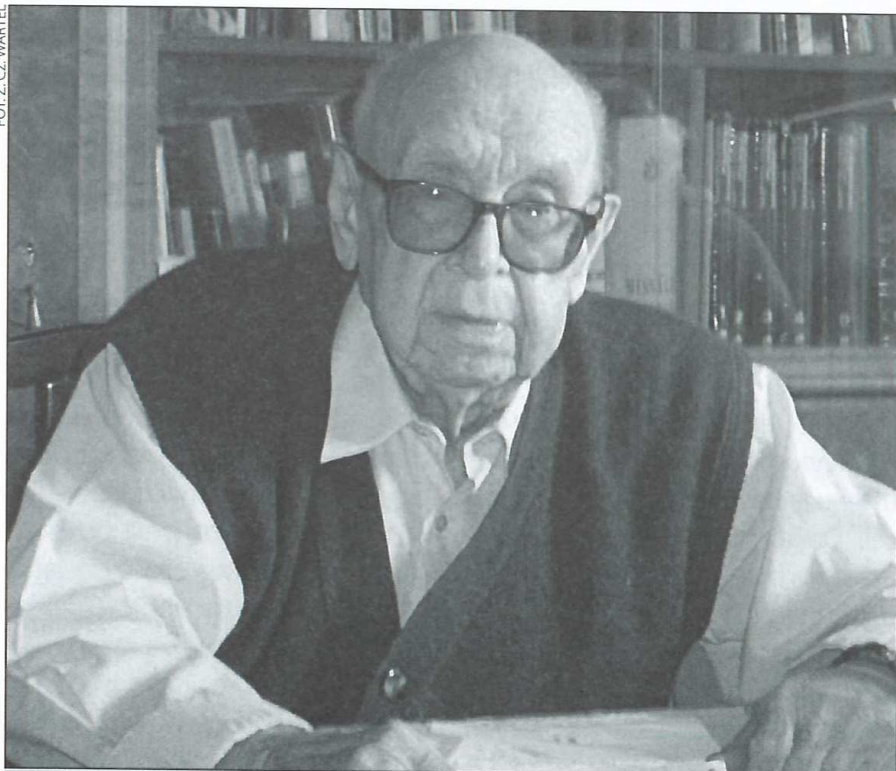
Gdy przyjechali po mnie 7 października 1941 roku, byłem jeszcze na parafii w Poniecu<sup>1</sup>. Lada dzień miałem wyjechać do *Generalnego Gubernatorstwa*. Miałem już nakaz wyjazdu i bilet. Proboszcza wzięli już wcześniej i sam pozostawałem na parafii. Sprawa wyjazdu przedłużała się, bo burmistrz Ponieca, **Russke**, żądał ode mnie, abym ja mu podpisał, że zgadzam się na przejęcie probostwa na przedszkole. Na te nalegania odpowiadałem, że decyzja w tym zakresie należy do biskupa.

Gdy przybyli, byłem akurat na pogrzebie. Na cmentarz przybiegł miejscowy murarz i powiedział, że dwóch ludzi czeka na mnie przy wi-

kariacie. Gdy doszedłem do budynku, jeden ze stojących powiedział: „Geheimstaatspolizei” (*Gestapo*). Weszli do mnie do domu. Tam oglądali różne rzeczy. Powiedzieli: „*sie kommen mit*” (*pan pójdzie z nami*) i że bym się spakował. Miałem już przygotowany worek rzeczy, bo liczyłem się z tym, że zostanę zabrany.

Kazali mi wsiąść do auta. Nawet się dziwiłem, że przyjechali takim małym samochodem. Zawieźli mnie najpierw do Krobi. Tam siedziałem na posterunku policji, a oni poszli po wikariusza. Przeprowadzili go i też wpakowali do tego auta. Pojechali jeszcze pod Krobię do Biskupianów. Tamtejszego proboszcza również przeprowadzili do auta. Tak w pięciu pojechaliśmy do Gostynia. W Gostyniu zaprowadzili nas do więzienia. Wszystkie cele były pootwierane. Potem do Gostynia przywieźli jeszcze innych księży. Wszystkich nas załadowali na ciężarówkę; takie w jakich woziło się bydło. Dobrze jeszcze, że można było usiąść. Zawieźli nas do Poznania do Domu Żołnierza. Było tam wielu księży z różnych stron. Widziałem kilku księży spod Pleszewa.

To była ostatnia, jakby to powiedzieć, *branka księży*. Oni nas spisywali i fotografowali. Wielu księży zabrało ze sobą sprzęt liturgiczny, w tym monstrancje. Proboszcz Ponieca już przedtem prawie wszystko zakopał tak, że ja miałem później tylko monstrancję, kielich



Ksiądz kanonik Kazimierz Herud urodził się w Droszewie 13 grudnia 1906 roku. Jego rodzina pochodziła ze Śląska. Święcenia kapłańskie przyjął 10 czerwca 1933 roku z rąk Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda. Do 1941 roku był wikariuszem w Chodzieży i Poniecu.

Aresztowany przez Gestapo 7 października 1941, został osadzony w poznańskim Forcie VII, a po trzech tygodniach przetransportowany do *Konzentrationslager Dachau*. Tam, jako więzień nr 28239, przebywał od listopada 1941 do 29 kwietnia 1945 roku, tj. przez 3 i pół roku. W latach 1946-1952 roku był proboszczem w parafiach Dekanatu Nowomiejskiego: Radlinie i Cielczy. Następnie przez trzydzieści lat – do 1982 roku – pełnił posługę kapłańską jako proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Brodach Poznańskich.

W czerwcu 2003 r. parafianie parafii Brody urządzili księdzu kanonikowi Kazimierzowi Herudowi piękne obchody jubileuszu 70. lecia kapłaństwa.

Z. Cz. Wartel

i puszkę do komunikantów. Przy aresztowaniu, gestapowcy też mi to zabrali. Po spisaniu naszych danych personalnych, wszystkich zaaresztowanych księży zawieźli do Fortu VII.

W Forcie VII byliśmy 3 tygodnie. Miałem to szczęście, że mnie dawali spokój. Ale wielu księży brali do ciężkiej pracy, w tym przy wożeniu

węgla. Także w Forcie znęcali się nad księżmi, na przykład zmuszając ich do skakania na górce. Siedziałem w celi z szesnastu innymi księżmi. Cella ta położona była trochę niżej i z boku, a nasze okno wychodziło wprost na fosę. Chyba dzięki takiemu usytuowaniu celi, załoga obozu jakby o nas zapomniała. Nie wywoływali


nas do żadnej pracy. To była nasza korzyść. Wtedy jednak umarł jeden z naszych współwięźniów, proboszcz spod Poznania. Prowadzili nas kawałek drogi do ustępu. Esesman, który nas prowadził, w pewnym momencie strzelił. Nie wiem dlaczego i w jakim kierunku. W dużym wnętrzu bunkra rozległ się ogromny huk i ksiądz bardzo się tym przeląkł. Był chyba chory na serce i zasłabł. Zawlekliśmy nieprzytomnego najpierw w pobliże ustępu, a następnie z powrotem do celi. Doktor stwierdził zgon księdza i sprawa była „załatwiona”. Gdy już mijają trzy tygodnie pobytu na Forcie VII, wydali nam pocztówki. Kazali nam napisać do rodzin, by ktoś odebrał nasze rzeczy. Później nie miałem już prawie niczego własnego, nawet koloratki, czy zegarka. Pozostały jedynie buty, spodnie, lekki sweter, marynarka, płaszcz i czapka.

Na koniec wszystkich nas zgromadzili w ogromnej hali, w której kiedyś była amunicja, czy coś innego. Wtedy widziałem, że było nas około dwustu. W tej hali siedzieliśmy jakieś dwa dni. Formowali w tym czasie wielki transport.

Na odjazd z Poznania czekaliśmy na Dworcu Zachodnim. Przyjechał pociąg z księżmi, których przedtem gromadzono w Konstancynie pod Łodzią i w Łądzie. W składzie pociągu były normalne wagony osobowe. Dla wywożonych z Poznania przeznaczona była ostatnia część pociągu. W całym naszym transporcie znajdowało się ponad pięciuset księży.

Gdy już wyruszyliśmy, niektórzy próbowali się zorientować, dokąd nas wiozą. Wkrótce stało się jasne, że jedziemy do Dachau. Cały czas pilnowali nas uzbrojeni esesmani. Gdy dojechaliśmy do Drezna, pociąg stanął

TEMPORARY IDENTITY CARD No. 1293/46	
(Tymczasowy dowód osobisty)	
SURNAME (nazwisko)	HERUD
CHR. NAMES (imiona)	Kazimierz
RANK (stopień)	Capt./Chaplain
HEIGHT (Wzrost)	6'5"
EYES (oczy)	brown
HAIR (włosy)	dark
DATE OF BIRTH (data urodzenia)	13.12.1906.
Signature of Issuing officer	<i>M. J. Horcuniewicz</i>
POLISH MILITARY MISSION to HQ British Army of the Rhine	
Signature of bearer	<i>K. Herud</i>
Date	4.1.1946



Książeczka wojskowa ks. Heruda

reprodukcja: Z. Cz. WARTTEL

FOT. ARCHIWUM



na peronie. Esesman, który siedział w naszym wagonie i nas pilnował, podszedł do drzwi i otworzył okno. Stanąłem obok niego. Podszedł jakiś Niemiec i zapytał esesmana, co to za jedni. Odpowiedź brzmiała, że to bezrobotni ze Wschodu.

Do Dachau przyjechaliśmy w nocy. Pociąg stanął na stacji; nadal pozostawaliśmy w wagonach. Powstała głęboka cisza. Tak czekaliśmy do godziny ósmej, chociaż może było wcześniej. Wtedy przyszli Niemcy z obozu w Dachau. Usłyszeliśmy: „*Alles raus!*” Wszyscy szybko wysiedli. Niektórzy mieli przy sobie duży bagaż. Ustawili nas i ruszyliśmy do obozu. Wielu księżom było bardzo ciężko, bo swoje ciężkie pakunki musieli dźwigać trzy kilometry.

Szliśmy ulicą, która wtedy nazywała się SS-Strasse. Z rodzinami mieszkali przy niej esesmani nadzorujący obóz.

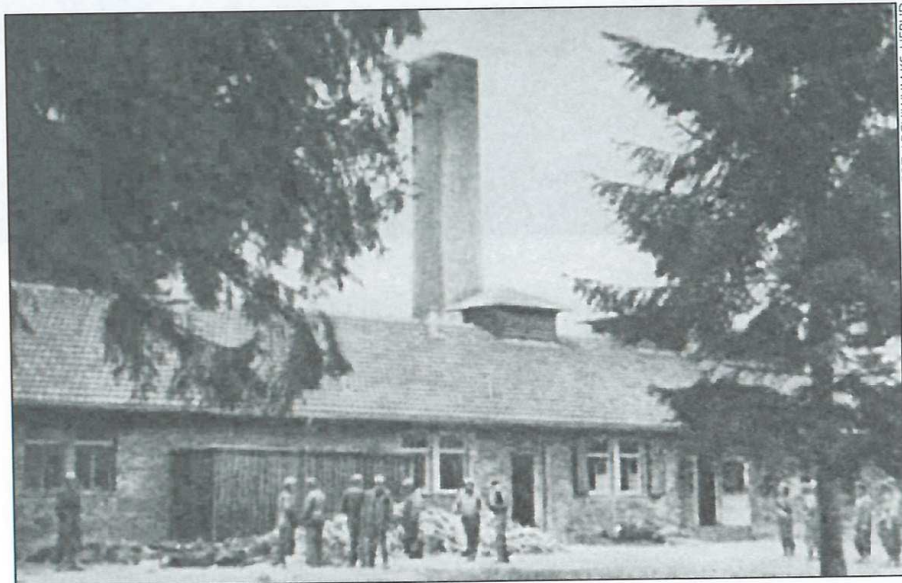
Dzieci odzywały się nieprzyjaźnie i pokazywały nam języki.

W obozie kazano nam się zatrzymać na placu. Przemówił do nas jakiś Niemiec. Wszystko tłumaczył nam więzień, Ślązak. Na koniec dodał od siebie, że w obozie nie jest tak źle. Zaprowadzili nas do łaźni. Trzeba było się rozebrać. Były tam duże beczki z jakimś płynem odkażającym. Każdy musiał całkowicie zanurzyć się w tej cieczy. Kto tego dość szybko nie zrobił, temu „*pomagano*” pałkami. Następnie musieliśmy podejść do stołów, przy których siedzieli księża, spisujący nasze dane personalne. Otrzymałem numer obozowy 28239. Wydano nam także stroje więzienne.

Pomaszerowaliśmy na blok. Wszystkich przybyłych tym transportem umieścili na bloku 28. Blok wyglądał w ten sposób, że z obu stron bu-

dynku z boku znajdowały się wejścia. W każdym bloku były cztery izby - po dwie przy każdym wejściu. W środku bloku mieścił się ustęp i umywalnia. Każda izba składała się z dwóch pomieszczeń: mieszkalnego (*Wohnraum*) i sypialnego (*Schlafraum*). W naszej części mieszkalnej było około 7 stolików. Siedziało się tam rano i wieczorem. Jedliśmy tam również śniadania. Przy naszym stoliku siadał późniejszy

ludzi. Ogrzewania nie było. W piec wyposażony był tylko *Wohnraum*. Przez większość roku dokuczalo nam zimno. Mieliśmy wprawdzie dwa koce, ale bardzo liche. Spać musieliśmy w samych koszulach. Jednym kocem owijałem sobie nogi do kolan, a drugim się przykrywałem. Prawie zawsze kładłem się spać z zimnymi nogami i takie pozostawały one do chwili wstawania. Normalnie człowiek by nie usnął, lecz



FOT. ARCHIWUM KS. HERUD

biskup **Franciszek Jedwabski** oraz franciszkanie: **Franciszek Pieprzyk** i kleryk **Hugolin**.

Z lewej strony wchodziło się do drugiego pomieszczenia – sypialni. Było tam ponad sto trzypiętrowych łóżek. Łóżka zestawiano parami. Na drugim piętrze sypiało trzech więźniów, na trzecim – pięciu. W godzinach snu, okna w sypialni pozostawały otwarte – zarówno zimą, jak i w lecie. Prawdę mówiąc, musiały być otwarte, bo w pomieszczeniu spało około 200

na skutek dużego zmęczenia, na ogół zaraz zasypiał. Gdy wychodziliśmy do mycia, to nawet przy dużym zimnie, można było mieć na sobie jedynie spodnie. Jeśli ktoś wychodził w koszuli, to często dostawał kijem po głowie.

W Dachau władzę nad więzionymi księżmi mieli komuniści. Blokowymi oraz izbowymi ustanowiono więźniów narodowości niemieckiej. Wszyscy byli komunistami. Wobec księży zachowywali się wrogo. Tylko jeden z nich się zmienił. Też komu-

nista, ale miał siostrę zakonnice. Stał się innym człowiekiem, gdy wrócił do wiary katolickiej. Mówił wówczas, że w obozie wszyscy jesteśmy tylko więźniami i nie powinniśmy sobie robić krzywdy.

W Dachau nie można było być pewnym dnia, ani godziny. W każdej chwili można było podpaść, lub nawet bez pretekstu zostać pobitym lub skopanym. W izbie było nas ponad 150. Gdy wychodziliśmy na zewnątrz, często przy drzwiach czekał już jakiś oprawca z kijem, który jednym uderzeniem powalał więźnia. Gdy ktoś nie wychodził dość szybko, musiał liczyć się z tym, że blokowy rzuci w niego ciężkim taboretom. Blokowy dukał nam nieustannie. Podczas wydawania zupy na pierwszej izbie, na początku nalewał prawie samą wodę. Jeśli uznał, że przy kotle nie wszyscy są dobrze ustawieni, niektórych bił kijem. Często wówczas z porcji niewiele im już zostawało. Lepszy był nasz izbowy, **Johas**, który przed wydaniem porcji, najpierw chochlą zupę w kotle zamieszał. Kiedyś, gdy czegoś szybko nie zrobiłem, Johas zamierzył się na mnie kijem, ale nie uderzył. Nawet nie wiem, dlaczego kapo mnie oszczędził. I to nie tylko tym razem. Myślę, że to z tego powodu, że gdy po raz pierwszy przyszedłem na blok, w którym było jeszcze niewielu więźniów, podszedłem do niego, przywitałem się i normalnie z nim rozmawiałem. To go pewnie ujęło. Był w więziennym ubraniu i jeszcze nie wiedziałem, że to kapo. Gdybym był poinformowany, to myślę, że nie odezwałbym się do niego.

Gdy przyszedłem do Dachau, to w bloku 26 – tam gdzie byli księża niemieccy – urządzona została kaplica. Dla nas ta kaplica nie była dostępna. Mogli do niej chodzić jedynie ci, którzy mieszkali na bloku 26. Wobec tego, że okna kapliczki wychodziły na wewnętrzną uliczkę, staraliśmy się pod nimi przystawać. Kiedyś, gdy biskup Franciszek Jedwabski tam tak nabożnie się zatrzymał, pewnie się modlił, podszedł do niego Niemiec. Jako komuniście pewnie mu się to nie podobało i nakazał ks. biskupowi czyścić za to ustępy.

Nie pamiętam już, o której się tam wstawiało, ale zapewne bardzo wcześnie. Był czas, kiedy jedzenie trzeba było donosić z kuchni. I to oczywiście księża nosili kotły z zupą<sup>2</sup>. Były to duże, pięćdziesięciolitrowe kotły termiczne, ważące z zawartością z dwa cetnary. Nosić je trzeba było na odległość około dwustu metrów. Pamiętam, jak kiedyś niosłem taki kocioł, a byłem w butach z drewnianą podeszwą, poślizgnąłem się na śniegu i wylałem na siebie część zupy. Cały byłem mokry i ubrudzony marchwią. Nie niosłem tego na nasz blok i bałem się, że gdy wygłodniali więźniowie zobaczą, że to ja wylałem ich zupę, to mnie obiją. Poprosiłem, więc kogoś, żeby się ze mną zamienił, On wziął mój, a ja jego kocioł.

Co myśmy jedli? Nie było dużego urozmaicenia. Wszystkiego było zawsze bardzo mało. Gdy był „czas na kapustę”, to jedliśmy ją dzień w dzień. Jak kapusta się skończyła, to nastawał marchew. Po marchwi – brukiew, ta najdłużej. Jak się to już wszystko skończyło, to dawali *Dürrgemüse* – zalane wodą su-

szone warzywa. Rzadko tylko do zupy dodawano trochę ziemniaków.

Čzęsto, gdy o szóstej stawaliśmy do apelu, czuliśmy gotującą się kapustę. Niemiec niekiedy mówił wówczas po polsku *kapusta*. Polaków było najwięcej, a kapusta była tak często, że wszyscy w obozie znali to słowo. Obiad gotowano tak wcześnie, bo niektóre komanda – zaraz po apelu – wychodziły do pracy poza obóz i ze sobą zabierały jedzenie.

Polacy w Dachau, oprócz bloków 16, 28 i 30, zajmowali także część bloku 18, który – jak mówiono – był *mieszany*. Oprócz zupy wydawany był chleb, tzw. *komiśniak*, przypominający trochę chleb wojskowy. Początkowo otrzymywaliśmy jeden bochenek na czterech, później, gdy było już gorzej, jeden na pięciu. Na końcu dawali nam jeden chleb na ośmiu. Była to właściwie tylko jedna kromka chleba dziennie. W sobotę wydawano przydział chleba na dwa dni. Niektórzy natychmiast wszystko zjadali i w niedzielę pozostawali bez chleba.

Brak minimalnych racji jedzenia sprawił, że większość księży umierała z głodu. Najwięcej księży umarło w 1942 roku. Porcje zupy wydawano przy pomocy litrowej chochli. Zupa się wylewała i nikt pełnej porcji nie dostawał. Niektórzy księża, którzy pracowali na tzw. *plantacjach*, zbierali więc różne chwasty i dodawali do zupy. Bardzo często im to jednak szkodziło. Dostawali krwawej biegunki i umierali.

Čzęść więźniów przebywała w podobozach poza Dachau. Biskup **Tadeusz Etter**, wysłany do komanda w górach,

pracował jako murarz. Więźniowie w podobozach mieli często więcej swobody niż my. W obozie najbardziej dawali nam się we znaki blokowi i izbowi. Mieliśmy takiego izbowego, Niemca, „Szwabem” go nazywaliśmy, który często mawiał: *wszyscy zginięcie, a ja zostanę*. Tymczasem on nie przeżył. Zabrali go od nas, bo zachorował na tyfus. Akurat wówczas w obozie panowała epidemia i również wielu księży pomarło. *Szwab* miał zaś tak dobrych kolegów, że mu podczas choroby przynosili dużo jedzenia. Nie przeżył, bo w czasie tej choroby miał powstrzymać się od jedzenia.

Kiedyś jeden z więźniów uciekł z obozu. Gdy go złapano to najpierw postawiono pod bramę. Gdy wszyscy byli na apelu, uciekinier dostał tablicę z napisem: *Ich bin schon wieder (znów jestem)*. Od bramy ruszyła orkiestra, a on szedł za orkiestrą. Dotarli do łaźni i orkiestra zatrzymała się. On musiał wejść do środka. W łaźni był kozioł, na którym więzień musiał się położyć. Dwaj Niemcy, ustawieni po obydwu stronach, na przemian bili więźnia bykowcami. Nieszczęśnik musiał liczyć otrzymywane uderzenia. Miał liczyć do pięćdziesięciu. Było to sto razy bykowcami. Gdy katowany pomylił się w liczeniu, bicie rozpoczynało się od nowa. Najgorzej było, gdy bili po nerkach.

W obozie stosowano głównie dwa sposoby karania: bicie i wieszanie na tzw. *słupku*. Kara słupka polegała na stawianiu więźnia na taborecie, wykręceniu rąk do tyłu oraz przywiązywaniu łańcuchem do słupa. Gdy ręce miał już przywiązane, wytrącano spod niego taboret. Skazaniec gwałtownie opa-

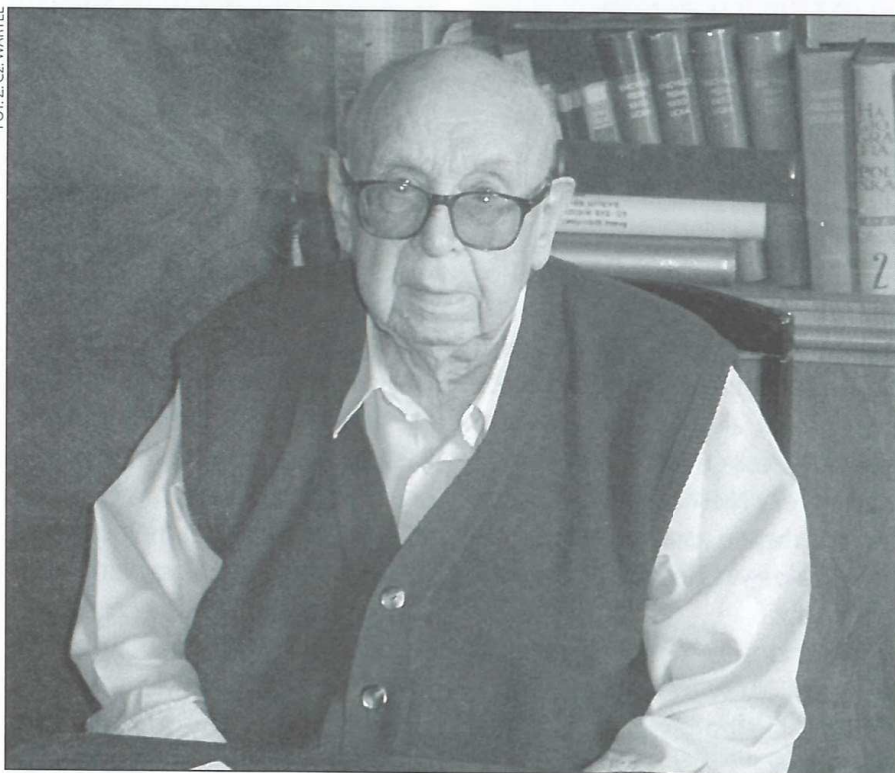
dał i boleśnie wykręcały mu się ręce. Nieszczęśnika trzymano na *stupku* około godziny. Każdemu, nawet podczas mrozu, spływał wtedy pot z czoła.

W Dachau wobec więźniów stosowano różne doświadczenia medyczne. Esesmani wstrzykiwali więźniom szkodliwe substancje, a także przedstawiali zatrute komary. Po ukąszeniu komara, więzień zapadał na malarię. Badania prowadził słynny profesor **Schilling**, który podobno poszukiwał środka leczniczego przeciwko

niektórzy zakażeni malarią wracali do zdrowia. Profesor Schilling został po wyzwoleniu obozu osądzony i skazany na śmierć.

Z mojego bloku wielu księży poddawano takim eksperymentom. Gdyby mnie wezwano *na malarię*, wiedziałem już, że pójdzie na doświadczenia nie jest przymusowe i nie poszedłem. W pierwszych latach, gdy byliśmy traktowani bardzo ostro, nie miałoby żadnego sensu powoływanie się na przepisy dotyczące zgody

FOT. Z. CZ. WARTTEL



malarii. W obozie zdarzały się wypadki, że więźniowie poddawani doświadczeniom, próbując ratować życie, psuli wyniki „badań”. Zupełnie nie wiadomo jak, do obozu sprowadzali paczki z chininą. Dzięki temu,

więźnia na poddanie się roli *królika doświadczalnego*. Ale pod koniec wojny było już inaczej i można było próbować nie zgodzić się na poddawanie *badaniom*. Do doświadczeń brano już wówczas przede wszystkim więźniów



rosyjskich. Doświadczenia na malarię były jednymi z łatwiejszych dla ludzi. O wiele straszniejsze były próby, podczas których wstrzykiwano więźniom ropę. Używano do nich również kilku księży od nas, m. in. ks. **Bączyka** pochodzącego spod Krotoszyna. Ksiądz Bączyk jeszcze długo po wojnie leczył się z następstw tych eksperymentów, najpierw w Niemczech, a później, po powrocie, także w Polsce. Szczęśliwie udało mu się przeżyć, ale na nogę utykał do końca życia. Wobec poszczególnych grup *królików*, w każdym eksperymencie stosowano różne środki lecznicze. Była też grupa doświadczalna, którą pozostawiano bez jakiegokolwiek leczenia. Z tej grupy wszyscy z reguły umierali i to w wielkich cierpieniach.

Jeśli chodzi o księży z naszej diecezji, to w obozie około było nas około 300. Połowa umarła. Liczbowo najwięcej zginęło księży z diecezji poznańskiej, ale procentowo z wrocławskiej. Jeśli chodzi o Pomorze, to wielu księży Niemcy rozstrzelali jeszcze na miejscu zaraz po wejściu do Polski. Także w Chodzieży rozstrzelali proboszcza.

Jeśli chodzi o możliwość leczenia się więźniów w Dachau, to w obozie istniała izba chorych. Mój brat Bronisław, także ksiądz, zmarł w izbie chorych. Miał zakażenie palca u nogi i nie doczekał się zabiegu chirurgicznego. Wszystko mogło być dobrze, ale przywieźli innego chorego, którego zaraz operowano. W tym czasie zakażenie się rozwinęło i brat zmarł. Dwie moje siostry widziały go zmar-

łego. Niemcy poinformowali o jego śmierci i siostry udały się do Dachau. Tam na chwilę przez szybę kostnicy pokazano im zwłoki brata. Mnie wtedy w tym obozie jeszcze nie było.

My, księża, mieliśmy w obozie zawsze najgorszą pracę i najgorsze jedzenie. Jeśli chodzi o jedzenie, to w niedziele dosyć często był makaron. Ale nie dla księży. Inni otrzymywali pożywniejszy makaron, a księża tylko kapustę.

Prawie przez trzy i pół roku pobytu w obozie pracowałem na świeżym powietrzu, w ogrodnictwie. Ale najpierw byłem w obozie budowlanym. Czasami przez cały dzień musiałem wyładowywać materiały budowlane z wagonów i samochodów, na przykład worki z cementem. Kiedyś byłem już bardzo słaby, bo miałem biegunkę. Zgłosiłem się do izby chorych. *Leczyli* nas głodówką oraz podawali wapno, czy coś w tym rodzaju. Nie dostawaliśmy żadnego jedzenia. Było tak źle, że czułem, iż tam *wyciągnę nogi*. Postanowiłem więc wydość się stamtąd i zameldowałem, że czuję się zdrowy. Zwolniono mnie z izby chorych, ale zaraz musiałem pójść do pracy. Mogło się to dla mnie tragicznie skończyć. Byłem tak słaby, że nie mogłem udźwignąć rolki papy smołowej. Gdy próbowałem ją sobie włożyć na plecy, nogi odmawiały mi posłuszeństwa i papa spadała. Poprosiłem kogoś o to, żeby zaniósł papę, bo nadzorca mogli uznać, że nie chcę pracować i mnie pobić.

Zdarzało się również – wprawdzie rzadko – że w obozie nie było nicze-

go do roboty. Trzeba było jednak udawać, że się czymś zajmujemy. Stukaliśmy więc w jakieś metalowe rurki, czy blachy, żeby było słychać odgłosy rzekomej pracy. Gdyby jakiś Niemiec zobaczył, że nie pracujemy, mógłby nas skatować. Lecz gdy nadszedł transport materiałów budowlanych, to pracowaliśmy do późnego wieczora – także w niedzielę. W poniedziałki wówczas również musieliśmy normalnie pójść do roboty. Zawsze po pracy byliśmy tak osłabieni, że kiedy w kolumnie wracaliśmy do baraków, słychać było, jak na betonie szuraliśmy nogami, ciągniętymi za sobą.

Przez pewien czas pracowałem przy zakładaniu pasów do skrzynek amunicyjnych. To była lepsza praca, ale nie wykonywałem jej zbyt długo. Przyszli z kancelarii i zapytali: *kim jesteś z zawodu?* Gdy odpowiedziałem, że duchownym, to dowiedziałem się, że dla takich mają HKK (*Heilkräuter Kultur* – uprawę ziół).

Tak trafiłem do ogrodnictwa. Sadziliśmy różne rośliny, także takie, które miały zastępować pieprz. Podczas prac w ogrodnictwie, większość czasu poświęcaliśmy na pielęgnowanie. Wbrew wyobrażeniu, nie była to lekka praca. Często wiał wiatr, bo było to na terenie podgórskim, a ziemia była żwirowata i mocno ubita. Plewiliśmy samymi rękami, cały czas pochyleni. Skórę na rękach miałem startą do krwi. Gdy ktoś przez chwilę się wyprostował, to narażał się na pobicie. Takie zachowanie uznawano bowiem za uchylanie się od pracy.

Kiedyś byłem w niemałych opałach, bo zarzucono mi, że czegoś nie chcę zrobić. Groziła mi chłosta i tylko z trudem się wytłumaczyłem.

Wspomnę jeszcze o jednym zdarzeniu, które miało miejsce tuż przed końcem wojny. Akurat była Wielka Sobota. Pracowałem przy układaniu chwastów na kompost. Przy tej pracy było nas około ośmiu. Ze względu na naloty alianatów i spadające odłamki, z przywożonych chwastów pozwolono nam zrobić prymitywną osłonę przeciwlotniczą. Z chwastów ułożyliśmy dwa kopce, które połączyliśmy ze sobą i przykryliśmy daszkiem. Wejścia do tego swoistego szałasów były z obydwu stron. Pilnował nas strażnik z bronią, który w odległości kilkudziesięciu metrów stał za płotem. Chwasty z pobliskich pól przywozili inni więźniowie. Na jednej z przyczep był kolega, który kontaktował się z ludnością poza obozem. Dzięki temu mógł czasami zdobyć coś bardzo potrzebnego więźniom. Kolega właśnie wymienił sweter, czy cokolwiek innego, na kartki na chleb oraz pieniądze i niespodziewanie podał mi trzy bochenki chleba podczas pracy przy kompostniku. Tyle chleba było w obozie ogromnym skarbem. Zapamiętałem go jednak jako gorzki chleb. Przejęcie chleba mogłem bowiem przypłacić życiem. Bochenki schowałem w nogawkach i na brzuchu. Byłem bardzo wychudzony i strażnik zauważył, że wyglądam nietypowo. Niemiec krzyknął: *halt!* i przywołał mnie do siebie. Wykazałem dużą przytomność umysłu, powie-

działem: *gleich* i zachowując się tak, jakbym się bał podejść do strażnika, na moment wszedłem do szałas, wyrzuciłem chleb i włożyłem za pazuchę buty. Szczęście, że trzymałem tam buty na zmianę. Koledzy, którzy byli w pobliżu, krzyczeli abym wyszedł, bo strażnik będzie strzelał. Wtedy podszedłem do Niemca na dziesięć kroków i zameldowałem się. Musiałem też pokazać, co mam pod ubraniem. Wtedy mogłem mu pokazać trzewiki. Strażnikowi coś się jednak nie zgadzało i odnotował mój numer. Buty kazał mi odnieść do szałas. Korzystając z tej sposobności, bochenki szybko zagrzebałem, a kolegom, z którymi pracowałem, powiedziałem, żeby chleb zabrali do baraku. Podczas powrotu do obozu starałem się tak przejść przez bramę, żeby nie zauważył mnie strażnik, który coś podejrzewał. Strażnik złożył na mnie me dunek do izbowego. Był nim Niemiec, katolik, który na szczęście nie wykazał się gorliwością i wszystko skończyło się dobrze. Po wyzwoleniu obozu, gdy prokuratorzy zajęli się załogą obozu, więźniowie wystąpili w obronie tego Niemca. Gdyby wówczas znaleziono przy mnie chleb – i to pochodzący spoza obozu – na pewno spotkałaby mnie straszna kara. Kolegom udało się ten chleb wnieść do obozu. Chcieli mi go oddać. Nie wziąłem go jednak, bo wiedziałem, że nie będę go mógł wziąć do ust. Byłem bardzo roztrzęsiony po tym incydencie. Jeszcze dzisiaj mówię, że był to najbardziej gorzki chleb w moim życiu.

Wyzwolenie obozu nastąpiło dość niespodziewanie. Amerykanie najpierw zajechali w Dachau na stację kolejową. Stało tam kilka wagonów z trupami. Na żołnierzach zrobiło to bardzo silne wrażenie. Mały oddział Amerykanów, mniej liczny od uzbrojonych gestapowców pilnujących obozu, nie czekając na posiłki, postanowił zająć obóz. Niemcy mieli wprawdzie wywieszane białe flagi, ale ich karabiny maszynowe były wycelowane na baraki z jeńcami. Gdy Amerykanie weszli na teren obozu, na stosach leżało ponad 1500 trupów. Radość wśród ocalałych więźniów była niewysłowiona.

Po wyzwoleniu Dachau groźnie zachorowałem, miałem spuchnięte gardło i bardzo wysoką gorączkę. Amerykanie przetransportowali mnie do szpitala, gdzie opiekowały się mną siostry zakonne. Jednak jeszcze przed opuszczeniem Dachau, odprawiłem na terenie obozu Mszę Świętą. Za kielich służyła mi wówczas szklanka. Po kilku tygodniach wywieźli mnie z innymi więźniami Dachau do Eschede koło Linneburga, abyśmy trochę przyszli do siebie. W tamtejszych hotelikach przebywaliśmy po dwa, trzy tygodnie. Początkowo pozostawaliśmy jeszcze w obozowych ubraniach. Po kilku dniach przywieźli nam angielskie i amerykańskie mundury. Ja później nosiłem mundur brytyjski. Legitymację wydaną wówczas przez Polską Misję Wojskową, przechowuję do dnia dzisiejszego.

Z okolic Linneburga pojechałem na północ Niemiec, do brata Edmunda,

który przybył tam z uwolnionym polskim wojskiem. Mój brat, oficer WP, osadzony był w czasie wojny w oflagu na terenie Niemiec i później zatrzymał się w pobliżu Lubeki.

Do brata jechałem przez Hamburg, który był straszliwie zniszczony. W ciągu dwudziestu minut, kiedy przejeżdżałem przez to miasto, nie widziałem ani jednego całego domu i ani żywej duszy. W Lubece udzielałem posługi duchowej Polakom, którzy tam przebywali. Były to osoby wracające z różnych obozów oraz wywiezione do Niemiec na przymusowe roboty. Wszyscy byli poruszeni wielką tragedią, jaka spotkała tysiące więźniów obozów koncentracyjnych, w tym wielu Polaków. Pod sam koniec wojny Niemcy załadowali więźniów z obozów koncentracyjnych na statki „Thielbek”, „Cap Arcona” i „Deutschland”. Statki te pomyłkowo zatopione zostały przez samoloty angielskie<sup>3</sup>.

W Niemczech przebywałem jeszcze około roku.

notował:

Zenon Czesław Wartel

(który również opatrzył wypowiedź przypisanymi zamieszczonymi obok)

## Przypisy:

<sup>1</sup> W regencji poznańskiej, z grupy 123 księży aresztowanych 7 października 1941 r., do Dachau wywieziono 118. Tylko nielicznym duchownym udało się uniknąć aresztowania. W Zbąszyniu ks. Leon Rogalewski ukrył się i gestapo nie zdołało go aresztować. Dzięki użytym fortelom, wyjechał następnie do Generalnej Guberni.

<sup>2</sup> W wielu wspomnieniach księży, b. więźniów Dachau, znajdujemy informacje o śmiertelnym pobiciu księży, którzy upadali pod ciężarem noszonych kotłów z jedzeniem

<sup>3</sup> W marcu 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu koncentracyjnego Neuengamme. Po odbyciu długiego marszu nad Bałtyk, około 10 tys. więźniów Niemcy umieścili w ładowniach statków *Thielbek* i *Cap Arcona*. (W latach 1940-1944 *Cap Arcona* cumował w porcie gdyńskim jako statek mieszkalny.) Po zaokrętowaniu więźniów, statki wypłynęły na redę portu Neustädt w Zatoce Lubeckiej. Z niewyjaśnionych powodów, lotnictwo RAF w dniu 3 maja 1945 r., zbombardowało statki z więźniami. Zginęło 5600 osób, znajdujących się na parowcu *Cap Arcona* i 2400 na *Thielbek*. W Zatoce Lubeckiej Anglicy zatopili wówczas również parowiec *Deutschland*. Na ks. Kazimierzu Herudzie wydarzenie to zapewne wywarło wielkie wrażenie – jeszcze po 60. latach mówi o nim z wielkim przejęciem, podając wiele – nawet drobnych – szczegółów.



## Wspomnienia nowotomyskiego doktora (1)

Zdzisław Sokołowski

# Jak doktor Moczarski pacjentów zostawił...

Pamięcią sięgam wyraźnie do szóstego roku życia, kiedy to z tornistrem na plecach i torebką śniadaniową na skórzanym pasku (*zawieszoną na szyi*), maszerowałem z ul. Poznańskiej 9 w Nowym Tomysłu (*narożnik ul. Krótkiej*), poprzez ul. Ogrodową, w kierunku kościoła i dalej – do Szkoły Powszechnej (*przy dzisiejszej Dworcowej nr 30*) do pierwszej klasy. Jak przez mgłę przypominam sobie natomiast *Ochronkę* (*przedszkole*) przy ul. Kościuszki 5 - na parterze - i podwórze, na którym bawiliśmy się na huśtawce i w piaskownicy. *Ochronkę* prowadziły Siostry Miłosierdzia Najświętszej Marii Panny.\* (*mam nadzieję wrócić wkrótce do tego tematu na łamach Kwartalnika Nowotomyskiego*).

Urodziłem się jako trzeci z czterech synów Eryka Sokołowskiego, z zawodu mistrza stolarskiego (*a kojarzonego zawsze przeze mnie jako kupca, prowadzącego sklep artykułów kolonialnych i gospodarstwa domowego, mieszczący się w drewnianym, zabytkowym domu przy ul. Poznańskiej 9 - narożnik ul. Krótkiej*). Sklep stopniowo rozwijał się do rozmiarów przypominających dzisiejsz markety, zawierając o wiele szerszy asortyment towarowy, niż znane mi wówczas inne tego typu sklepy.

Mieszkanie znajdujące się w tym samym domu, w którym mieściła się przedwojenna *Ochronka*, po II wojnie światowej przydzielono specjalistyczno-interniście, który przybył z Poznania, panu doktorowi **Moczarskiemu**. Poznałem go przy łóżku mojego śmiertelnie chorego Ojca. Gdy dziś wspominam jego metodę badania, diagnozowanie i rokowania w leczeniu, nie mogę się nadziwić, jak dobrym był lekarzem. Niestety, długo w Nowym Tomysłu nie pozostał.

Brat doktora Moczarskiego, **Kazimierz**, był szefem Kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej. Dlatego też zaraz po zakończeniu wojny był sądzony i skazany na karę dożywotniego więzienia (*którą odbywał przez kilkanaście lat, w osłabionym więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, w jednej celi z katem Warszawy – szefem SS, Jürgenem Stroopem*).

Około 1956 r. Kazimierzowi Moczarskiemu darowano resztę kary. Kiedy wyszedł z więzienia, opublikował książkę *Rozmowy z Katem*, która była i lekturą szkolną i doczekała się szeregu inscenizacji teatralnych. Książka zawierała zapis wieloletnich rozmów ze współwięźniem-zbrodniarzem wojennym. Ówczesna

Służba Bezpieczeństwa (czyli *Urząd Bieżeczeństwa Publicznego*), chcąc poznać kontakty Kazimierza, nachodziła często doktora Moczarskiego, wypytując go o brata. Szczególnie często nękano go w ten sposób nocą.

Doktor Moczarski przyjmował wówczas chorych w tzw. *pałacyku*, na zapleczu obecnego Ośrodka Zdrowia, przy ul. Poznańskiej (*gdzie ostatnio mieszka dr Michna*). Stale nękany przez tajniaków, dr Moczarski w końcu nie wytrzymał. presji. Któregoś ranka udał się jak zwykle do pracy i stwierdził na miejscu, że czeka na niego około 30 pacjentów. Wszedł więc do gabinetu, zamknął drzwi od wewnątrz, przystawił krzesło do okna, a drugie krzesło wystawił na zewnątrz okna. W ten sposób opuścił gabinet.

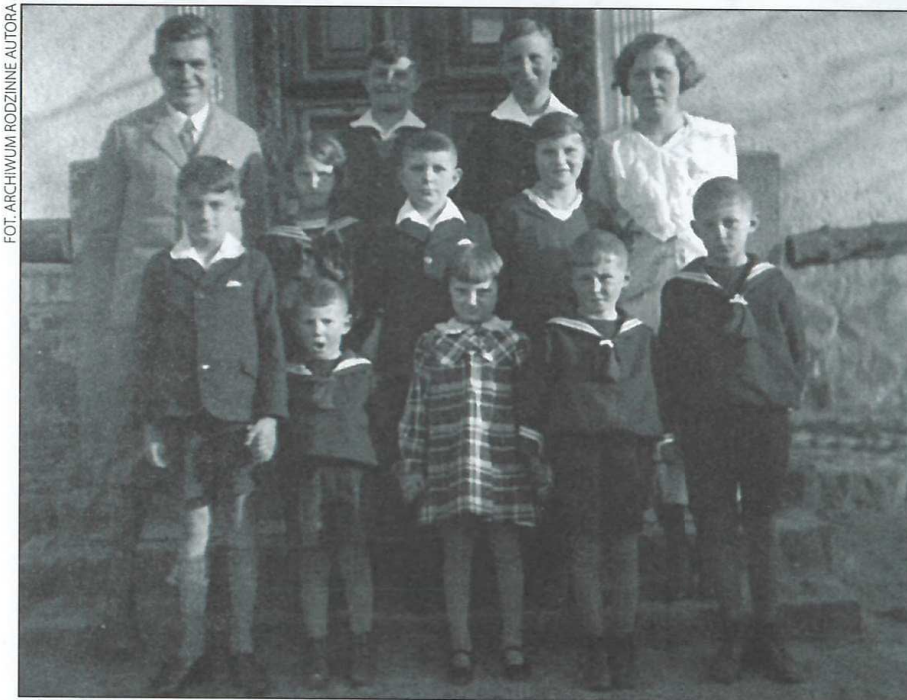
Następnie udał się na Nowy Rynek (*Pl. Niepodległości*). Obok pana **Figlarka**, kierownika stacji benzynowej, zatrzymywały się wówczas wszystkie autobusy PKS. Dr Moczarski wszedł do jednego z tych autobusów i zniknął z Nowego Tomysła. Rodzina doktora nie miała najmniejszego pojęcia o jego zamiarach.

Jak się później okazało, dr Moczarski pojechał do Kościana i poprosił lekarzy, by go przyjęli do Szpitala dla Psychiczenie Chorych.

Kiedy wyszedł z tego szpitala, poszukiwał nowej pracy w Jarocinie.

\*\*\*

W czerwcu 1963 r. przyjmowałem pacjentów w Poradni Laryngologicznej w Jarocinie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy któregoś dnia



FOT. ARCHIWUM RODZINNE AUTORA

Na zdjęciu z lat 30. ub. wieku (u góry, od lewej): Franciszek Sokołowski, Lech Sokołowski, Felicjan Klinge, Zofia Zawadzka z d. Olejniczka (w drugim rzędzie od lewej): Wiesława Sokołowska-Baszyńska, Czesław Olejniczak, Maria Klinge (u dołu od lewej): Mirosław Sokołowski, Zygmunt Sokołowski, Hania Sokołowska, Teofil Sokołowski i Bonifacy Eryk Sokołowski.

–już po ukończeniu przyjęć – zobaczyłem w drzwiach gabinetu dr Moczarskiego. Kolejne zdziwienie: dowiedziałem się, że Moczarski zaprasza mnie serdecznie do siebie, bo ma prywatną praktykę i piękne mieszkanie w Jarocinie. Opowiedział mi wówczas, że ma już *polityczny spokój*, bo jego brat wyszedł z więzienia, w wyniku zmian politycznych 1956 r. Przy kawie długo opowiadał o tym wszystkim, co zrelacjonowałem czytelnikom.

Po dr Moczarskim nowotomyskie mieszkanie dostał dr Jerzy Bernardeli

z rodziną (*którego żona była pediatrą*).

Nieraz w Nowym Tomysłu wspomina się, jakież było zdziwienie, że dr Moczarski tak długo nie wzywa chorych. Wspominano, jakto po dłuższym oczekiwaniu i ciszy w gabinecie, zapasowym kluczem otworzono gabinet stwierdzając, że doktor zostawił chorych na łaskę losu. ■

\* Pomocnicą w Ochronce była mieszkająca do dziś w Nowym Tomysłu i ciesząca się dobrym zdrowiem, sympatyczna pani Gierczyk domu Konieczna, z którą jeszcze przed rokiem rozmawiałem.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE AUTORA

Nowotomska Ochronka – zdjęcie z I poł. lat trzydziestych XX wieku

Krzysztof Walczak

## Regionalne Stowarzyszenia Naukowe i Ich Rola w Zjednoczonej Europie na przykładzie Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk



### I. Fenomen polskiego regionalizmu i jego historia

Początek XIX wieku i związane z nim dramatyczne wypadki historii Rzeczypospolitej szlacheckiej, charakteryzuje się m. in. gwałtownym zainteresowaniem dziejami ojczystego kraju, a także pierwszymi próbami zachowania i umocnienia dziedzictwa narodowego. Pośród rozlicznych działań w tej mierze usytuować należy także, jako jedno z pół wiele znaczących dla późniejszej kondycji narodowej Polaków – datujący się zwłaszcza od połowy XIX wieku – gwałtowny rozwój historii regionalnej, archeologii, wreszcie formowania się pojęcia małej ojczyzny, prowadzące wprost do ostatecznego ukształtowania się charakterystycznej, polskiej formy regionalizmu.

Ogromną i nie zawsze dziś uświadomianą w tej mierze rolę odegrały co najmniej dwa czynniki. Pierwszym z nich była dziewiętnastowieczna prasa regionalna i lokalna, a także związane z jej istnieniem oddziaływanie na czytelnika. Prasa ta na równi z czasopiśmiennictwem stołecznym (*także w rozumieniu regionalnym, a zatem czasopismami ukazującymi się w największych polskich miastach wszystkich trzech zaborów*) kształtowała obraz kraju i jego historii, naturalnie

w granicach dozwolonych zasadami zaborczej cenzury. Przynosiła jednak prasa lokalna także informacje rzadko docierające na łamy wielkich dzienników i stołecznych czasopism. To na kolumnach czasopism regionalnych i lokalnych przypominano dzieje okolicznych wsi i miasteczek, donoszono o przypadkowych najczęściej odkryciach archeologicznych, zamieszczano przykłady skutecznych i interesujących działań społecznych, mających na celu budowanie instytucjonalnych, ale także nieformalnych działań oświatowych i kulturalnych. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, iż to właśnie na łamach wszelkiego autoramentu pism lokalnych i regionalnych rodził się dziewiętnastowieczny regionalizm, poczucie bycia w miejscu dobrze znanym, lecz także świadomość jego wyjątkowości, poczucie więzi łączących mieszkańców. Emanacją tego ruchu były m. in. stowarzyszenia społeczne, kulturalne i naukowe, rozwijające się w oparciu o ideę regionalizmu, a zarazem popularyzujące jego rozwój.

Jest także rzeczą oczywistą, iż m.in. XIX-wiecznej prasie regionalnej Kalisza zawdzięczamy wspieranie takich przedsięwzięć jak powstanie najstarszego na terenie tego miasta stowarzyszenia o charakterze naukowym, noszącego od wielu lat nazwę



Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Innym czynnikiem formującym w XIX i początkach XX w. postawy patriotyczne było szkolnictwo oraz pierwsze stowarzyszenia naukowe. Oświata pierwszej połowy dziewiętnastego wieku w ogromnej mierze dobrze wypełniała, pomimo narzucanych ograniczeń, swoje zadanie, jakim było patriotyczne wychowanie młodzieży. Na tym większe zainteresowanie zasługują rodzące się na tym polu formalne i nieformalne inicjatywy społeczne i naukowe, by wymienić tylko powstałe w Płocku – mieście porównywalnym z Kaliszem – w oparciu o Szkołę Wojewódzką, Towarzystwo Naukowe Płockie, najstarsze w Polsce, istniejące nieprzerwanie stowarzyszenie tego typu. W Kaliszu natomiast w tutejszej Szkole Wojewódzkiej powstało stowarzyszenie „Auska”, mające na celu pracę

naukową młodzieży i doskonalenie jej wiedzy. Nie miało ono tyle szczęścia, co płockie towarzystwo naukowe (szybko podlegając represjom, a w konsekwencji delegalizacji), nie ulega jednak wątpliwości, że ówczesna szkoła polska miała swój udział w patriotycznym i społecznym kształtowaniu wychowanków, którzy jako ludzie dorośli musieli zмагаć się (przynajmniej na terenie zaboru rosyjskiego i pruskiego) z narastającymi, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, szukanami władz zaborczych.

## II. Idea i tradycje polskich stowarzyszeń naukowych

### 1. Towarzystwa regionalne historyczne

Potrzebę działania naukowego na rzecz utrzymania wartości narodowych, języka i historii, dostrzeżono



Konferencja „Czteryście lat drukarstwa kaliskiego. Druki i drukarnie Polski prowincjonalnej”. Kalisz 2003. Od lewej mgr Agata Walczak, prezes KTPN dr Krzysztof Walczak oraz prof. dr hab. Krzysztof Migoń - Uniwersytet Wrocławski.

natychmiast po utracie niepodległości. Już bowiem 23 listopada 1800 r. powstało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w skład którego weszła elita umysłowa ówczesnej Polski, by wymienić tylko nazwiska Jana Chrzyciela Albertrandiego, Marcello Bacciarellego, Tadeusza Czackiego, Adama Kazimierza Czartoryskiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Franciszka Dmochowskiego, Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, Józefa Elsnera, Alojzego Felińskiego, Aleksandra Fredry, Franciszka Karpińskiego, Hugona Kołłątaja, Ignacego Krasickiego, Karola Karpińskiego, Joachima Lelewela, Samuela Bogumiła Lindego, Adama Mickiewicza, Juliana Ursyna Niemcewicza, Grzegorza Piramowicza, Ignacego Potockiego, Stanisława Kostki Potockiego, Aleksandra Sapiehy, Stanisława Staszica, Fryderyka Skarbka, Stanisława Sołtyka, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Stanisława Trembeckiego, Jana Pawła Woronicza, Józefa Wybickiego. Co interesujące, w skład warszawskiego TPN weszli także wybitni obcokrajowcy, a pośród nich m. in. Johann Wolfgang Goethe.

Towarzystwo grupowało uczonych, literatów, osobistości oficjalne oraz tzw. przyjaciół nauki, działając we wszystkich dyscyplinach naukowych i publikując wyniki badań. Wzorem Warszawy wkrótce zaczęto tworzyć podobne stowarzyszenia w innych miastach Polski, by wymienić zorganizowane do momentu odzyskania niepodległości w 1918 r.: Towarzystwo Naukowe Płockie, Towarzystwo Naukowe z Uni-

wersytetem Krakowskim połączone, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie i kilka innych, formujących się także w oparciu o odrębne idee i wartości jak np. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, spolonizowane dopiero po 1919 r. Stowarzyszenia te odegrały doniosłą rolę zarówno w kształtowaniu się polskiej nauki XIX stulecia jak i w tworzeniu polskich instytucji naukowych, przygotowując m. in. powstanie przynajmniej trzech uniwersytetów – warszawskiego, wileńskiego i poznańskiego – w oparciu o kadry formowane w działaniach naukowych wyżej wymienionych stowarzyszeń. Także w okresie międzywojennym działalność społecznych towarzystw naukowych miała ogromne znaczenie dla rozwoju nauki, zwłaszcza w jej regionalnym kontekście, popularyzując tę tematykę oraz tworząc podwaliny pod instytucje nauki, powstałe po II wojnie światowej.

Bardzo interesującym, choć trudnym okresem w życiu regionalnych stowarzyszeń naukowych był czas PRL, kiedy powstające z trudem, koncesjonowane towarzystwa poszukiwały sposobności możliwie nieskrępowanej rygorami cenzuralnymi pracy badawczej. Ten czas, mimo trudności, paradoksalnie był także czasem rozwoju stowarzyszeń naukowych, zajmujących się badaniami regionalnymi. Wtedy to także, po wielu latach bezowocnych prób założenia towarzystwa naukowego w Kaliszu, udało się utworzyć Kaliskie

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, działające dziś już od blisko siedemnastu lat.

Również po 1990 r. społeczny ruch naukowy znalazł swoje miejsce w dzisiejszej rzeczywistości. Przede wszystkim należy odnotować odrodzenie się zlikwidowanego niegdyś Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a także powstawanie wielu młodych stowarzyszeń, istniejących dzisiaj w ośrodkach miejskich o bardzo młodych, kształtujących się dopiero tradycjach akademickich. To właśnie te towarzystwa swój byt opierają na idei regionalizmu, odkrywając pod tym względem swój region, jego historię i możliwości współczesnego rozwoju. W jakiejś mierze i odpowiednich proporcjach owe stowarzyszenia, działające na rzecz nauki, lecz jeszcze intensywniej na rzecz jej upowszechnienia, mają niewątpliwe zasługi w odkrywaniu regionalizmu, zarówno w jego wymiarze historycznym jak i współczesnym.

## 2. Ruch regionalny w nowej sytuacji

Włączenie się instytucji nauki w proces jednoczenia się Europy stawia przed nimi wiele pytań o przyszłość instytucjonalną i naukową, miejsce tego ruchu w strukturach społecznych kraju i Europy. Zagadnieniem najistotniejszym jest pytanie o aktualność idei towarzystwa naukowego, zwłaszcza wobec konieczności wsparcia działań badawczych ogromnym potencjałem finansowym. W tej mierze wydaje się, iż stowarzyszenia

naukowe mają nadal do wypełnienia wiele zadań. W mniejszym stopniu, głównie ze względu na stosunkowo niewielkie możliwości finansowania badań naukowych – podejmowanych głównie przez szkolnictwo wyższe oraz specjalistyczne instytucje badawcze – stowarzyszenia będą się zajmować tworzeniem nauki. W ogromnej mierze ich zadaniem staje się natomiast popularyzacja jej dorobku, zwłaszcza w szeroko pojętych naukach społecznych.

Są przecież jeszcze dwa aspekty tych działań, na które warto zwrócić uwagę. Pierwszy z nich to w pewnym sensie powrót do idei dziewiętnastego wieku, pięknie zapisanej w statucie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego – w dobie unifikacji standardów narodowych mimo wszystko tworzyć dzieła w języku polskim, pielęgnując go i wprowadzając do rodziny języków europejskich. Oznacza to m. in. konieczność wydawania rozpraw naukowych, jak pisano w początkach XIX stulecia „przynoszących pożytek”, także w naszym języku narodowym.

Działania te wszakże należy podejmować mając na względzie popularyzację dorobku Polaków i nauki polskiej wśród innych społeczności zjednoczonej Europy. To drugi, nie mniej ważny z dzisiejszego punktu widzenia, aspekt rozwoju polskiej myśli naukowej, wspieranej i popularyzowanej także przez społeczne stowarzyszenia tworzące wartości naukowe i popularyzujące ją.



Konferencja „Kalisz miasto otwarte. Mniejszości narodowe w dziejach Kalisza i ziemi kaliskiej” 2001. Od lewej: właściciel firmy HELLENA, Zenon Sroczyński, prezydent miasta Kalisza, Zbigniew Włodarek, prezes KTPN dr Krzysztof Walczak, dziekan Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu, prof. Jerzy Rubiński.

### III. Europa i regionalne działania społeczne

#### 1. Wkład w naukę europejską, idea współpracy międzynarodowej

Nowa sytuacja, w jakiej od maja 2004 r. znalazła się Polska wymaga podjęcia, a w wielu przypadkach intensyfikacji prowadzonych już działań. Na tym polu znajdują swoje miejsce także społeczne stowarzyszenia naukowe, podejmując już od lat działania zbliżające do siebie rozmaite społeczności, w tym także regionalne. Bez wątplenia należy do nich idea podejmowania wspólnych tematów badawczych oraz towarzyszących im inicjatyw wydawniczych. Połączone wysiłki przynoszą nie tylko zupełnie inne możliwości finansowania pro-

jektów naukowych. Są także polem dyskusji, dialogu pomiędzy stronami mającymi własne, często odmienne argumenty, lecz pragnące się porozumieć. Istnieje wiele tematów, wymagających takiej międzynarodowej wymiany poglądów; wiele z nich ma podłoże regionalne, dające możliwość oglądu problemów w skali regionalnej, czy nawet lokalnej.

Trudno wyliczyć istniejące możliwości dyskusji; należą do nich bez wątpienia obszary trudne, wymagające obopólnego przedstawienia poglądów i znalezienia interpretacji uwzględniającej doświadczenia i przekonania każdej ze stron. W tej mierze wystarczy tylko przypomnieć toczące się ostatnio dyskusje wokół problematyki mniejszości narodowych i religijnych, czy też zagadnie-

nia pracy przymusowej na terenie III Rzeszy.

Osobnym zagadnieniem jest międzynarodowa wymiana informacji naukowej, istotna także w jej wymiarze regionalnym. Jest rzeczą niezwykle istotną, aby dorobek naukowy mniejszych ośrodków regionalnych został włączony do ogólnopolskiego i europejskiego obiegu, wprowadzając jego wartości do świadomości społecznej. O potrzebie upowszechniania regionalnej informacji naukowej przekonuje choćby rosnące zapotrzebowanie na dostępność, a także znajomość wiedzy historycznej, tyczącej się regionów i ośrodków miejskich, których dzieje są własnością więcej niż jednego narodu. W gruncie rzeczy dotyczy to całej wieloetnicznej i wielokulturowej Europy, a zatem także naszego kraju.

## 2. Pielęgnowanie polskiej tożsamości regionalnej

Zadaniem regionalnych stowarzyszeń naukowych winno być przypomnienie naszych tradycji regionalnych, a także opisywanie ich i popularyzacja na wszystkie możliwe sposoby. Także na terenie kraju, bowiem znajomość choćby historii wielu regionów nadal pozostawia wiele do życzenia, nadal także pozostaje w tej mierze szerokie pole badawcze, pozostawione współczesnym działaczom społecznego ruchu naukowego przez ich poprzedników. Warto jednak uzmysłwić sobie, iż do tych oczywistych, zda się, zadań doszła ostatnio konieczność, wręcz

obywatelski obowiązek popularyzacji regionów naszego kraju na terenie Europy, i to zarówno w kontekście ich historii jak i teraźniejszości. To ogromne pole do popisu nie tylko dla ruchu naukowego, lecz także dla wszelkiego rodzaju działań edytorskich, zarówno popularyzujących dorobek naukowy jak i upowszechniający wiedzę potoczną, np. turystyczną. Także w działaniach edytorskich społeczne stowarzyszenia naukowe mogą znaleźć swoje miejsce, pamiętając wszakże o poszerzającym się kręgu odbiorców tej informacji (*co wymaga położenia nacisku na wersje obcojęzyczne edycji, czy choćby streszczenia ważniejszych treści*) oraz o elementarnych wymogach współczesnej sztuki edytorskiej, bez których uszanowania trudno dzisiaj oczekiwać sukcesu wydawniczego, zwłaszcza na wymagającym rynku europejskim.

## IV. Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w nowej rzeczywistości

### 1. Działania naukowe Komisja naukowa

Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest regionalnym stowarzyszeniem naukowym, działającym od 1987 r. na terenie Wielkopolski południowo-wschodniej. Swoją działalność naukową prowadzi w czterech komisjach i czterech pracowniach naukowych. Jednym z ważniejszych działań komisji (*naukowej, biblioteczno wystawowej, zagranicznej oraz wydawniczej*) jest przygotowywanie

konferencji, sesji i sympozjów, a także wystaw i opieka nad działalnością biblioteki towarzystwa, a także nadzór nad edycją jego wydawnictw. Jednym z bardziej udanych przedsięwzięć komisji naukowej było przeprowadzenie w 2001 r. konferencji zatytułowanej „Kalisz miasto otwarte – mniejszości narodowe Kalisza i ziemi kaliskiej”. Konferencja – jedna z pierwszych o tej tematyce w Polsce – była zarysem dyskusji nad znaczeniem i rolą mniejszości narodowych i religijnych w życiu miasta, zapoczątkowała też szereg kolejnych działań, nie zawsze firmowanych przez kaliskie towarzystwo naukowe. Komisja zagraniczna Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zajęła się współpracą z towarzystwami europejskimi, (*m.in. z Geschichtsverein Hamm*), a także organizacją wycieczek naukowych na Ukrainę, Litwę i Białoruś. Nadzoruje również wymianę zagraniczną wydawnictw KTPN, nakreślając zarazem potrzeby zaopatrzenia w edycje zagraniczne księgozbioru biblioteki towarzystwa.

## 2. Działania wystawiennicze

Wystawy są znaczącą częścią działalności KTPN, tak w postaci ekspozycji samodzielnych, jak i towarzyszących konferencjom i innym działaniom naukowym. Do ważniejszych działań w tym względzie zaliczyć należy wystawę kaliskich druków mniejszości narodowych, towarzyszącą konferencji „*Kalisz miasto otwarte*”, a także wielką wystawę „*Cztery wieki drukarstwa kaliskiego*”, stanowiącą wraz z konferencją o tejże tematyce upamiętnie-

nie czterechsetlecia działalności na terenie miasta towarzyszy czarnej sztuki – Polaków, Niemców, Żydów, Rosjan i Ukraińców. Obie ekspozycje ukazywały wielki dorobek wydawniczy Kalisza, akcentując też udział w nim obywateli innych nacji, zamieszkujących to miasto często od wieków.

## 3. Działania wydawnicze

Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest jednym z największych w Kaliszu wydawców książek, w tym literatury naukowej. Do chwili obecnej wydawnictwo KTPN opuściło ponad 75 pozycji wydawniczych, a w przygotowaniu jest kilkanaście następnych. Tworząc i realizując politykę wydawniczą stowarzyszenie sformułowało dwie zasady, kształtujące edycje:

**pierwsza** – wydawnictwo KTPN stara się promować tematy regionalne także w kontekście stosunków międzynarodowych, łączących (*i dzielących*) społeczność miasta na przestrzeni wieków współistnienia i współżycia tu przedstawiciele wielu narodów. Przykładem takich działań może być promocja wydawnictw przybliżających problematykę obcokrajowców w Kaliszu czy przygotowywane edycje, poświęcone m.in. trzystuleciu „*bitwy narodów*” pod Kaliszem oraz planowane prace, przypominające dwustulecie prasy kaliskiej.

**druga** – poprzez swoje działania wydawnicze Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk stara się przyswoić i upowszechnić w Europie dorobek

kaliskiego środowiska akademickiego i naukowego. Służą temu m. in. streszczenia obcojęzyczne, konsekwentnie stosowane w opracowaniach naukowych wydawanych przez towarzystwo, a także szeroka wymiana zagraniczna wydawnictw KTPN, zasilająca zbiory polonistów i calisianów m. in. bibliotek miast z Kaliszem zaprzyjaźnionych.

#### 4. Pracownie naukowe

Obok komisji Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk prowadzi prace naukowe w czterech pracowniach.

Pracownia bibliografii Kalisza zajmuje się tworzeniem regionalnych spisów bibliograficznych. W swoich pracach kładzie nacisk także na gromadzenie opisów bibliograficznych literatury dotyczącej kontaktów międzynarodowych Kalisza

Pracownia słowników biograficznych prowadzi edycję „Słownika biograficznego Wielkopolski południowo-wschodniej (t. I 1998, t. II 2003, w przygotowaniu t. III) eksponując w tym wydawnictwie także udział w życiu ziemi kaliskiej przedstawicieli obcych narodowości – Żydów, Niemców, Rosjan, Macedończyków, Ukraińców.

Pracownia historii oświaty Kalisza przygotowuje monografie szkół i placówek oświatowych, eksponując w nich także losy szkolnictwa mniejszości narodowych.

Pracownia mniejszości narodowych i religijnych (w organizacji), zajmie się badaniem historii grup etnicznych i religijnych, zamieszkujących niegdyś

Kalisz i tworzących wraz z Polakami społeczność jego mieszkańców.

#### 5. Zbiory biblioteczne

Nowoczesna biblioteka naukowa jest zarazem ośrodkiem edukacji regionalnej. W przypadku księgozbioru Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk twierdzenie takie jest ze wszelkiemu miar uprawnione, jako że jego podstawą są zbiory regionalne, w tym calisiana, gromadzone z myślą o terytorium historycznej ziemi kaliskiej w rozmaitych fazach jej bytu administracyjnego. Księgozbiór składa się w znacznej mierze z druków XIX i pierwszej połowy XX wieku, zaś w jego skład wchodzi znaczna ilość regionalnych druków obcojęzycznych, tyjących się wszakże dzisiejszego terytorium Rzeczypospolitej. W skład zbiorów wchodzi także książki oraz czasopisma tyjące się szeroko pojętego naukoznawstwa, w tym literatury przypominającej historię społecznego ruchu naukowego. W chwili obecnej przygotowywane są katalogi popularyzujące ten bardzo interesujący, unikatowy zbiór biblioteczny.

#### 6. Popularyzacja nauki

Obok tworzenia wartości naukowych, także w ich kontekście regionalnym, do zadań społecznego ruchu naukowego należy popularyzacja dorobku naukowego. Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk poprzez swoje działania skierowane do społeczności regionu upowszechnia dorobek tworzony we wspólnym działaniu członków i sympatyków

regionalnego ruchu naukowego. Pośród nich wymienić można choćby doroczne Kiermasze Książki Kaliskiej, zapoczątkowane przez towarzystwo przed kilkunastoma już laty, a także edycje periodyku towarzystwa, „Zeszytów Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” przynoszącego przegląd dorobku naukowego członków stowarzyszenia. Warto także wspomnieć w tym miejscu znaczną ilość publikacji naukowych i popularnych, ukazujących się na temat towarzystwa i popularyzujących jego dorobek.

Wszystkie działania towarzystwa naukowego wsparte być mogą środkami finansowymi Unii Europejskiej, uzyskiwanymi poprzez korzystanie z rozmaitych programów pomocowych i strukturalnych. Ważnym czynnikiem wspierającym starania w tym względzie jest zawsze współpraca z instytucjami naukowymi i kulturalnymi działającymi w innych krajach Unii.

## 7. Zadania regionalnego stowarzyszenia naukowego w jednoczącej się Europie

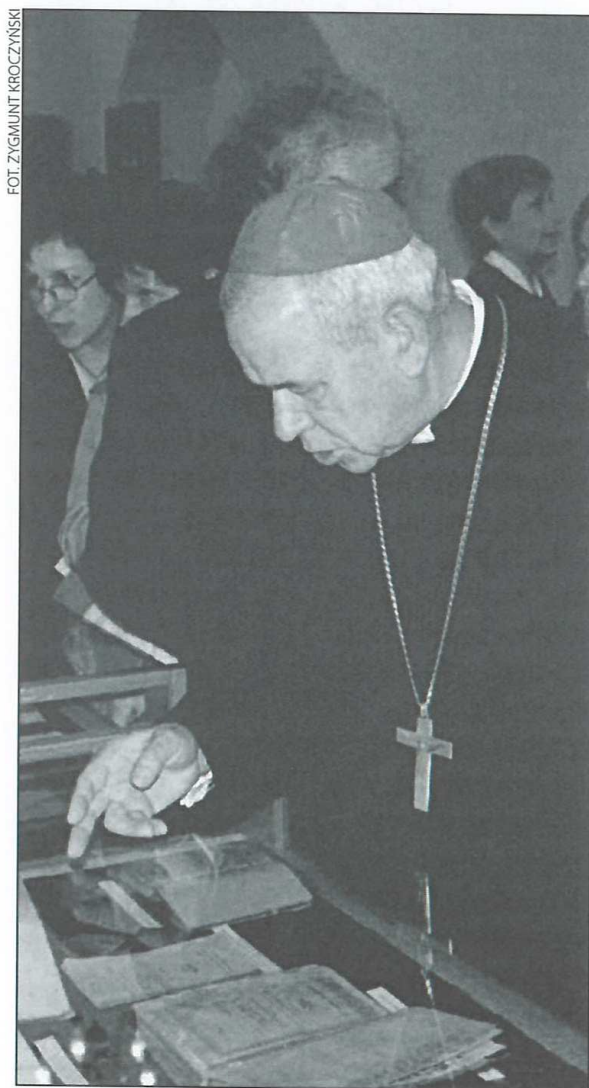
Reasumując, wydaje się, że społeczna praca współczesnego stowarzyszenia naukowego w nowych warunkach winna realizować się na trzech płaszczyznach działalności:

- Ukazywanie dorobku regionu i inspirowanie prac nad jego upowszechnieniem;
- Współpraca z instytucjami, stowarzyszeniami i ludźmi bez względu na kraj pochodzenia;
- Popularyzacja regionu oraz dorob-

ku ludzi regionu w Europie poprzez współpracę międzyregionalną i międzyorganizacyjną.

Przykład Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk jest dobitnym dowodem, iż działanie takie jest możliwe. ■

Materiał przygotowany na konferencję, zorganizowaną w ramach programu *Biblioteka jako okno na Europę*



Otwarcie wystawy *Cztery wieki drukarstwa kaliskiego Kalisz 2003*. Ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Kaliskiej Stanisław Napierala





Sylwia Kupiec

## Niech zawsze będzie dla was kimś...

Są różne rodzaje żalu: żal, który łączy; żal, który dzieli; żal, który żywi pretensje, krótkotrwałą i nieutulony. Żal, który jest lamentem, płaczem i głuchym, rwącym bólem.

Wszystkich tych rodzajów żalu wielu z nas doświadczyło po 2 kwietnia, w obliczu nieuchronnego, przewidywalnego, a jednak nagłego odejścia.

Żal po odejściu Jana Pawła II okazał się tym, który łączy. Nagła samotność, poczucie ogromnej straty, (niezgoda na śmierć) połączyła ludzi na całym świecie. Wylano wiele łez, zapalono miliony świec, wypowiedziano potok słów. Słów czasem zbyt ciasnych, często niedopasowanych – zbyt wielkich lub zbyt małych. Nieudolnie próbujących wyrazić, co niewyraźne.

Czyniliśmy to nawet nie w celu oddania hołdu, czczenia pamięci. Mówiliśmy o Wielkim Papieżu nie po to, by podkreślać jego zasługi – znane przecież całemu światu. Mówiliśmy tyle, by żal mógł wylać się na zewnątrz i zostać ukojony.

By go ukoić niewiele można było zrobić. Modlić się, może pocieszać innych, zrobić coś co podobałoby się Jemu. Naszemu Papieżowi. Tak czyniło wielu, zarówno w Nowym Yorku, jak i w Nowym Tomyślu.

Nie wiem, czym zajmowali się nowojorczyacy w dniach żałoby. Wiem natomiast, że w Nowym Tomyślu amatorska grupa teatralna działająca przy NOK odbyły się w tym czasie



trzy, naprędce zorganizowane próby. Zebrali się – jak sami mówią – z *potrzeby serca*, by 13 kwietnia, poprzez *Pieśni żalu i pocieszenia\**, zaczerpnięte z twórczości Rainera Marii Rilke, przeżyć jeszcze raz (*i pozwolić przeżyć innym*) stratę i nabrać otuchy dzięki najtrafniejszym i najgłębszym ze słów – słowom poezji.

Siedemnastu aktorów-amatorów ubranych w czarne stroje stało wśród prostej scenografii – białe ściany, świece i rozsypana między nimi ziemia, dwa słowa *Tibi, Abba\*\**. Teksty były długie więc je odczytywano. Na

przemian głosami kobiecymi i męskimi, był też głos dziecięcy. Niektóre fragmenty czytane były wspólnie. Już pierwsze strofy dały mi odpowiedź na pytanie, dlaczego, mimo braku dostatecznej ilości czasu na przygotowanie, sięgnięto po tak trudną poezję.

To nie popis sceniczny był celem tego rapsodu. Nie technika mówiła, ale serca.

Wiersze Rilke'go połączono z muzyką Karla Orffa – fragmentami kantaty *Carmina Burana*. Przejmujący krzyk chóru w utworze *Fortuna Imperatrix Mundi* dopełniał i podkreślał sens recytowanych słów, wbijał słuchacza w fotel. Moc, z jaką muzyka i poezja mówiła o fundamentach bytu – życiu, śmierci, cierpieniu – dawała uczucie wyzwolenia, oczyszczenia, *catharsis*. Wywoływała ten rodzaj dreszczu, który poczuć można tylko w obcowaniu ze Sztuką. Tym bardziej, że chwilami wydawało się nam, że poeta – choć to racjonalnie niemożliwe – pisał o Człowieku, którego nam właśnie zabrakło...

*Natenczas Bóg, pół nieba ze sobą  
porwawszy,  
Pośpieszył w dół i sam wyścielił  
wnętrze góry  
I złożył starca. Z uładzonego domu  
Wywołał duszę; ta powstawszy  
opowiadała  
O wspólnych sprawach,  
o niezliczonej przyjaźni [...] **■**  
Potrzebujemy Cię jeszcze,  
w domy wprawiona  
Formo, która nam dal obiecała....  
Potrzebujemy Cię jeszcze  
Powtórzone przez siedemna-*

### **Pieśni żalu i pocieszenia z R.M. Rilke**

*scenariusz i reżyseria:* Renata Śmiertelna  
*recytacja* Aktorska Grupa Teatralna przy NOK, w składzie: Beata Baran, Andrzej Bobkiewicz, Henryk Helwing, Genowefa Hreczyńska, Barbara Jandy, Maciej Kasper, Mateusz Kościukiewicz, Ewa Koźmińska, Jaś Koźmiński (głos dziecięcy), Jarosław Mleczak, Jarosław Musiał, Bogdan Nawrot, Renata Orlicka, Eleonora Ścieszka, Aleksandra Walczak, Emilia Wałęsa, Maria Wolska-Mleczak.

ście głosów recytatorów wołanie: *Potrzebujemy Cię jeszcze*, znów wzburzyło w słuchaczach żal i wzruszenie. Nie były to jednak ostatnie strofy czterdziestominutowego rapsodu. Poeta – R.M. Rilke i autorka scenariusza – Renata Śmiertelna, pozostawili nas ze słowami:

*Dlatego ktoś musi być jak pasterz  
I brać na siebie wszystkie rzeczy  
świata.*

*Dlatego, ktoś musi stać jak pasterz  
[...]*

*Nie ma nic prócz świata, ma świat  
w każdym spojrzeniu  
Świat w każdym skłonie.*

*Niech zawsze będzie dla was kimś  
niby światło nocne...*

Nie tylko zdjęciem w złoconej ran-  
ce – chciałoby się dodać.

### **Przypisy:**

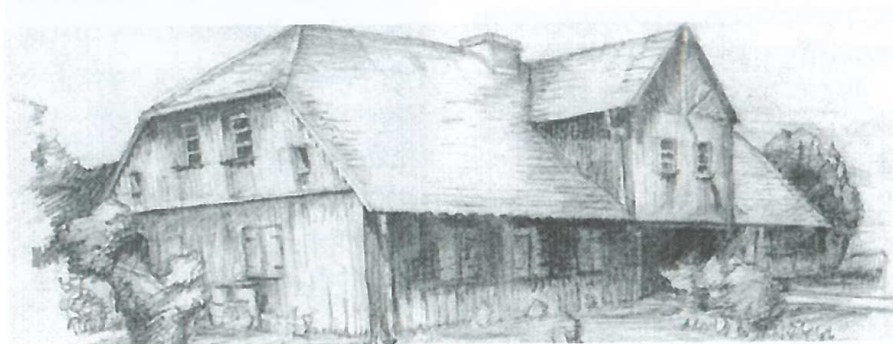
\* Teksty pochodzą z tomu: R. M. Rilke,  
*Wiersze rozproszone i pośmiertne z lat 1906-26*,  
tł. B. Antochiewicz, Wrocław 1991

\*\* Tobie, Ojczy



Andrzej Chwaliński

## Nowotomyskie Plenery Wikliniarskie: 2001-2004



Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu (oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie), jest od 2001 roku organizatorem plenerów wikliniarskich. Imprezy jedynej w swoim rodzaju, o zasięgu ogólnopolskim.

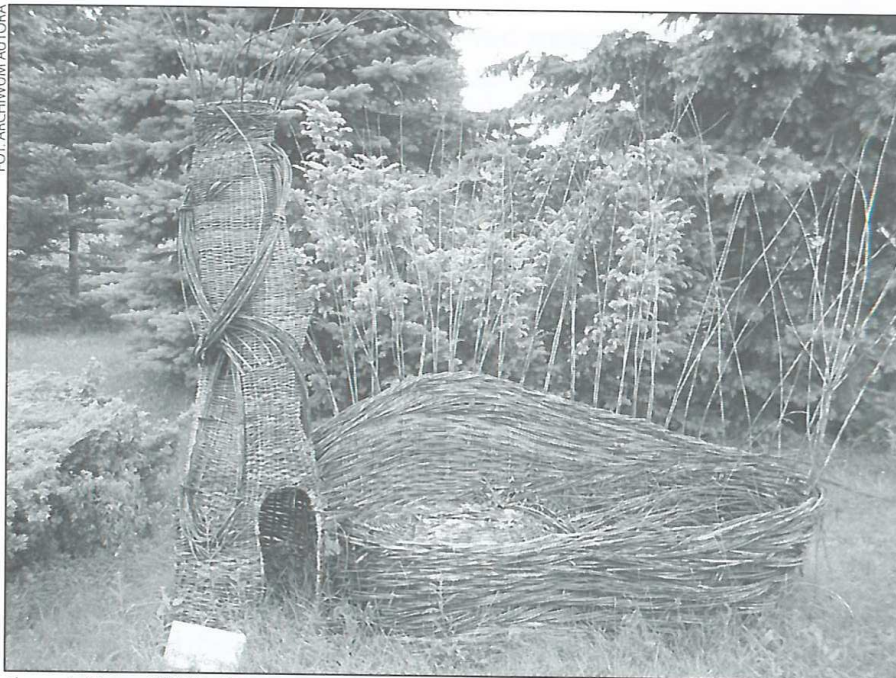
Występując po raz pierwszy w roli organizatora, reaktywowaliśmy po 10 latach przerwy, ideę tego rodzaju plenerów, stanowiących nawiązanie do bogatej tradycji imprezy, organizowanej od 1970 roku (*w latach: 1970-1979 w Zbąszyniu, w latach: 1980-1991 w Kuźnicy Zbąskiej*).

Od 2002 w roli współorganizatorów występują: Powiat Nowotomyski oraz Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, a w latach: 2002-2004 również Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.

Zasadniczą formą realizacji założeń tego rodzaju imprezy jest wypłata nie przez wykonawców-plecionka-

rzy form wiklinowych (na zasadzie otwartych pokazów pleceni), zaprojektowanych przez artystów-architektów wnętrz. Dla odwiedzających Muzeum, plener stanowi wyjątkowa okazję obserwacji procesu wyplatania oryginalnych form wiklinowych, czy nawet daje możliwość spróbowania własnych możliwości w zawodzie plecionkarza. Cele imprezy określone zostały w sposób następujący:

- popularyzacja zawodu wikliniarza i rzemiosła plecionkarskiego oraz wikliny, jako surowca ekologicznego o dużych możliwościach zastosowania,
- zainteresowanie środowiska artystów projektowaniem form wiklinowych,
- stworzenie warunków do powstania nowych form wiklinowych na zasadzie kontaktu artysta-projektant / plecionkarz-wykonawca,
- promocja regionu nowotomyskiego (*prezentowanie tutejszej specyfiki, związanej z wikliną i jej za-*



Ekspонат z Pleneru Wikliniarskiego

stosowaniem, stanowiącej o atrakcyjności turystycznej i gospodarczej tych okolic).

W plenerach 2001-2004 uczestniczyło 15 artystów-architektów wewnątrz oraz 30 wykonawców. Efektem współpracy obydwu grup uczestników w latach: 2001-2004, są 102 prace z wikliny. Liczba wplecionych form kształtowała się następująco: 2001 – 11, 2002 – 33, 2003 – 28, 2004 – 30.

Wszystkie prace projektowane były według określonego wcześniej tematu przewodniego. Dla pierwszych trzech plenerów nowej edycji, sformułowany został wspólny temat: *Wiklina surowcem alternatywnym w aranżacji najbliższego otoczenia człowieka.*

Powstawały w tym okresie prace bardzo różnorodne: zarówno artystyczne formy przestrzenne dużych

rozmiarów (eksponowane na zewnątrz Muzeum), jak i drobne formy artystyczne oraz użytkowe.

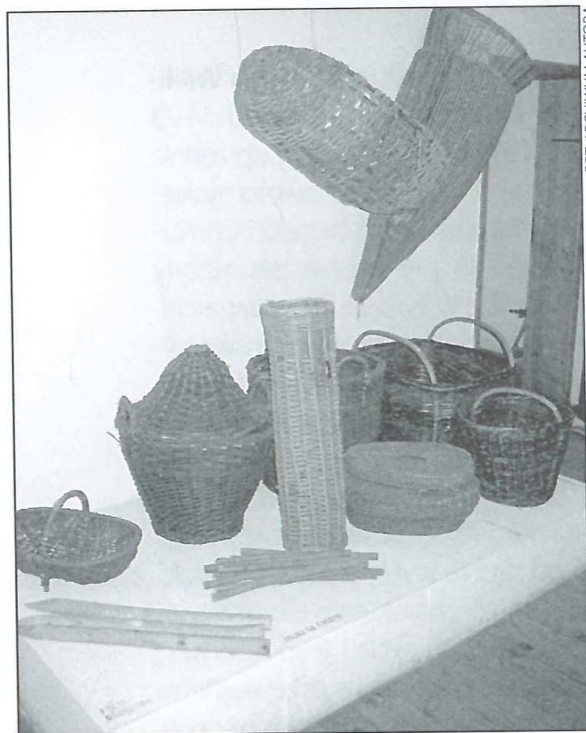
**XXVI Ogólnopolski Plener Wikliniarski** odbywał się w dniach: 14-23 maja 2004 – podobnie jak poprzednie edycje – na terenie nowotomyskiego Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa. W plenerze uczestniczyły 22 osoby, w tym 11 artystów, architektów wewnątrz oraz 11 wykonawców – plecionkarzy – w większości reprezentujących miejscowe środowisko plecionkarskie. Do grona dotychczasowych uczestników dołączyło 10 osób, w tym 5 w grupie artystów oraz 5 po stronie wykonawców. Powstało 30 prac o charakterze użytkowym, zaprojektowanych i wplecionych zgodnie z tematem przewodnim: *Wiklina użytkowa w naszych wnętrzach.*

Wszystkie te prace prezentowane były w ramach wystawy poplenerowej, otwartej w dniu zakończenia pleneru.

Na terenie otaczającym nowotomyskie Muzeum można oglądać artystyczne formy przestrzenne, wykonane podczas plenerów, odbywających się w minionych latach.

### XXVII Ogólnopolski Plener Wikliniarski Wiklina'2005

Otwarcie pleneru nastąpiło w dniu 3 czerwca i trwał do 12 czerwca 2005 roku. Organizatorem było Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu, a współorganizatorami: Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, Wojewódzka Biblioteka Publiczna oraz Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.



FOT. ARCHIWUM: AUTORA

Miejsce realizacji przedsięwzięcia był teren Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu, przy ul. Topolowej 10 (w Parku Miejskim).

Była to impreza plenerowa, w trakcie której realizowano (*wyplatano*) formy użytkowe z wikliny, według przygotowanych wcześniej projektów.

Tematem pleneru była *Wiklina użytkowa w naszych wnętrzach*.

Zasadnicze cele imprezy sformułowano w następujący sposób:

- promocja (*przybliżenie*) społeczeństwu specyficznego i wyjątkowego zawodu wikliniarza-plecionkarza oraz wikliny jako surowca ekologicznego, o ogromnych możliwościach różnorodnych zastosowań,
- stworzenie warunków do powstawania i wprowadzania na rynek nowych form wiklinowych na zasadzie kontaktu artysta (*projektant*) – wikliniarz (*wykonawca*),
- zainteresowanie środowisk artystycznych projektowaniem form wiklinowych,
- promocja regionu nowotomyskiego, zaprezentowanie wikliniarstwa jako tutejszej specyfiki, stanowiącej o atrakcyjności gospodarczej i turystycznej tych okolic.

Uczestnikami byli artyści, architekci wnętrz (*autorzy projektów*) oraz wykonawcy (*rzemieślnicy-plecionkarze*).

Zakończenie pleneru w dniu 12 czerwca, połączono z otwarciem wystawy poplenerowej. ■

FOT. ARCHIWUM AJTORA





Marzena Kortus

## Tradycje Wikli-Nowego Tomysła

*Ogólnopolska sesja popularno-naukowa Uźródleł Polskiego Dziedzictwa Narodowego, odbyła się 24 maja br. w Auli UAM w Poznaniu. Organizatorami sesji byli: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Wielkopolski Urząd Wojewódzki oraz poznański Uniwersytet im. A. Mickiewicza.*

*W roku 2006 przypada jubileusz stulecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jednego z protoplastów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Poprzedzą go imprezy, organizowane w roku 2005, pod hasłem 100 lat ochrony polskiego dziedzictwa narodowego.*

*Sesja była jedną z form poszerzenia świadomości społeczeństwa o roli krajoznawstwa i turystyki w ochronie polskiego dziedzictwa narodowego. Miała inspirować do łączenia wysiłków władz samorządowych oświatowych, Kościoła i organizacji pozarządowych, wokół ochrony i pomnażania składników dziedzictwa narodowego w regionie.*

*Sesji towarzyszyły wystawy i stoiska, na których prezentowano dorobek współorganizatorów sesji, m.in. wystawę polskiej literatury krajoznawczej ze zbiorów Biblioteki UAM, wystawę archiwalnego dorobku wydawnictw członków Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, programy edukacyjne Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu, a także stoisko Społecznego Komitetu Odbudowy Zamku Przemysła w Poznaniu.*

Wyjątkowy punkt na mapie Wielkopolski: Nowy Tomysł. Nie może pościć się bogatym dziedzictwem materialnym, świadczącym o długiej historii tego miejsca, nie może wychwalać urodzaju swych ziem, bo podmokłe grunty i słabe gleby nie dają szansy na dobre plony. Te słabości nie zahamowały jednak rozwoju gminy. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że stały się mocą i źródłem bogactwa materialno-kulturowego tego terenu.

I.

Niepozorna i mało wymagająca od środowiska naturalnego roślin

na – wierzba – upodobała sobie ten zakątek Polski. Wykorzystując podmokłe, bagienne tereny, leżące w dolinie Obry oraz specyficzny mikroklimat, z dawien dawna porastała gęstymi zaroślami nowotomyską ziemię. Z tego doskonałego zaplecza surowcowego korzystali mieszkańcy pierwszych osad powstających na tym terenie, zajmujący się plecionkarstwem.

Dopiero jednak kolonizacja ziemi nowotomyskiej, związana z osadnictwem ołęderskim, przyczyniła się do rozwoju wikliniarstwa na szerszą skalę. Plantacje, zakładane na przełomie XVIII i XIX wieku przez osadników – przy-

byłych głównie z Niemiec – uważane były za wzorcowe i najpiękniejsze. Ich znaczenie wzrosło po sprowadzeniu w 1885 roku z Ameryki Północnej wartościowej odmiany wikliny, nazywanej później *amerykanką*. Dzięki dużej giętkości i małej łamliwości wiklina (sprowadzona przez mistrza koszykarskiego z Trzciela, **Ernesta Hoedt'a**) w ogromnym stopniu zrewolucjonizowała plecionkarski fach.

Wiklina to jeden z głównych surowców wykorzystywanych w plecionkarstwie. Już w zamierzchłych czasach, na terenie dzisiejszej ziemi nowotomyskiej, używano giętkich gałązek dziko rosnącej wierzby koszykarskiej. Mieszkańcy osad wykorzystywali wiklinowe gałązki do wytwarzania sprzętów domowych i gospodarskich. Jako ważny surowiec, stosowano je w budownictwie (*produkcja drzwi,*

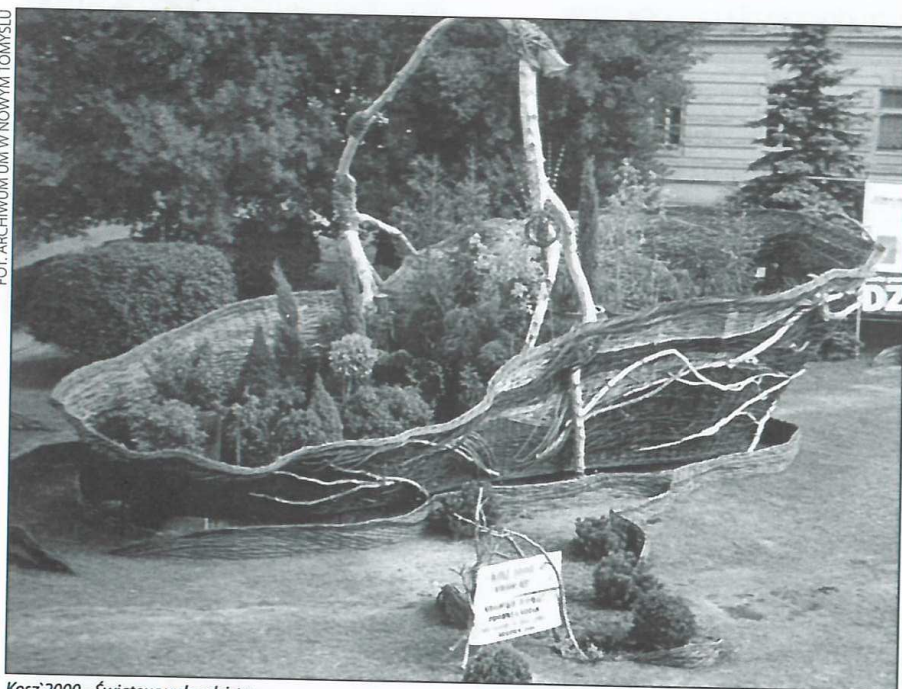
*ogrodzeń, ścian, a także całych obiektów gospodarskich*), a także – dzięki wytwarzanym z niej koszom – w zbieractwie, rybołówstwie i hodowli.

## II.

Nowy Tomyśl jest ośrodkiem, w którym rozwój rzemiosła plecionkarsko-koszykarskiego następował wraz z zakładanymi na tym terenie plantacjami wikliny. Plecionkarstwo jest specyficznym rzemiosłem, którego tajniki i warsztat przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Dziedzictwem, którego nie sposób puścić w niepamięć.

Zdaniem nowotomyskich plecionkarzy, tego fachu nauczono ich w rodzinnych domach. Ich mistrzami byli dziadkowie, ojcowie lub sąsiedzi, biegli w tym rzemiośle.

Nowotomyskie rody plecionkarskie liczą już trzy pokolenia. Wyplatanie



Kosz 2000 – Światowy rekordzista



w 98% opiera się na pracy rąk. Silne i sprawne ręce – jak przed wiekami – są atutem plecionkarza. Nic nie jest w stanie rąk zastąpić.

Wiklina to specyficzny i wymagający materiał. Rodzinny dom nauczył nowotomyskich plecionkarzy szacunku dla wikliny. Zapewnia ona przecież byt i utrzymanie.

Zakłady plecionkarsko-wikliniarskie, których w Nowym Tomysłu zarejestrowano 39, stwarzają miejsca pracy poza rolnictwem dla mieszkańców terenów wiejskich. Praca w warsztatach plecionkarskich stanowi jedną z możliwości ograniczania bezrobocia. Funkcjonujące w gminie Nowy Tomyśl zakłady plecionkarsko-wikliniarskie, dzięki wyrobionej już marce, znakomicie prosperują, mając rynki zbytu w kraju i zagranicą. Zapewnia to stabilne warunki inwestowania i pewne zatrudnienie dla pracobiorców.

### III.

Plecionkarstwo, będąc rękodziełem artystycznym, utożsamiane jest ze sztuką ludową – przeważnie uprawianą jednak na marginesie „właściwej” pracy zawodowej. Zajmują się nią uzdolnieni pasjonaci, pragnący zachować pamięć o dorobku kulturowym minionych okresów historycznych.

Efekty pracy nowotomyskich plecionkarzy cieszą się niesłabnącym powodzeniem wśród klientów. Istnieje duży popyt na meble i galanterię wiklinową, które służąc jako przedmioty codziennego użytku, nie przyjmują roli ekskluzywnego, rękodzielniczego upominku rodem z *Cepelii*. Można

nawet stwierdzić, że zainteresowanie wyrobami wikliniarskimi przeżywa swój renesans. Wyroby te, jako produkt ekologiczny, zyskały duże uznanie wśród klientów, którzy dają im pierwszeństwo przed wyrobami z tworzyw sztucznych, o podobnym przeznaczeniu. Wiklina odkrywana jest też na nowo z tej racji, że jej wykorzystanie w zagospodarowaniu przestrzeni – w plenerze i pomieszczeniach – znów tchnie nowatorstwem. Plecionkarstwu nie grozi zatem zamknięcie w skansenie.

**Wikliniarstwo nie jest reliktem, chociaż czerpie z tradycji i do niej nawiązuje.** Rozwija się, wychodząc naprzeciw wymaganiom i zapotrzebowaniu współczesnego świata.

Byłoby plecionkarstwo reliktem, gdyby potencjalnemu odbiorcy zaproponować nabycie *kószki na pyrki*. Nowotomyski plecionkarz bada rynek i podąża za jego trendami. Moda na *garden party* zwiększyła popyt na meble ogrodowe.

Wyształciło się nawet pojęcie stylu nowotomyskiego, przejawiającego się w specyficznej formie mebli – zwłaszcza tych ogrodowych oraz tworzeniu dużych form przestrzennych, z wykorzystaniem kamienia i drewna.

### IV.

Popularność wiklinowej produkcji wynika z uwarunkowań środowiska naturalnego. Nowotomyska ziemia nie stwarza wielu perspektyw dla rolnictwa. Na słabych glebach, o niskiej bonitacji i dużym nawodnieniu – jak mówią sami rolnicy – urosnie albo

łąka albo wiklina. Pozostaje zatem do wyboru hodowla bydła lub uprawa wikliny. Skomentował to jeden z plantatorów w następujący sposób: *Nie czuję sentymentu do krów*

Uprawa wikliny stała się najlepszą metodą na zagospodarowanie słabej jakości gruntów, które leżałyby odłogiem. Obecnie w gminie Nowy Tomyśl uprawy wikliny zajmują powierzchnię około **250 ha**. W przeważającej części są to plantacje rozdrobnione, jednak 6 plantatorów odgrywa coraz znaczącą rolę. Uprawiana na ziemi nowotomyskiej wiklina posiada bardzo dobrą jakość.

Nowotomyscy plantatorzy korzystają z nowoczesnej techniki przy zbiorze i przetwarzaniu surowca. Tutejsze rozwiązania i technologie podpatrują (*a następnie wdrażają na swoich plantacjach*) zagraniczni rolnicy, wizytujący nowotomyskie gospodarstwa, prowadzące uprawę tego surowca.

## V.

Plecionkarze i plantatorzy wikliny z terenu gminy Nowy Tomyśl w 2004 roku założyli **Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich**. Jego członkowie podejmują działania, których celem jest ochrona praw do wzorów zdobniczych i technologii, dbałość o interesy tych grup zawodowych, upowszechnianie wiedzy o kulturze rzemiosła oraz promowanie tego fachu w kraju i poza jego granicami. Dowodem skuteczności podejmowanych działań jest zakwalifikowanie, (od 2005 roku) upraw wi-

kliny jako obszarów rolnych, objętych dopłatami unijnymi.

Popularność Nowego Tomyśla, jako regionu słynącego z wikliniarstwa, nie wynika jedynie z aspektu gospodarczego, polegającego na czerpaniu zysków z uprawy wikliny i jej wykorzystania w rzemiośle plecionkarskim. **Wiklina stała się po prostu symbolem Nowego Tomyśla**

## VI.

Plantacje wikliny i chmielu tworzą niepowtarzalny pejzaż nowotomyskiej ziemi. Oddalone od szlaków komunikacyjnych pola, poprzecinane gęstą siecią dróg i ścieżek, latem pokryte są gęstymi łanami wikliny. Po okresie wegetacji, przybiorą kolor brązowo-bordowy. Będzie to znak zbliżających się wiklinowych żniw.

Koniec lata to czas największej urody plantacji chmielu. Zielone chmielowe oploty sięgają wówczas wierzchołków tyczek.

Takie plantacje bardzo urozmaicają krajobraz wielkopolskiej równiny. Niepowtarzalny urok tej ziemi dostrzegło młode pokolenie nowotomyszan, którzy założyli Klub Turystyki Rowerowej *Szarka*. Za główny cel Klub postawił sobie promocję turystyki rowerowej i propagowanie walorów najbliższej okolicy. *Szarkowcy*, co roku, pod koniec lata, organizują Rajd *Szlakiem Chmielu i Wikliny*. To duże przedsięwzięcie turystyczno-kulturalne, ściągające do Nowego Tomyśla miłośników turystyki rowerowej z kraju i zagranicy. Rowerowy spacer po okolicy pozwala na poznanie i podzi-

wianie uroków nowotomyskiej ziemi. Cykliści w swych wędrówkach docierają także do gospodarstw, trudniących się uprawą i obróbką wikliny oraz do warsztatów plecionkarskich. Efekty pracy tych ostatnich i nietuzinkowe wykorzystanie surowca, widoczne jest w fantastycznych kształtach płotów, okalających gospodarstwa.

## VII.

Plecionkarstwo to sztuka, wymagająca od uprawiających ją, wielkiej dozy inwencji własnej i pomysłowości.

Miejscowi plecionkarze tę sztukę opanowali do perfekcji. Znakomitym przykładem ich kunsztu jest – tworzone z rozmysłem, od 2000 roku – wiklinowe oblicze Nowego Tomysła. Grupa plecionkarzy-zapaleńców podchwyciła pomysł plastyka z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, **Marii Gawron**, na wyplecenie największego wiklinowego kosza świata. Dogodną okazją na dokonanie

takiego wyczynu był zbliżający się przełom wieków. Poznański artysta-plastyk, **Jędrzej Stępak**, stworzył projekt *Kosza'2000*. Na budowę giganta wybrano centralny punkt Nowego Tomysła – plac Niepodległości. Do pracy przystąpiło 50 plecionkarzy, reprezentujących 15 nowotomyskich firm plecionkarsko-koszykarskich. Kosz powstał w niebywale krótkim czasie: po 55 godzinach nieprzerwanej pracy. Do jego wykonania zużyto 8 ton wikliny. Imponujące rozmiary (*długość: 17,29 m, szerokość: 9,46 m, wysokość: 7,71 m*) dały mu zasłużone miejsce w *Księdze Rekordów Guinnessa*

Od 2001 roku w Nowym Tomysłu organizowane są *Pikniki z Wikliną*, podczas których – dzięki zaangażowaniu środowiska plecionkarskiego i wikliniarskiego – miejski krajobraz wzbogaca się o kolejne wiklinowe formy, zdobiące miasto w niekonwencjonalny sposób.



TOMYS wraz z wikliniarzami i burmistrzem Nowego Tomysła

FOT. ARCHIWUM AUTORA

### VIII.

Wiklinowy pejzaż miasta stał się niebywałą atrakcją turystyczną, ściągającą do Nowego Tomysła grupy zainteresowanych unikatowym wystrojem, wkomponowanym w substancję miejską. Trasa spacerów *wiklinowymi szlakami miasta* nie została dotąd opisana w przewodnikach, jednak nowotomyscy goście bezbłędnie podejmują właściwą marszrutę, a ich przewodnikiem i kompasem jest wiklina. Spacer rozpoczyna się od kosza-giganta.

Stając przy nim, tworzymy niespodziewany efekt: kruchość człowieka przy ogromnym obiekcie. Jakże odmienny to obrazek od spotykanych na codzien – małych koszyczków w służbie człowieka (*do chleba, czy na zakupy*). A jaką rolę pełni ten gigant? On po prostu zachwyca. Wykonane na jego tle zdjęcie, staje się urokliwą pamiątką z pobytu w Nowym Tomysłu.

Spod kosza turyści kierują się w stronę ulicy Mickiewicza. Szlak wyznaczają wiklinowe kwietniki, których mnóstwo na placu Niepodległości. Ulicę Mickiewicza od 2004 roku nazywa się powszechnie *wiklinowym deptakiem*. Takiej ilości wiklinowych form, zdobiących miejską przestrzeń, nigdzie indziej się nie spotka. Są tu wiklinowe parasole chroniące przed słońcem, wiklinowe gazony, wiklinowe dekoracje elewacji, markizy z tego surowca, a także wiklinowa postać, przez swych twórców nazywana **Tomyssem** (*to od imienia legendarnego założyciela miasta*).

Wiklinowy deptak to pokłosie IV Pikniku z Wikliną, którym nowoto-

myślanie uczcili akcesję Polski do Unii Europejskiej. Spotyka się nawet i takie opinie, że **Nowy Tomysł do Unii Europejskiej wkroczył wiklinowym deptakiem**.

Kolejnym punktem na turystycznym szlaku jest muszla koncertowa, opleciona wikliną. To unikatowa budowla, która powstawała podczas pikników, organizowanych w roku 2002 i w roku następnym. Kilka kroków dalej napotykamy skwer przed Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury – także udekorowany wikliną, podczas pierwszego nowotomyskiego pikniku.

W mieście obecnych jest wiele takich wiklinowych akcentów. Zdobią one przydomowe ogródki, zakłady pracy, szkoły, instytucje.

### IX.

Najbardziej wyeksponowanym rezultatem organizowanych w Nowym Tomysłu imprez plecionkarskich są wiklinowe elementy, zdobiące ulice. Jednak korzyści płynące z tych wikliniarskich inicjatyw przybierają jeszcze wiele innych form – nie tylko materialnych. Jedną z nich jest integracja środowiska. Do wspólnej pracy przystępują właściciele i pracownicy wielu nowotomyskich firm plecionkarsko-koszykarskich – na co dzień przecież konkurenci na rynku zbytu. Właściciele plantacji nieodpłatnie przekazują surowiec. Nowotomyski samorząd oraz firmy i instytucje, reprezentujące różnorodne branże, wspomagają te przedsięwzięcia finansową, własny wkładem pracy,

bądź też materiałowo. Wszyscy jednoczą się wokół wspólnego celu. Nie dziwi zatem hasło jednego z pikników (*Sobie i innym*), ponieważ na tym polegać powinna wspólna praca.

Wysiłek, trud i zaangażowanie, które bezinteresownie podejmowane są dla dobra własnej społeczności oraz troska o wygląd miasta, wyzwajają wiele innych działań, zmierzających do tworzenia przyjaznego i bardziej estetycznego otoczenia. Wśród tych działań warto wymienić: dbałość o wygląd własnych domów, ogrodów i balkonów, troskę o zachowanie porządku na ulicach i w parkach, a także inne – bezinteresowne – działania, służące upiększaniu miasta.

To, co dzieje się na nowotomyskich ulicach, z pewnością służy upowszechnianiu tradycji plecionkarsko-wikliniarskiej. Od pięciu lat wydaje się to być najbardziej widocznym znakiem specyfiki tego regionu. Jednak o zachowanie tradycji rzemiosła plecionkarskiego już od dawna dbają instytucje, którym miasto zawdzięcza bardzo wiele. Choć rezultaty ich pracy nie są aż tak spektakularne, to ich wieloletnia działalność jest wręcz bezcenna.

Jedną z takich instytucji jest *Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna*, która prowadzi **Ośrodek Wiedzy o Regionie**. Ośrodek dokumentuje i upowszechnia wiedzę o specyfice nowotomyskiej ziemi. Duża część zgromadzonych przez lata materiałów poświęcona jest tradycji wikliniarstwa i rzemiosła plecionkarskiego na ziemi nowotomyskiej, w regionie

i kraju. Zbiory prezentują historię tego rzemiosła, jego strukturę organizacyjną w rejonie nowotomyskim, odnoszą się też do współczesnych wydarzeń społecznych, kulturalnych i gospodarczych z tym rzemiosłem związanych. Nowotomyska biblioteka wydawała także publikacje o tematyce wikliniarskiej, m.in. *Informator dla plantatorów wikliny o zakładaniu i prowadzeniu plantacji* oraz *Wiklina. Zestaw bibliograficzny*. W latach 70. poprzedniego stulecia MiPBP była organizatorem sesji popularno-naukowych, poświęconych uprawie wikliny i chmielu – drugiej charakterystycznej dla Nowego Tomyśla rośliny. Ośrodek przez długie lata był jedyną instytucją pielęgnującą tradycję nowotomyskiego regionu.

W 1985 roku w Nowym Tomyślu otwarto **Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa**, będące oddziałem Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Muzeum nowotomyskie jest jedyną tego typu placówką w kraju. Znakomicie służy upowszechnianiu wiedzy o dziejach uprawy i przetwórstwa surowca wikliniarskiego i chmielu na ziemiach polskich. Oglądać w nim można wystawę stałą *Historia wikliniarstwa i plecionkarstwa w Polsce* oraz ekspozycję botaniczną, zawierającą 71 odmian wikliny.

Obok działalności wystawienniczej w muzeum prowadzone są lekcje muzealne *Od patyka do koszyka*, czy *Historia wikliny przeplatana*, prezentowane są pokazy pleceni wyrobów

wiklinowych, organizowane warsztaty plecionkarskie dla grup szkolnych oraz dla indywidualnego odbiorcy. Te ostatnie prowadzone są pod hasłem *Wiklina dla amatorów*. Zajęcia odbywające się w muzeum – szczególnie te dla młodego pokolenia – są ważnym elementem edukacji regionalnej. Co roku muzeum organizuje dwie imprezy plenerowe o zasięgu ogólnopolskim: **Plener Wikliniarski** oraz **Spotkania Młodych Plecionkarzy**. Celem tych ostatnich jest promocja wikliny, jako surowca ekologicznego, o dużych możliwościach zastosowania oraz integracja środowisk młodzieży, zainteresowanych wikliniarstwem i plecionkarstwem.

W organizowanych od 2003 roku Spotkaniach Młodych Plecionkarzy uczestniczy młodzież ucząca się w *Zespole Szkół im. Stanisława Mikołajczyka w Starym Tomysłu*. W ramach specjalizacji, szkoła ta prowadzi zajęcia z podstaw uprawy i przetwórstwa wikliny. Jest to jedyna szkoła o takim profilu w Wielkopolsce. W latach 50. minionego stulecia, funkcjonowała jako *Państwowe Technikum Rolniczo-Wikliniarskie*. Zakres tematyczny prowadzonych zajęć oraz uzupełniające je praktyki, przyczyniają się do podtrzymywania regionalnej tradycji. Szkoła – we współpracy z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim – prowadzi badania nad wierzwą energetyczną. Dostarcza tej uczelni materiał, wyhodowany na szkolnych plantacjach.

Kultywowanie tradycji wikliniarstwo-plecionkarskich oddziałuje na

kształcenie młodzieży, ubogacając je o elementy edukacji regionalnej. Namacalnym dowodem zaangażowania tych młodych ludzi w popularyzowanie regionalnych zwyczajów, jest włączenie się w organizację Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, poprzez coroczne wyplatanie wieńca dożynkowego. Tradycja uprawy wikliny i sztuki plecionkarskiej otaczana jest dużą troską. Różnorodne formy propagowania i pielęgnowania wiedzy z tą tematyką związanej gwarantują, że będzie ona ciągle żywa i znana następnym pokoleniom.

## X.

### **W Nowym Tomysłu wiklina stanowi pretekst do podejmowania wielorakich działań służących rozrywce, zabawie i kulturze.**

Jarmark Chmielo-Wikliniarski to wielkie święto miasta. Nawiązuje do starych tradycji targów chmielarskich, które od 1936 roku połączono z pokazem wikliny i wyrobów koszykarskich. Śladem po dawnych zwyczajach jest obrzęd jarmarkowy, nawiązujący do ludowych zwyczajów. Podczas Jarmarku publiczność ma okazję obejrzeć pokazy wyplatania i dokonać zakupu wyrobów koszykarskich.

Obecnie ta impreza to przede wszystkim okazja do wspólnej zabawy, relaksu i promocji kilkudziesięciu nowotomyskich zakładów, produkujących wyroby z wikliny. Odbywające się wokół wikliny imprezy to znakomita promocja nowotomyskiej ziemi. Uczestniczą w niej nie tylko mieszkańcy gminy. Niespotykany

w innych regionach kraju charakter imprez, zjednuje im wielu sympatyków, dzięki czemu znacznie wzrasta zainteresowanie Nowym Tomysłem – także poza granicami kraju. Medialnie nagłośnione przedsięwzięcia potęgują ten efekt.

## XI.

**Wiklina to również muza** – to nie przesada. Podczas Plenerów Wikliniarskich, które na ziemi nowotomyskiej organizowane są od 1970 roku, spotykają się artyści sztuki plecionkarskiej z kraju i zagranicy, którzy wierzbowym łodygom nadają niespotykane kształty. Ich artyzm jest wielki, a pokłosie plenerów imponujące. To właśnie dzięki nim Nowy Tomyśl przeradza się w ośrodek wzornictwa przemysłowego i artystycznego wikliny. Na rynek trafiają coraz doskonalsze i ciekawsze plastycznie wyroby, a rzemiosło plecionkarskie ewoluuje w kierunku sztuki.

Najnowszą formą obecności wikliny w sztuce literaturze i malarstwie, jest ogłoszony – po raz pierwszy w ubiegłym roku przez **Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne i Komitet Organizacyjny Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, Ogólnopolski Konkurs Literacki i Malarski O wiklinowy laur**. Zainteresowanie artystów z całego kraju, którzy nadesłali wiele prac, pozwala żywić nadzieję, że konkurs popularyzuje wiedzę o ziemi nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu.

Warto wspomnieć, że i **KWARTALNIK NOWOTOMYSKI**, ukazujący się od ubiegłego roku, wystartował z wiklinową

rzeźbą na okładce. To symbol kulturowej roli wikliny na tym terenie...

Wszystkie działania gospodarcze, społeczne i kulturalne, u których podstawy leży zarówno tradycyjne jak i niekonwencjonalne wykorzystanie wikliny, są bezcenne w promocji Nowego Tomysła. W sposób naturalny powodują zwiększenie zainteresowania tym zakątkiem Polski. Nowy Tomyśl ma wiklinę, ma największy koszt świata, ma swój niepowtarzalny charakter – łatwo zapamiętywany i kojarzony.

Promocja przez wiklinę to nie tylko organizacja całej sfery działań w obrębie miasta i gminy. Wiklina wychodzi w świat poprzez liczne materiały promocyjne, publikacje, poprzez organizowane imprezy wystawiennicze i targowe. Sposób promocji miasta z wykorzystaniem wikliny doceniła kapituła konkursu **HIT**, która w 2002 roku nagrodziła nowotomyski Urząd Miejski *Za oryginalne formy promocji miasta i lokalnych tradycji wikliniarskich*. ■

\*\*\*

Nowy Tomyśl wiklinie zawdzięcza bardzo wiele, ale to nie sama roślina wpływa na rozwój nowotomyskiej ziemi. To żyjący tutaj ludzie potrafią dane im przez naturę bogactwo wykorzystać w niekonwencjonalny i śmiały sposób. Mieszkańcy Nowego Tomysła odczuwają silną więź ze swoim **produktem regionalnym** – bo takim mianem można określić wiklinę. Nadała ona niepowtarzalność ich ziemi, pozbawiła ją anonimowości i określiła jej tożsamość. Wiklina dała poczucie wyjątkowości także jej mieszkańcom. I wyjątkowo motywuje do działania, czego rezultatem jest rozwój gminy.

FOT. ARCHIWUM







Krystyna Szymko

## Rok szkoły muzycznej

*Ćwiczenie czyni mistrza* – to motto nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomysłu, która w roku szkolnym 2004/2005 obchodzi jubileusz 30. lecia.

Naukę w szkole pobiera 190 uczniów. Oprócz nauki gry na wybranym instrumencie, uczniowie uczęszczają na zajęcia dydaktyczne: rytmikę, kształcenie słuchu, audycje muzyczne, instrument dodatkowy, zajęcia akompaniamentu, chór, orkiestrę oraz zespoły muzyczne. Uczniowie są motywowani do udziału w przesłuchaniach, przeglądach, kursach i konkursach międzyszkolnych.

Priorytetem pracy w minionym roku szkolnym były przesłuchania uczniów klas instrumentalnych, zorganizowane przez Centrum Edukacji Artystycznej. Szkołę reprezentowali uczniowie klasy V cyklu sześcioletniego oraz klasy III cyklu czteroletniego: Rafał Lisek (*trąbka*), Agata Wójtowicz, Martyna Nieścierowicz, Paweł Gogoliński (*fortepian*), Paulina Jendruch (*wiolonczela*), Adrianna Chojnacka, Katarzyna Koza, Martyna Michałowska (*skrzypce*), Kamila Kóska, Łukasz Michałowski, Stefania Sapór (*gitara*), Kamila Pakuła, Maciej Sokołowski (*klarnet*), Łukasz Szulc (*saksofon*), Tomasz Konarzewski, Aleksander Bronowicki, Wojciech Zwanzig (*akordeon*), Mateusz Albrecht (*perkusja*).

W IV Międzyszkolnym Konkursie Pianistycznym w Kościanie w I grupie

I miejsce uzyskał Jakub Ostapowicz (*uczeń Aleksandry Walczak*), w II grupie I miejsce: uzyskał Paweł Gogoliński (*uczeń Małgorzaty Ostapowicz*), II miejsce zajął Piotr Ostapowicz, w III grupie wyróżnienie otrzymała Magdalena Knop (*uczniowie mgr Aleksandry Walczak*).

Ponadto w X Słupeckich Przesłuchaniach Muzycznych Klas Gitary, Łukasz Michałowski (*uczeń mgr Wojciecha Winiarskiego*) zdobył wyróżnienie, a Paulina Jendruch (*uczennica klasy wiolonczeli mgr Małgorzaty Jankowskiej*) brała udział w Mistrzowskim Kursie dla wiolonczelistów w Poznaniu.

Sukcesem szkoły jest przygotowanie i przeprowadzenie Regionalnego Przeglądu Zespołów Klas Rytmiki Szkół Muzycznych I st. i Ogólnokształcących Podstawowych Szkół Muzycznych Regionu Wielkopolskiego w Nowym Tomysłu, Koncertu Pedagogów podczas II Forum Gospodarczego Powiatu Nowotomyskiego, koncertów w Borszczowie i w Tarnopolu na Ukrainie (*podczas międzynarodowej wymiany szkół artystycznych, w ramach Roku Polskiego na Ukrainie, odbywającego się pod hasłem Polska i Ukraina razem w Europie*).

Szkoła współpracowała z innymi szkołami w regionie oraz na Ukrainie. Uczniowie brali udział w koncercie wiosennym w ramach Muzycznych Spotkań Muzycznych Szkół Zbąszyń-Wolsztyn-Nowy Tomysł w Wolsztynie.

W koncertach dla społeczności szkolnej i lokalnej w Borszczowie i Tarnopolu na Ukrainie, zaprezentowała się orkiestra szkolna, zespoły instrumentalne (*akordeonowy, saksofonowy, perkusyjny, instrumentów dętych drewnianych, blaszanych*) oraz soliści (*wiolonczelista: Paulina Jendruch, pianiści: Martyna Nieścierowicz i Paweł Gogoliński*).

Szkoła promowała swoje osiągnięcia w środowisku lokalnym, między innymi poprzez koncerty: kolęd (*w kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu*), z okazji Dnia Działkowca, z okazji Jubileuszu Polskiego Czerwonego Krzyża, dla Nowotomyskiej Izby Gospodarczej, z okazji jubileuszu przedsiębiorstwa Phoenix Contact, dla gości z gminy partnerskiej Nowego Tomysła – Biesenthal, z okazji 86 rocznicy

Powstania Wielkopolskiego, z okazji Dnia Emeryta, oraz w trakcie szeregu innych, adresowanych do różnych środowisk i grup odbiorców.

Warto dodać, że szkoła – wraz z Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury – utworzyła i prowadzi zespół śpiewaczy **Niespodzianka**

W roku szkolnym 2004/2005 zostało wyróżnionych 74 uczniów. Uczennica Magdalena Knop otrzymała tytuł Prymusa'2005.

Inne interesujące fakty z działalności szkoły – wraz z zamierzeniami na nadchodzący rok szkolny 2005/2006 – przybliżymy w następnym numerze

**KWARTALNIKA NOWOTOMYSKIEGO** ■

FOT. ARCHIWUM



Jeden z koncertów, z udziałem uczniów i nauczycieli szkoły zorganizowany w NOK



Elżbieta Dzierżyńska

## Inicjatywy placówek kulturalnych i oświatowych na rzecz niepełnosprawnych

W połowie ubiegłego roku, zajmując się pracą z niepełnosprawnymi w ramach nowotomyskiej świetlicy integracyjnej, zostałam poproszona o opisanie działań, podejmowanych przez miejscowe placówki kulturalne, szkoły, instytucje oraz stowarzyszenia i ośrodki pomocy, mających na celu stworzenie niepełnosprawnym intelektualnie i ruchowo dobrych warunków życia i rozwoju.

Mogłam zbadać inicjatywy tylko wybranych placówek. Na wymienienie zasługują w pierwszej kolejności: *Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Ośrodek Pomocy Społecznej, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, czy też Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem*. Ich praca jest niezbędna do tego, by osoby z upośledzeniami mogły coraz godniej i lepiej żyć. Jednak moim zdaniem, na szczególną uwagę zasługują wysiłki nie tych, którzy podejmują podobne inicjatywy w ramach obowiązków zawodowych, lecz tych ludzi, którzy traktują tego rodzaju działanie jako dodatkowy wysiłek - podjęty dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują

Dlatego szczególnie cenne są propozycje, kierowane do środowiska niepełnosprawnych przez instytucje kulturalne i placówki oświatowe.

Przypominają one bowiem o fakcie, że troska o osoby niepełnosprawne nie może ograniczać się jedynie do zainteresowania ich zdrowiem i zabezpieczeniem materialnym. Oto próba podsumowania pracy wybranych instytucji nowotomyskich, wspierających rozwój intelektualny, artystyczny oraz społeczny osób niepełnosprawnych.

### Nowotomyski Ośrodek Kultury...

...organizuje szereg imprez, z których w/wy przeznacza na organizowanie (wspólne z Ośrodkiem Pomocy Społecznej i PCK) imprezy integracyjnej *Mikołajki*, przeznaczonej dla dzieci i młodzieży z rodzin o trudnej sytuacji materialnej, a także dzieci i młodzieży z różnymi rodzajami niepełnosprawności. NOK włącza również członków świetlicy w programy artystyczne (np.: *Pastorałka Nowotomyska 2002*).

- Tradycyjnie Ośrodek Kultury zapewnia nagłośnienie (wypożyczając sprzęt i zapewniając obsługę stanowisk) w czasie imprez integracyjnych, organizowanych przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomysłu.
- Wspiera również organizowanie imprez i koncertów charytatywnych na rzecz osób niepełnosprawnych.



nych. Warto wspomnieć przy tym, że Muszlę Koncertową, służącą NOK do przeprowadzania imprez plenerowych, wyposażono w podjazd dla osób na wózkach.

### **Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu...**

...podejmuje działania, których celem jest umożliwianie osobom niepełnosprawnym aktywnego uczestnictwa w kulturze i promowanie ich twórczości.

Obiekt MiPBP dostosowano do potrzeb osób niepełnosprawnych. W 2003 r., przy okazji remontu tarasu i schodów, wykonano pochylnię (*podjazd*), umożliwiającą dostęp do wypożyczalni osobom poruszającym się na wózkach.

To w tej instytucji – w maju 2000 r.

– w ramach programu *Miasto przyjazne wszystkim*, odbyło się spotkanie władz gminnych i powiatowych z dyrekcją Biblioteki i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Dyskutowano o stworzeniu osobom niepełnosprawnym większych możliwości rozwoju, rehabilitacji i integracji ze środowiskiem. Za priorytetowe uznano wówczas: likwidację barier architektonicznych oraz utworzenie w MiPBP Centrum Kultury dla osób niepełnosprawnych. Przykłady konkretnego wspierania przez MiPBP osób niepełnosprawnych:

- nieodpłatne udostępnienie pomieszczeń dla Sekcji Dzieci Sprawnych Inaczej, w których od listopada 2000 r. mieściła się Świetlica Integracyjna, skupiająca dzieci i młodzież niepełnosprawną z terenu gminy i powiatu,

- umożliwianie spotkania się w pomieszczeniu sali wystawowej całej Sekcji Dzieci Sprawnych Inaczej podczas corocznych Wigilii, uroczystości przekazywania darów od Nowotomyskiego Stowarzyszenia Kupców na rzecz Sekcji oraz spotkań w ramach realizowanego programu zajęć Sekcji,
- *Dzieci-dzieciom*, czyli współorganizowanie koncertu uczniów ze Szkoły Muzycznej dla uczestników zajęć w Świetlicy Integracyjnej (październik 2001 r.),
- przygotowanie wystawy *Dziecko potrzebuje miłości i zrozumienia* (wspólnie z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomyślu), na której dzieci niepeł-

nosprawne ze Świetlicy miały okazję zaprezentowania swoich prac plastycznych,

- promocja twórczości osób niepełnosprawnych, poprzez cykliczne organizowanie Powiatowych Wystaw Prac Plastycznych Dzieci Niepełnosprawnych,
- *Cała Polska czyta dzieciom* – w ramach akcji „Czytanie Zbliża”, dzieci ze Świetlicy Integracyjnej od września 2004 roku, mają możliwość spotkań przy ciekawych lekturach na terenie Biblioteki lub w nowych pomieszczeniach Świetlicy,
- biblioterapia (*terapia książką*), przeprowadzana przez przeszkolonego pracownika, spotykającego się co miesiąc z dziećmi niepełno-



FOT. ARCHIWUM

sprawnymi – również ze Świątlicy Integracyjnej

• *Książka na telefon (dostarczenie do domu książek osobom chorym, starszym, niepełnosprawnym, po telefonicznym zamówieniu).*

### **Przedszkole nr 3 Bajkowe Zacisze w Nowym Tomysłu...**

...to miejsce przyjaznego spotkania dzieci o różnym stopniu rozwoju. Przedszkole organizuje wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, które polega na stymulowaniu jego psychofizycznego rozwoju – od chwili wykrycia niepełnosprawności, aż do podjęcia nauki w szkole. Zajęcia prowadzone są przy udziale rodziny dziecka. Formy działań:

- nauczanie indywidualne dla dzieci, którym stan zdrowia lub poziom rozwoju, uniemożliwia przebywanie na oddziale integracyjnym,
- zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu głębokim.

Nauczyciele, realizujący powyższe formy, posiadają stosowne przygotowanie pedagogiczne, a ich praca ma na celu wydobywanie potencjału rozwojowego tych dzieci. Stałe, systematyczne kontakty z rodzicami dziecka, dają wsparcie i pomoc w podejmowaniu codziennego trudu angażowania dziecka do współpracy w trakcie zajęć specjalistycznych.

Od września 2001 r., w przedszkolu funkcjonuje oddział integracyjny. Jego utworzenie podyktowane było potrzebami środowiska, w którym

żyje tak wiele dzieci, wymagających specjalnej opieki. Jest ponadto wyrazem przychylności władz samorządowych i rozumienia potrzeb i oczekiwań rodziców dzieci niepełnosprawnych. Czynniki, które zadecydowały o pomyślnym działaniu oddziału integracyjnego, można sklasyfikować następująco:

- odpowiednie kwalifikacje nauczyciela wspomagającego i odpowiadającego za rozwój dzieci niepełnosprawnych,
- stosowane metody pracy i środki dydaktyczne,
- odpowiednie przygotowanie budynku: likwidacja progów, zamontowanie poręczy w sanitariatach,
- współpraca z instytucjami wspomagającymi wychowanie i nauczanie dzieci niepełnosprawnych i wspieranie ich rodzin (*PPP w Nowym Tomysłu. Zajęcia Ruchu Rozwijającego wg Weroniki Sherborne – prowadzone przez pedagoga i psychologa, terapia logopedyczna, PPP dla Dzieci i Młodzieży ze Specjalnymi Potrzebami Edukacyjnymi w Poznaniu, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie*),
- przeprowadzanie zajęć z hipoterapii,
- zajęcia rehabilitacyjne,
- wspólne wycieczki,
- organizowanie zajęć otwartych dla rodziców z oddziału integracyjnego

O efektywności podejmowanych działań świadczą opinie rodziców:

*Nasze dzieci mimo swojej niedośkonłości świetnie zaaklimatyzowały*

się w grupie, nie czują się przez nikogo poniżane, ani dyskryminowane, wręcz przeciwnie stają się bardziej samodzielne i przygotowane do dalszego życia – to wypowiedź mamy Marcina..

Potwierdza ona opinię dyrektora przedszkola, **Anny Wojcieszak**, która bardzo ceni sobie owoce pracy z niepełnosprawnymi dziećmi:

*Fakt podjęcia w naszym przedszkolu działań integracyjnych zmienił nasze spojrzenie na potrzeby dzieci niepełnosprawnych. Dzięki podjęciu tego zadania staliśmy się wrażliwsi, bardziej otwarci i tolerancyjni. Zapewniliśmy wychowanie i nauczanie dzieciom wymagającym szczególnej opieki, ucząc się wzajemnie tak potrzebnej nam wszystkim życzliwości i zrozumienia. Jestem usatysfakcjonowana tym, że w naszym środowisku przedszkolnym pojawili się rodzice, którzy przestali izolować swoje dzieci w domach, z dala od innych i środowiska, które je otacza. Cieszy również fakt, że wszyscy rodzice, zarówno dzieci zdrowych i niepełnosprawnych, jednogłośnie wyrażają opinię, że takich grup integracyjnych, jak funkcjonująca w „Bajkowym Zaciszu”, powinno być więcej.”*

Przedszkole podejmuje też działania artystyczne, we współpracy ze środowiskiem lokalnym i instytucjami i stowarzyszeniami osób niepełnosprawnych:

- Nieformalna grupa teatralna *Za Schodami*, ze Świątlicy Integracyjnej, zaprezentowała przedszkolakom sztukę *Czerwony Kapturek – inaczej*. Przedstawienie oglądali również zaproszeni uczniowie z Zespo-

łu Edukacyjno-Terapeutycznego Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu (*listopad 2002 r.*). W rewanżu Świątlica Integracyjna zaproszona została na *Jasełka Bożonarodzeniowe*.

- Przedszkolacy z oddziału integracyjnego podczas otwarcia III i IV Powiatowej Wystawy Prac Dzieci Niepełnosprawnych prezentowali program artystyczny, włączając do wspólnej zabawy również oficjalnych gości (*luty 2004 i 2005 r.*).
- Na zakończenie edukacji w przedszkolu dzieci z oddziału integracyjnego zaprezentowały swoim rodzicom inscenizację „*Jasia i Małgosi*” (*czerwiec 2004 r.*).

### **Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomyślu...**

...od wielu lat, odpowiadając na potrzeby drugiego człowieka, podejmuje działania o charakterze charytatywnym, wspierające dzieci, znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, bądź zdrowotnej. Przykładem może być pomoc rodzinie nowotomyślan – parństwu Owczarczakom. Troje ich dzieci dotkniętych jest poważną chorobą – rdzeniowym zanikiem mięśni.

Rodzice Piotra, Jakuba i Kingi nie spodziewali się, że serca tak wielu osób otworzą się i obdarzą ich wsparciem duchowym i tym konkretnym – finansowym.

W celu uzyskania środków finansowych, opracowano projekt edukacyjny *Dzieci dzieciom*, którego zadaniem było również uwrażliwianie dzieci na problem niepełnosprawności, wśród



swoich rówieśników oraz konieczność angażowania się w konkretną pomoc. Dla osiągnięcia zamierzonych celów zorganizowano:

- 15 stycznia 2004 r. uroczysty koncert kolęd w nowotomyskim kinie „Nowości”, z którego dochód przeznaczono na pomoc, leczenie i rehabilitację Kingi, Jakuba i Piotra Owczarczaków,
- dyskotekę karnawałową klas IV-VI
- akcję *Pocztówka*; podczas trwania wywiadówek dla rodziców rozprowadzane były kartki świąteczne i okolicznościowe, wykonane własnoręcznie przez uczniów, uczęszczających na zajęcia kółka plastycznego
- zorganizowano dwa koncerty charytatywne: *Nauczyciele dzieciom*



i Przeżyjemy to jeszcze raz (wspólnie z nowotomyskim Gimnazjum oraz Ośrodkiem Kultury). W pewnym momencie zrodził się pomysł, że pomagać mogą nie tylko dzieci, ale również i dorośli. Wspaniałe było to, że wszyscy, którym zaproponowaliśmy udział w tym koncercie bez żadnego zastanowienia zgodzili się. (wypowiedź Marii Wolskiej-Mleczak dyrektora szkoły)

- Festyn Dobroczynny Zdażyć z pomocą dla Kingi, Jakuba, i Piotra Owczarczaków (24 kwietnia), zorganizowany podobnie, jak wskazane wyżej koncerty, przy współpracy nowotomyskiego Gimnazjum i NOK.

W rezultacie zorganizowanych imprez charytatywnych na rzecz dzieci państwa Owczarczaków, udało się zebrać pieniądze na ich leczenie w Klinice Kriobiologii i Kriomedycyny w Charkowie.

### **Zespół Edukacyjno – Terapeutyczny w Szkole Podstawowej Nr 2 w Nowym Tomysłu...**

...skupia dzieci o bardzo różnym stopniu rozwoju. O pracy z nimi opowiada Teresa Kondrat, wychowawca: *Cieszy mnie każdy, nawet najdrobniejszy sukces moich uczniów. (...) Pracę z dziećmi w tym Zespole rozpoczęłam 1 września 2002 r. Najstarszym uczniem w mojej klasie jest Damian. Początkowo sprawiał problemy wychowawcze. Sytuacja ta trwała nawet dość długo. Jednak cierpliwość, serdeczność, a przede wszystkim indywidualizacja pracy przyniosła wreszcie efekty. W tej chwili Damian bardzo lubi szkołę, nie*

*opuszcza zajęć, chętnie pracuje w grupie. Jako jedyny z klasy zna wszystkie litery, potrafi czytać, potrafi skupić uwagę nad powierzonymi zadaniami, a także panować nad swoimi emocjami. Bardzo lubi prace porządkowe na rzecz klasy i szkoły.*

*Sławek ma ciągle ogromny problem z mówieniem, wypowiada zaledwie kilka wyrazów. Ponieważ uczęszcza na zajęcia terapeutyczne i logopedyczne poczynił jak na jego możliwości znaczne postępy. Wymaga ogromnej cierpliwości i stałej stymulacji do działania.*

*Kamille przybyła do nas w tym roku szkolnym. Nieznała nikogo z klasy - stąd m.in. problemy z zaadoptowaniem się w nowym środowisku klasy i szkoły. Ufam, że z każdym dniem będzie coraz lepiej.*

*Moi uczniowie najbardziej lubią zajęcia muzyczno taneczno rytmiczne, dlatego mamy już w swoim dorobku udział w festiwalach czy przeglądach muzycznych. Ponadto często uczestniczymy w różnych piknikach integracyjnych na łonie natury, gdzie dzieci mają możliwość sprawdzenia się w różnych konkurencjach sportowych, jak również przebywania w naturalnym środowisku, doświadczania jego uroków oraz zgłębiania tajemnic wiedzy przyrodniczej. Oprócz tego, dzieci uczestniczą w przeróżnych imprezach szkolnych i pozaszkolnych oraz wycieczkach.*

Corocznie w maju biorą udział w obchodach Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. W tym roku dzieci wspaniale zaprezentowały przed zaproszonymi gośćmi swój długo przygotowywany

program artystyczny – pisano o nas w mediach, a *Krakowiaka* obejrzało kilka klas z nauczania zintegrowanego. Klasa bierze również udział w różnego rodzaju akcjach – i to z sukcesami, na przykład w zbiorce żółędzi i kasztanów znaleźliśmy się w pierwszej dziesiątce. Dzieci pracując w miłej i serdecznej atmosferze, podejmują twórcze działania, stają się coraz bardziej samodzielne, nabierają wiary w siebie i osiągają sukcesy na miarę swoich możliwości...

### Niepełnosprawni uczniowie Gimnazjum w Nowym Tomyślu...

...to w większości uczniowie klasy specjalnej, której opiekunką jest **Emilia Wałęsa**. Klasa skupia osoby z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym, które w sposób bardzo aktywny spędzają czas nie tylko w szkole, ale również poza nią.

Co roku uczestniczą w obchodach **Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną**, turnusach rehabilitacyjno-edukacyjnych w Sarbinowie Morskim, zawodach sportowych Olimpiad Specjalnych – „Polska”, zajęciach rekreacyjno-sportowych w hali sportowej Gimnazjum i na basenie, zajęciach hipoterapii. Uczniowie biorą również udział w wielu konkursach artystycznych. Prezentowali się na: Wojewódzkim przeglądzie Zespołów Artystycznych dzieci niepełnosprawnych w Zbąszyniu i Wojewódzkim Festiwalu Piosenki i Tańca w Zbąszyniu. Brali udział w Powiatowych

Wystawach Prac Plastycznych Dzieci Niepełnosprawnych, konkursach plastycznych o tematyce bożonarodzeniowej, organizowali też wystawy i kiermasze własnych wyrobów plastycznych. Dzięki wsparciu sponsorów, Emilii Wałęsie niejednokrotnie udało się pozyskać środki finansowe na: organizację pomieszczeń lekcyjnych, zakup pomocy dydaktycznych, upominków świątecznych dla dzieci i organizację wycieczek. Dzięki nim dzieci mogły również brać udział w seansach filmowych i spektaklach teatralnych.

Społeczność nowotomyska wsparła dzieci biorąc udział w organizowanych przez nich zbiórkach odzieży i przyborów szkolnych. Wszelkie te działania wspierają stale rodzice znający się ze wspólnych wyjazdów integracyjnych.

\* \* \*

Wymienione przykłady pewnością nie wyczerpują całości wysiłków podejmowanych w Nowym Tomyślu, dla ułatwienia upośledzonym intelektualnie i ruchowo pełnego uczestniczenia w życiu społecznym. Stanowią jednak pozytywny obraz zmian w postrzeganiu osoby niepełnosprawnej, jako tej, która ma prawo nie tylko do pomocy medycznej, w celu możliwie pełnego dochodzenia do zdrowia i sprawności, ale również do pełnego i wszechstronnego rozwoju swojej osobowości – zdolności intelektualnych, artystycznych bądź jakichkolwiek innych. ■



Sylwia Kupiec

## Wiersze Szczęśliwe

*W połowie czerwca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, odbyło się szczególne spotkanie z poezją. „Szczególne” przez różnorodność twórców, którzy prezentowali swój dorobek.*

Nowotomyślanie mogli posłuchać wierszy osób niepełnosprawnych związanych z Dziennym Ośrodkiem Adaptacyjnym nr 1 w Poznaniu), mieszkańców Ośrodków Monar-Markot z Rożnowic i Piły oraz gości specjalnych – poetów i dopiero odkrytych młodych talentów z Poznania i okolic. Spotkali się oni dzięki współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu oraz Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Inicjatorką tego wydarzenia była Violetta Strzelecka z poznańskiego CAK. Autorką scenariusza spotkania i prowadzącą była Renata Śmiertelna.

To te dwie panie przyczyniły się do stworzenia niezwyklej, serdecznej atmosfery kameralnego wieczoru, który zgromadził tak różnorodnych gości. Gości szczególnie i nieszczęśliwie doświadczonych przez los. Jednak im dłużej trwało spotkanie nazwane *podobnie jak wydany z jego okazji tomik* *Mój świat pełen poezji*, tym mniej widoczne stawały się granice, zakreślone pojęciami: „zdrowie” i „choroba”. Jedyne podział, jaki przychodził mi do głowy w trakcie spotkania, przebiegał między „szczęśliwymi” a „nieszczęśliwy-

mi”. Do grona tych pierwszych niekoniecznie należeli zdrowi i sprawni. Szczęśliwi tego wieczoru byli niewątpliwie Ci, którzy – czasem po raz pierwszy w życiu – mogli podzielić się swoją poezją z szerszym gronem odbiorców.

Najjaśniejsze uśmiechy widziałam na twarzach młodych ludzi z Ośrodka Adaptacyjnego w Poznaniu. Zdolni do pisania dojrzałych, prawdziwych, a jednocześnie zabawnych – może czasem autoironicznych tekstów – nie zawsze mogli je samodzielnie odczytać. Wyręczył ich w tym Mateusz Kościukiewicz, nowotomyślanin, laureat Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.\* Wiersze przeplatano nastrojowymi piosenkami w wykonaniu *Kwartetu Osobnego*

Dzięki tomikowi mogę i będę powracać do wierszy Natalii Kowalewskiej, Tomasza Kruszony, Michała Kina. Nie sposób zresztą opisać wszystkich autorów. To tylko jeden z wierszy, dzięki którym z NOK-u wychodziłam uśmiechnięta. ■

*Taka sobie rozmowa*

*Nie zmusi mnie pani*

*-do myślenia!*

*Pani to pisze?*

*A po co?*

*Czy to ma być wiersz?*

*Ja nie umiem,*

*nie wiem, nie potrafię*

A to będzie w Gazecie?  
 Po co?  
 Co dalej?  
 Nie wiem.  
 Te pytania są głupie!  
 To do mnie nie pasuje.  
 Nie zmusi mnie pani  
 -do myślenia!  
 Nic już nie powiem.  
 Pani to pisze?  
 A po co?  
 Coś jeszcze?  
 Cos o sobie?  
 Lubię dużo gadać, chodzić z psem  
 na spacer(nie zawsze).  
 A to będzie w Gazecie?  
 A to już nic nie powiem?  
 Pani jest ładna,  
 Ale nie zmusi mnie pani  
 -do myślenia!

.....  
 Zmusi!

Już mnie pani zmusiła!

A niech to będzie w Gazecie.

Tomasz Kruszona

Na spotkaniu wiersze prezentowali: Mariusz Grzebalski – poeta; Alicja Żurawska – gimnazjalistka (wyróżniona w Wojewódzkim Turnieju Białych Pióro Turnieju Jednego wiersza); Natalia Kowalewska, Michał Kien, Rafał Bartoszewski, Tomasz Kruszona, Krzysztof Rubinek, z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego w Poznaniu; Jarosław Gulan, Marta Ptak, Waldemar Kędzierski (Ośrodki Monar-Markot) oraz Leszek Zakrzewski z Lubonia, Barbara Oleszek z Kozięglów, Danuta Ławiczak z Poznania, Maria Danielak (członkini Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu) i emerytowana nauczycielka z Pobiedzisk – Aleksandra Napierała.

\*więcej o Mateuszu Kościukiewicz  
 można przeczytać na stronie 82

FOT. ARCHIWUM



Renata Śmiertelna (z prawej) czyta wiersz Alicji Żurawskiej – stremowana autorka stoi obok



Witold Machura

## Jubileusz samorządu i WOKiSS

22 czerwca 1990 roku, grono 17 osób zawiązało Stowarzyszenie o nazwie **Wielkopolski Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych**. Prawie pół roku później odbyło się w Poznaniu Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia, z udziałem 77 przedstawicieli gmin i w jego trakcie założyciele Stowarzyszenia przekazali władzę w ręce samorządów lokalnych. WOKiSS stał się wówczas faktycznie organizacją wszystkich wielkopolskich samorządów.

Dziś WOKiSS skupia ponad 300 jednostek administracji samorządowej z terenu Wielkopolski, a także ziemi lubuskiej.

Dlaczego organizacja ta wywarła takie piętno na regionalnym samorządzie? Dlaczego istnieje jeszcze do dziś, mimo drapieżnej konkurencji różnego rodzaju instytucji i podmiotów, mających za cel zmonopolizowanie usług, świadczonych na rzecz samorządu terytorialnego?

Odpowiedzi może być kilka. Najprostszym wytłumaczeniem może być jednak stara maksyma: *kto pierwszy, ten lepszy*. Nie tłumaczy ona wszystkiego, ale tłumaczy wiele.

Zasługą WOKiSS było wykorzystanie możliwości wspierania samorządów. W wielu dziedzinach: szeroko pojętej edukacji, informatyzacji jednostek samorządowych, doradztwie prawnym, organizowaniu zagranicznych staży i wyjazdów studyjnych. Wiele WOKiSS

i samorządy wielkopolskie zawdzięczają Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej z prof. Jerzym Regulskim na czele. Dzięki FRDL nawiązano pierwsze kontakty zagraniczne i wkroczo- no śmiało w program informatyzacji samorządów w regionie. Wspominam o tym dlatego, że **KWARTALNIK** został zaproszony na obchody jubileuszu. Patrząc na salę w poznańskim hotelu POLONEZ, gdzie dokładnie po piętnastu latach od momentu założenia Stowarzyszenia, spotkało się ponad czterysta osób, nie sposób było nie oddać się kilku refleksjom.

Zaproszeni samorządowcy przyjechali do Poznania nie tylko po to, żeby świętować, ale i po to, by zastanawiać się nad przyszłością nie tyle samego stowarzyszenia, co samorządu w ogóle. Choć w kuluarach otwarcie mówiono o tym, że największe i najstarsze stowarzyszenie o charakterze samorządowym w Polsce (*jakim jest WOKiSS*), obrasta w biurokrację i z wolna staje się zbyt mało otwarte na środowiska spoza samorządu. Ale przeczyć się temu wydaje nowatorstwo w wielu dziedzinach, kojarzone z tą instytucją. Jej prekursorska rola w kształtowaniu świadomości prawnej i informatycznej w administracji samorządowej i wśród radnych różnych szczebli samorządu.

WOKiSS nie dba zupełnie o public relations. Krąg odbiorców ma wy-

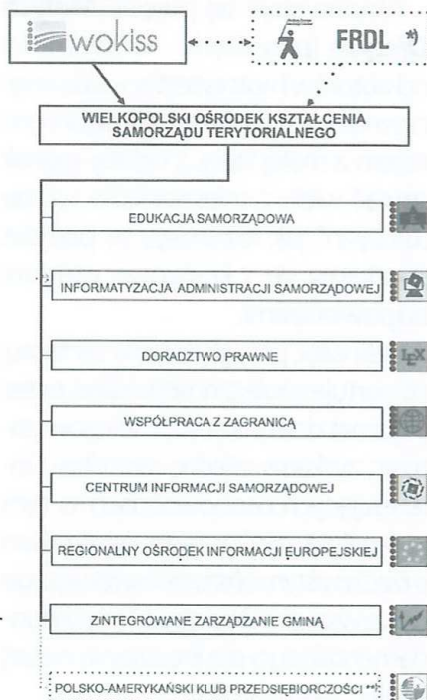
rażnie określony i wszechstronnie zdefiniowany. Jedynym elementem zmiany, jaki spotkać można w działalności Stowarzyszenia, to kadencyjność władz w samorządzie. Bywa, że Ośrodek, co cztery lata, prowadzi te same przedsięwzięcia edukacyjne, ponieważ następuje wymiana kierownictw poszczególnych urzędów administracji samorządowej, a także dokonuje się demokratyczna procedura wymiany składu rad w samorządach. Podejmować decyzje muszą więc ludzie nie zawsze kojarzący specyfikę samorządu, którym trzeba wiele spraw podpowiedzieć. I WOKISS staje się potrzebnym, bo skupia ekspertów jedynych w swoim rodzaju: posiadających teoretyczną i praktyczną wiedzę o samorządzie.

Warto wspomnieć, czym dziś jest WOKISS. Najlepiej oddadzą to – dosyć wybiórczo potraktowane – liczby.

W prowadzonym przez Ośrodek programie informatyzacji, uczestniczyło od 1991 roku **169** podmiotów, dla których przeprowadzono **2230** szkoleń informatycznych, szkoląc **22 369** uczestników – to także **dziesiątki tysięcy udzielonych porad informatycznych** i zorganizowanie **5 konferencji popularno-naukowych**.

W trakcie minionych 15 lat, WOKISS zorganizował łącznie ponad **8800** szkoleń, w których wzięło udział około **200 000** słuchaczy.

Zespół ekspertów prawnych Ośrodka udzielił dotychczas około **28000 porad** oraz opracował ponad **2000 opinii** prawnych. Te liczby można by mnożyć. Co jest jednak



\*- W latach 1990-2000, WOKISS ściśle współpracował z FRDL, prowadząc wspólny ośrodek szkoleniowy

\*\* - Program działał w latach: 1995-1996

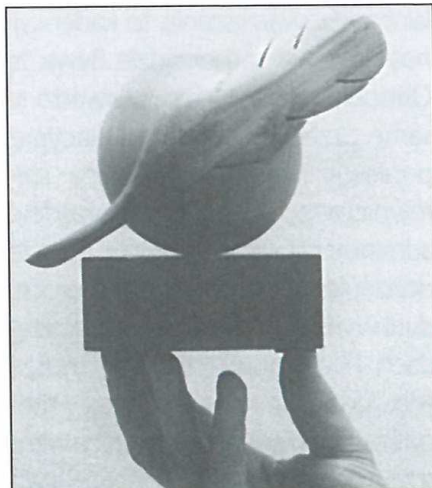
istotne dla statystycznego mieszkańca naszego regionu? Dzięki istnieniu WOKISS mniej wydaje się w samorządach decyzji nietrafnych, mijających się z obowiązującym porządkiem prawnym. Ośrodkowi możemy także zawdzięczać fakt, że już niedługo będziemy mogli kontaktować się z urzędami administracji samorządowej za pomocą internetu (a więc i e-podpisu) czyli bez wychodzenia z domu.

I nawet tylko to wystarczy, by uzasadnić celowość istnienia tego rodzaju organizacji. ■

# Laur Małych Ojczyzn

Modne staje się pojęcie **Małych Ojczyzn** (przy czym – w zależności od autorów i autorytetów – słowo *ojczyzna* bywa pisane raz z dużej, innym razem z małej litery...). Gdyby jednak spytać wielu z mieszkańców tychże „ojczyzn”, jak rozumieją to pojęcie, spotkamy się z krańcowo różnymi odpowiedziami.

Jeśli więc przyglądnijemy się temu, co nurtuje społeczności lokalne, przez pryzmat dziennikarskich tekstów patrząc, zyskamy wiedzę nie tylko o interesujących osobowościach w tym zawodzie, ale przede wszystkim o *rzeczywistym obszarze interesującego nas ze všech miar pojęcia*. Pojęcia fundamentalnego dla kreowania naszej społecznej przyszłości.



Statuetka LAURU MAŁYCH OJCZYZN

Liczymy na to. Teksty nagrodzone w naszym Konkursie (wraz z biografiami autorów), będziemy sukcesywnie publikować na łamach **KWARTALNIKA**. ■

Organizatorzy

## REGULAMIN KONKURSU DZIENNIKARSKIEGO

o Laur Małych Ojczyzn

### §1

Z dniem 1 sierpnia 2005 roku rozpoczyna się I edycja Konkursu Dziennikarskiego o Laur Małych Ojczyzn.

### §2

#### Cele Konkursu:

- promowanie autorów i materiałów dziennikarskich, ilustrujących życie codzienne Wielkopolskich MAŁYCH OJCZYZN
- ukazanie bogactwa życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego w społecznościach lokalnych.

### §3

Organizatorzy Konkursu będą preferowali publicystykę, zawierającą własny punkt widzenia autora, ukazującą nie tylko problemy i bolączki lokalnych społeczności, ale i sposoby ich przezwyciężania.

### §4

Nagroda będzie przyznawana jeden raz w roku.

## §5

W konkursie wziąć udział mogą materiały opublikowane w pierwszym półroczu 2005 roku (do dnia 30 czerwca włącznie).

**Ostateczny termin nadsyłania materiałów:** 10 listopada 2005 roku.

**Sposób nadsyłania:** przesyłka powinna zawierać kserokopie materiałów dziennikarskich (z podaniem nazwy pisma, które opublikowało tekst, wraz z terminem jego publikacji), a także kopertę, zawierającą imię i nazwisko autora, wraz z adresem korespondencyjnym, numerem telefonu i adresem poczty elektronicznej (e-mail).

## §6

W konkursie nie mogą brać udziału autorzy, współpracujący z tytułami redagowanymi i wydawanymi przez NTK i Wydawnictwo POLITAŃSKI.

## §7

**Teksty należy nadsyłać na adres organizatorów Konkursu**

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne

ul. W. Witosa 8 (MiPBP)

64-300 Nowy Tomyśl

lub

Wydawnictwo POLITAŃSKI,

ul. Obornicka 102

61-003 Suchy Las k.Poznań,

z dopiskiem „**Konkurs dziennikarski o Laur Małych Ojczyzn**”

## §8

Skład jury zostanie wyłoniony spośród medioznawców oraz dziennikarzy.

Jury powołują organizatorzy Konkursu

(informacja o składzie jury zostanie opublikowana odrębnie)

## §9

Prace oceniane będą w kategorii: „**prasa**”.

## §10

Autor lub autorzy najlepszych materiałów, otrzymają statuetkę **Laur Małych Ojczyzn** oraz **nagrodę pieniężną**. Organizatorzy przewidują również wyróżnienia. Jury zastrzega sobie prawo do nieskrępowanego określenia rodzaju nagród i wyróżnień.

*Kwoty nagród pieniężnych zostaną podane w numerze wrześniowym Kwartalnika Nowotomyskiego.*

## §11

**Wręczenie nagród nastąpi w grudniu 2005 roku.** Informacje o terminie i miejscu wręczenia nagród, zostaną opublikowane na łamach wrześniowego numeru Kwartalnika Nowotomyskiego. Laureaci i uczestnicy Konkursu otrzymają specjalne zaproszenia.



## Pokłosie konkursu *O wiklinowy Laur NTK* (3) wiesze Edyty Chmielewskiej

### Nowotomyski sonet szekspirowski (nr 1)

*Brukowane ulice z pożółkłych stron gazet,  
a nad nimi wyniosłe gmachy,  
które zasłaniają promieni słonecznych balet,  
lecz nie stwarzają bariery na lipy miodnej  
zapachy.*

*A za tym miastem, za zakrętem prawie,  
jest niebieski ogród z ławą w cieniu i białym  
obruszem.*

*Słychać tu grę świerszczy w wysokiej trawie  
i dostojny pogwar pszczół fruujących nad  
kwiatem.*

*Rośnie tu wiklina i chmiel pnie się prosto,  
a między świerkiem i brzozą błyska stru-  
mień...*

*To Nowy Tomyśl – gmina i miasto,  
zobaczysz tu przeszłość, dotkniesz dawnych  
wspomnień...*

*Przeglądając tu złotą księgę tradycji, zdasz  
sobie wreszcie sprawę,  
że w życiu mniej jest melancholii niż zado-  
wolenia – naprawdę!*

### Burzliwa niezmiennność (nr 2)

*Fotograf robi zdjęcia wyniosłym kościołom,  
grabarz przygląda się murom i drzewom,  
a beztraskie dzieci biegają za piłką...*

*Pralnia miejska jak co dzień  
czyści sumienie tego niewielkiego mia-  
steczka,*

*ale nazajutrz i tak powraca  
jęk chodnika pod ciężarem przechodniów  
i ten uliczny zgiełk,  
odsuwając w niepamięć miniony dzień  
Tylko chmiel niezmiennie pnie się na długich  
tykach  
ku samemu niebu,  
tylko wiklina sprzeciwia się wiatrom,  
wytrzymując nieugięcie każdy kolejny po-  
dmuch.*

*Choć codziennie z nowej mąki wypieka się  
chleb  
i wciąga do płuc inne powietrze,  
na straży tradycji stoi zawsze  
ten sam chmiel i ta sama wiklina,  
w niezmienionej postaci,  
głuchej na krzyki mody.  
One są jedynymi dowodami  
burzliwej niezmienności,  
trwającej od setek lat...*

### Spadam... (nr 3)

*Trzy złotawe liście  
wirujące razem  
nad wiklinową plantacją,  
lecz tak kapryśnie,  
ż trudno powiedzieć – który jest który  
i czy gdyby były żywe jak my,  
chodziłoby to  
o bitwę kończącą się twardym upadkiem,  
czy romans,  
a może wybuch radości ze wspaniałości  
istnienia.*

*Podobnie ludzie mogą wirować  
nad wiklinowym polem,*

**Edyta Chmielewska** - uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych imienia Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu, mieszkanka Jastrzębska Starego (gmina Nowy Tomyśl). Laureatka wielu konkursów (np. Międzynarodowego Konkursu Matematycznego Kangur), uczestniczka konkursów historycznych i wielokrotna ich laureatka na szczeblu wojewódzkim. Brała również udział w konkursach literackich i plastycznych.

Zdobywczyni mandatu poselskiego w Ogólnopolskim Konkursie o Mandat Sejmu Dzieci i Młodzieży (a następnie posłanka na VIII sesję obrad Sejmu Dzieci i Młodzieży). Zajęła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie historyczno-literackim *Kto dobrze zna Mongolię?* Zajęła poza tym pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie BWE-Przystanek Euro na projekt banknotu 1000 euro.

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielowo-Wikliniarskiego ogłosiły w ubiegłym roku **I OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI I MALARSKI O wiklinowy laur**. Konkurs miał charakter jednoetapowy, otwarty i został przeprowadzony w dwóch kategoriach: dla dorosłych i dla młodzieży (13-19 lat).

Organizatorzy przyjęli założenie, iż nadesłane utwory literackie i prace malarskie winny w swej treści zawierać motywy roślin typowych dla tego terenu, czyli chmielu i wikliny.

Prace konkursowe w kategorii literackiej i malarskiej oceniała specjalnie powołana komisja, a łączna pula nagród w obu konkursach wyniosła 4000 zł. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpiło 27 sierpnia 2004 roku. ■

## WYNIKI KONKURSU

### KONKURS LITERACKI W KATEGORII WIERSZ – WŚRÓD DOROSŁYCH

#### **I miejsce – Dorota Dziedzic**

(godło: „Sport i prognoza pogody”) - za cykl wierszy

#### **II miejsce – Mirosława Angelus-Nowińska**

(godło: „Pszczółka”) - za wiersz „Wiklinowy song”

#### **wyróżnienia**

**Zofia Frydel-Kośmider**

(godło: „Arka”) za zestaw tekstów

**Mirosława Wawrzyniak**

za wiersz „Nieszczęście”

### W KATEGORII WIERSZ - WŚRÓD MŁODZIEŻY

#### **wyróżnienia**

**Edyta Chmielewska**

(godło: „Skowronek”) za zestaw tekstów

**Anna Wawrzyniak**

za zestaw tekstów

### W KATEGORII PROZA – WŚRÓD MŁODZIEŻY

#### **wyróżnienie**

**Edyta Chmielewska**

(godło: „Dejanira”) za „Legendę o wiklinowym koszu”

często upojeni przez chmielowy napój,  
zbyt rzadko przez entuzjazm,  
za to flirt – owszem,  
porwani przez wir wojny, bólu, zawzięto-  
ści...

lecz nikt już nie pamięta,  
jaki grzech sprawi, że wiklinowa różga  
musi tak mocno uderzać w bladą skórę...  
Tyle dni już minęło, tyle miesięcy,  
że aż przyszła zima.

Nowy Tomyśl - wiklinowa ziemi obiecana,  
wiosno moich oczu,  
ust rozkwitanie,  
uszu rozmiłowanie,  
nie pozwól mi, jak liściom  
zamienić się w mierzwę,  
stertę śmieci,  
w błota bajoro -  
zanim nadejdzie odpowiednia pora,  
jeszcze nie teraz...

### Sonet VI (nr 4)

Na zachodnim krańcu Wielkopolski,  
Pośród leśnych ostępów i pól zieleni,  
Gdzie echo niesie dźwięki słowicznych pieśni,  
Leży Nowy Tomyśl – wiklinowa perła Polski.

Tu nerwy ukoisz, idąc poprzez leśne ścieżki,  
Skąpane w blasku słonecznych promieni.  
Posłuchasz cichego szeptu bystrych stru-  
mieni

- Po prostu – żywot wieść będziesz sielski!

To jedyne takie miejsce w całym kraju,  
Zatem rozsiądź się wygodnie w wikli-  
nym fotelu  
I słuchaj opowieści w staropolskim zwy-  
czaju.

Rozkoszuj się także piwem z najlepszego  
chmielu,  
A szybko zapomnisz, żeś jeszcze nie w raju,  
Gdyż taki Nowego Tomyśla urok, mój drogi  
Przyjacielu!

### Ku pamięci... (nr 5)

Kiedy milkły stodoły i podwórkowe burki,  
kiedy przestały skrzypieć furtki,  
prowadzące na wikliny plantacje,  
ich ostatni krzyk zawsze uciekał  
i długo nie wracał, zbyt długo...  
Może nigdy...

3 stycznia zerwali łańcuchy,  
wtoczyli Polskę na ziemczone tory,  
nie pozwolili, by Biały Orzeł  
szczerniał i stracił koronę

Kiedy milkły stodoły i podwórkowe burki,  
kiedy przestały skrzypieć furtki,  
prowadzące na wikliny plantacje,  
ich ostatni krzyk zwykle uciekał  
i długo nie wracał, zbyt długo...  
Może teraz...

Ale echo pieśni zwycięstwa  
pobrzmiwa nadal  
w koronach dębów  
i nazwach ulic.

Jeszcze na cmentarzach,  
oszczędzone przez śmierć  
zachowane dla nas,  
pozostają ich nagrobki  
i wiara, że zdołają  
wedrzeć się do wieczności...

Nasza kraina chmielu i wikliny  
nigdy ich nie zapomni!

Sylwia Kupiec

## Biblioteka wychodzi w przyszłość



Biblioteki dla wielu stanowią synonim zapyziałego, lekko przykurzonego, zapomnianego gmachu, a jego drzwi kojarzone są z *Bramą Niebiańskiego Spokoju* (którą może lepiej identyfikować z tytułem powieści *Shan Szy*). Kobieta w okularach (koniecznie z grubymi szklami), ubrana w rozciągnięty sweter (kolejny właśnie *dzierga na igliczkach...*) i w wygodnych papciach, to wyobrażenie bibliotekarki. Dobrze, że elektryczne lampy nie budzą zdziwienia czytelników (do klimatu lepiej pasowałyby świece!), choć komputerowa baza danych i elektroniczny sposób wypożyczania książek – owszem. Podobnie jak fakt, że księżnica może być miejscem ciekawej rozrywki i interesujących spotkań.

Być może obraz, który odmalowałam tymi kilkoma zdaniem, wyda się przejaśkrawiony. Ciągłe jednak mogę obserwować twarze rozmówców, którzy dowiadują się, że po studiach wyższych podjęłam pracę w bibliotece. Twarze wyrażają bowiem współczucie, zwerbalizowane następująco: *Biedactwo! Bez perspektyw, bez możliwości rozwoju, musi się tam w dodatku strasznie nudzić*. Pocięsza jedynie fakt, że jeśli ktoś regularnie korzysta z oferty biblioteki (nie ograniczającej się tylko do wypożyczeń i korzystania z księgozbioru podręcznego) wygłasza inne opinie.

Opiera je bowiem na rzeczywistości, a nie wyobrażeniach.

Chcąc stworzyć możliwość zaprezentowania społeczeństwu szeregu bibliotek nowoczesnych, podejmujących coraz to nowe zadania, będących ośrodkami informacyjnymi i kulturalnymi w środowiskach lokalnych, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zainicjowało coroczne, ogólnopolskie obchody *Tygodnia Bibliotek*. W tym roku odbywały się one po raz drugi, w dniach 8-15 maja i przebiegały pod hasłem *BIBLIOTEKA OTWARTA DLA CIEBIE*.

Biblioteki, które przyłączyły się do obchodów tworzyły własne programy tygodnia, najczęściej kumulując w tym czasie, przeprowadzane przez cały rok, formy pracy: cykliczne spotkania (nie tylko autorskie) i imprezy kulturalne.

Do obchodów, świetnie promujących działalność placówki w środowisku, przyłączyła się również Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu. Dyrektor nowotomyskiej księżnicy – Lucyna Kończal-Gnap, kieruje się bowiem dewizą: *Istnieć, to być widzianym*, czyli nowym (PR-owskim), ujęciem starego przysłowia *Jak cię widzą, tak cię piszą*. Wynika to z coraz bardziej rozpowszechnionej wśród kierujących bibliotekami świadomości, iż dbałość o wizerunek biblioteki to nie tylko miły uśmiech towarzyszący podawaniu książki. W natłoku informacji i konkurencyjnych ofert potencjalny

użytkownik biblioteki musi najpierw dowiedzieć się, że biblioteka *istnieje*, a książka jest dostępna na półce, by przyszedł i wziął ją do ręki. Sprawdza się tutaj stary zwyczaj – w minionych stuleciach, rodzice informowali towarzystwo (z *odpowiedniej sfery*), iż mają w domu pannę na wydaniu, organizując bal. Dziś, by zaznaczyć swą obecność w otoczeniu, najlepiej zorganizować jakąś formę rozrywki dla szerokiego grona odbiorców.

W gestii bibliotekarzy leży to, by nie tylko bawiła, ale rozwijała, uczyła i kształtowała gusta – nie tylko czytelnice.

Temu właśnie celowi służyć miał program *II Tygodnia Bibliotek*, przeprowadzonego w nowotomyskiej księżnicy. Znalazły się w nim propozycje dla osób w każdym wieku i o różnorodnych zainteresowaniach.

Najmłodszy wziął udział w *MAJÓWCE Z KSIĄŻKĄ* – spotkanie się mogli m.in. z pisarką – **Barbarą Gawryluk** i ilustratorką książek dziecięcych



Janina Grabowska,  
wieloletnia dyrektor biblioteki w Opalenicy

– **Justyną Ciesielską**. Młodzież zaproszono do udziału w plenerze malarstwo – rzeźbiarskim. Obserwowano pracę nowotomyskich artystów i próbowano swoich sił w prezentowanych technikach plastycznych. Dorośli, zainteresowani malarstwem wzięli udział w otwarciu wystawy grafik **Ryszarda Pozdrowicza**. Wielbiciele słowa spotkali się z poezją Jana Pawła II, którą, w ramach tradycyjnych *CZWARTOWYCH WIECZORÓW LITERACKO-MUZYCZNYCH*, prezentował **Aleksander Machalica** w Kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dla zaprzyjaźnionych z biblioteką seniorów wystąpił **Lech Konopiński**, popularyzator gwary poznańskiej oraz zespół *Zza winkła*. Zainteresowani muzyką poważną w czasie *SPOTKAŃ NIEBANALNYCH* (organizowanych pod patronatem KNT) poznać mogli *Drugą stronę skrzypiec* o której opowiadał **Benedykt Niewczyk**, reprezentant najsłynniejszej polskiej rodziny lutników z Poznania. To tylko krótki szkic wydarzeń mających miejsce od 8 do 15 maja.

Licznym spotkaniom towarzyszyły inne wyjątkowe działania.

Czytelnicy przez cały maj korzystali nieodpłatnie z łącza internetowego w czytelnicy, przetrzymane książki zwracali bez ponoszenia regulaminowej kary, zaproszeni też zostali do *uwalniania książek*, czyli włączenia się do międzynarodowej akcji *bookcrossingu* (pol.: „książkokrążenia”).

W różnorodności propozycji znalazło się też coś dla gospodarzy (zorganizowane, rzecz jasna, uprzednio

przez nich samych). Program tygodnia zamykało II Powiatowe Forum Bibliotekarzy, które zgromadziło pracowników MiPBP z terenu powiatu oraz pracowników bibliotek szkolnych i pedagogicznych. Jego główną częścią był panel wykładowo-dyskusyjny.

O tym, *Jak budować pozytywny wizerunek współczesnej biblioteki*, mówił **Wojciech Spaleniak**, dyrektor poznańskiej Biblioteki Raczyńskich.

Przedstawicielka Zarządu Fundacji ABC XXI wieku w Warszawie, **Elżbieta Olszewska**, wygłosiła prelekcję *Nikt nie rodzi się czytelnikiem, czytelnika trzeba wychować...*, przybliżając idee kampanii społecznej *Cała Polska Czyta Dzieciom*.

Z kolei **Witold Machura** (redaktor naczelny KWARTALNIKA) omówił temat: *Dokumentowanie życia społecznego w prasie lokalnej*, posiłkując się barwnymi przykładami, zaczerpniętymi z gazet z całego regionu.

Drugą część forum wypełniła uroczystość z okazji Dnia Bibliotekarza, z udziałem przedstawicieli władz powiatowych i miejsko-gminnych. Forum towarzyszyły – jak zwykle – życzenia od samorządowców i przedstawicieli placówek kulturalnych oraz uhonorowanie pracowników obchodzących jubileusze pracy. Uroczystość zakończyła się koncertem (obchodzącego w tym roku jubileusz 25. lecia istnienia) gościa specjalnego czyli **Kapeli Zza Winkła**.

Życzenia z okazji *Dnia Bibliotekarza*, kierowane przez starostę nowotomyskiego i przedstawicieli samorządów

FOT. SYLWIA KUPIEC



Wojciech Spaleniak mówił o praktycznych aspektach pracy bibliotekarzy

z gmin ościennych, dały zainteresowanym z pewnością wiele satysfakcji. Najważniejszy jest jednak fakt, iż władze samorządowe (dzięki takim spotkaniom) są coraz bardziej świadome ważności miejsca, zajmowanego przez bibliotekę w lokalnym środowisku i są coraz bardziej przekonane o konieczności wspierania jej rozwoju. Bez finansowego wsparcia bowiem, najcięższa nawet praca i najambitniejsze plany nie wystarczą.

Celem współczesnej biblioteki jest stać się centrum informacyjnym terenu na którym funkcjonuje. Centrum informacji szybkiej, rzetelnej i wiarygodnej. Biblioteka obecna w mediach, internecie i znana w społeczności lokalnej łatwiej będzie mogła sprostać temu zadaniu.

I coraz częściej jej się to udaje. ■



Sylwia Kupiec

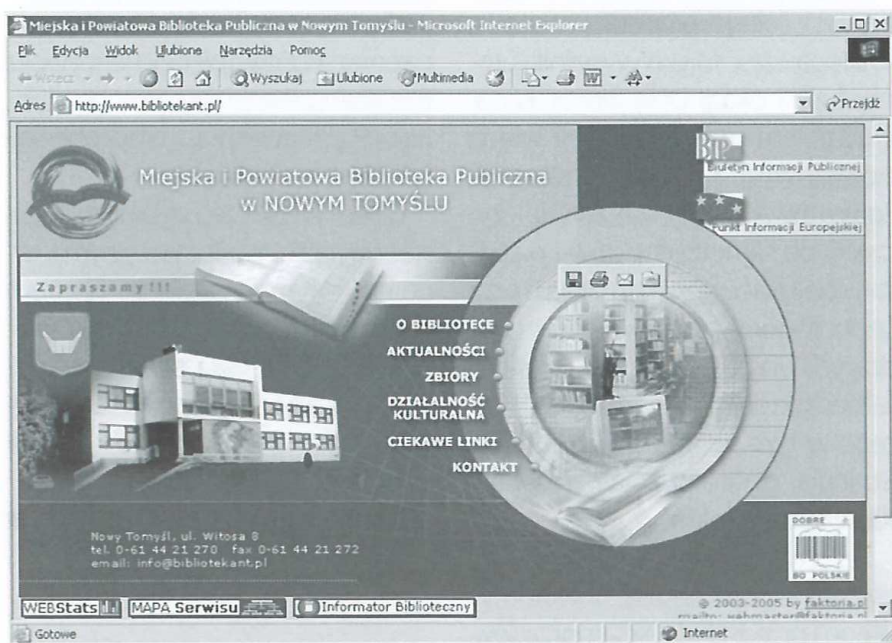
## www.bibliotekant.pl

Obserwacja relacji między rzeczywistością „realną” a wirtualną, prowadzi do wniosku, że internet ułatwia poszukiwanie informacji, ale nie jest ich jedynym źródłem – przynajmniej w Polsce. Jak długo na stronach internetowych poszukiwać będziemy tytułów książek, które później weźmiemy do ręki, tak długo tradycyjnych bibliotek nie zastąpią biblioteki wirtualne. Dobrze jest jednak mieć możliwość szybkiego sprawdzenia (najlepiej nie wychodząc z domu), czy poszukiwana książka jest w najbliższej wypożyczalni.

Od listopada 2004 roku taką możliwość mają czytelnicy Miejskiej i Po-

wiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Dotychczasowa strona internetowa tej placówki, informująca wyłącznie o istnieniu księżnicy, została gruntownie przebudowana i zamieniona w (aktualizowany na bieżąco) serwis informacyjny biblioteki. Można dowiedzieć się z niego nie tylko o zasobach książkowych, działalności kulturalnej i planowanych imprezach. Znaleźć w nim można również kontakt do każdego z pracowników poszczególnych działów, zarys historii placówki oraz aktualności z życia regionu.

O tym, że stworzenie nowej – przejrzystej, przyjemnej dla oka i zawsze



aktualnej strony – stanowiło odpowiedź na zapotrzebowanie (nie tylko) użytkowników biblioteki, niech świadczy fakt, iż **w kwietniu 2005 odnotowano około 500 unikalnych odwiedzających oraz prawie 40 000 wywołań tej strony\***

Zespół redakcyjny w składzie: **Lucyna Kończal-Gnap** (redaktor naczelna), **Eleonora Woźniczka** (redaktor kalendarium), **Anna Banach** (redaktor) i **Krzysztof Śpiewek** (webmaster), ma jeszcze wiele planów z związku z rozbudową serwisu.

O szczegółach opowiada Krzysztof Śpiewek – projektant i wykonawca strony: *Z początkiem obecnego roku kalendarzowego, przystąpiliśmy do całkowitej przebudowy infrastruktury informatycznej w bibliotece, mając na celu przygotowanie i zespolenie całości w efektywny system, powiązany z usługami oferowanymi w serwisie www.*

*Naszym celem jest uruchomienie możliwości zamawiania książek za pośrednictwem strony, rejestracji czytelnika poprzez internet oraz rozbudowy części poświęconej Oddziałowi dla Dzieci. W najbliższym czasie rozpoczną się także prace informatyczne nad stworzeniem kalendarium miasta, w ramach serwisu internetowego biblioteki.*

*Mamy nadzieję, że uda się nam osiągnąć cel najważniejszy – stworzenie strony „żywej”: takiej, do której każdy będzie chętnie powracał*

Chcąc sprawdzić, w jakim stopniu to się udało, wystarczy wpisać w wyszukiwarkę następujący adres: [www.bibliotekant.pl](http://www.bibliotekant.pl)

\*odzwierciedla to liczbę osób, zaglądających na stronę – niezależnie od częstotliwości, z jaką z niej korzystają...



## ...umierać mądrze, optymistycznie...

*O czym można rozmawiać z młodym człowiekiem, znajdującym się – chciałoby się rzec – u progu życia? Niektórzy mogą twierdzić, że taki ktoś zna się na niewiele rzeczach, a jeśli nawet coś wie, to przecież tylko teoretycznie. A na czym się zna praktycznie? Na pewno na marzeniach, na nadziei i wierze w to, że jeśli tylko się chce, można przzenieść góry.*

*I czasem góry przenosi.*

SK

**Mateusz Kościukiewicz** – Zwycięzca Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego O Marcinowy Laur w 2003 r. Laureat 50 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w 2005 r. – pierwsze miejsce w Wielkopolsce, w pierwszej piątce na etapie centralnym, laureat jednego z dwóch wyróżnień, przyznanych obok trzech pierwszych miejsc. Aktor amator. Tegoroczny maturzysta.

Poproszony o rozmowę godzi się na nią bez fałszywej skromności.

Wita mnie szerokim uśmiechem. Ubrany w sztruksy (*czasem podarte, ale nie dziś w końcu będzie udzielał wywiadu...*), szary blezer, z torbą przerzuconą przez ramię. Tzw. nieco nonszalancki wygląd.

O czym najchętniej rozmawia? O sztuce, rzecz jasna. O sztuce recytacji, aktorstwie, dobrym(?) sposobie spędzania wolnego czasu, życiu i o SZTUCE w ogóle.

### O recytacji

Do odkrycia i rozwinięcia tego mojego talentu, rękę przyłożyła pani **Renata Śmiertelna**. Było to trzy lata temu. Chodziłem do NOK-u, na zajęcia dotyczące fantastyki, które pani

Renata prowadziła. Któregoś dnia powiedziała mi, że będzie konkurs recytatorski i potrzebuje recytatorów. Wyjęła z szuflady biurka tekst, który wyrecytowałem naprędce i bardzo mi się to spodobało.

Zaczęliśmy trochę nad nim pracować – no i wygrałem etap nowotomyski konkursu. Wysłano mnie na kolejny etap do Gniezna i skierowano do pracy z aktorem teatru STU z Warszawy – obecnie instruktorem, pracującym z młodzieżą w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu – **Henrykiem Dąbrowskim**. Dzięki niemu rozwinąłem się technicznie, pokazał mi, co można zrobić głosem (*co Mateusz demonstruje brzmi całkiem niezłe*). Interpretacyjnie pomogła mi głównie pani Renata. W Gnieźnie dostałem wyróżnienie. W listopadzie ubiegłego roku wziąłem udział w ogólnopolskim konkursie recytatorskim, organizowanym z okazji Dnia św. Marcina. Tam zdobyłem główną nagrodę, *Marcinowy Laur*. Mówiłem zresztą świetne teksty. Jeden, najkrótszy pamiętam. To *Wśród wielu zajęć*, Tadeusza Różewicza.

*Wśród wielu zajęć  
bardzo pilnych  
zapomniałem o tym  
że również trzeba umierać  
lekkomyślny  
zaniedbałem ten obowiązek  
lub wypełniałem go  
powierzchniowo  
od jutra wszystko się zmieni  
zacznę umierać starannie  
mądrze optymistycznie  
bez straty czasu*

### O czasie

To wiersz bardzo krótki, ale wymowny. Przecież zapominamy, że umieramy, i że nie można zaniedbywać ani sekundy – co staram się robić

– bo każda sekunda przybliży nas do śmierci. Wychodzę z założenia, że nie powinniśmy spać za dużo, bo tracimy czas – przesypiamy średnio 20 lat życia. Skróćmy sen i śpijmy 7 godzin, a nie 10, poczytajmy godzinę dłużej książkę.

Dawniej lubiłem wstawać na przykład godzinę wcześniej i coś przeczytać, przemyśleć, coś napisać.. Zresztą – nawet idąc ulicą, staram się nie marnować czasu. Myślę o czymś. Czasem to się śmiesznie kończy, bo wpadam na ludzi albo samochody.

Dużo czasu spędzam w teatrze, widzę właściwie wszystko, co grają w poznańskich teatrach. (*Jak odpoczywam?*) Czasem biorę koc, książkę i idę

FOT. ARCHIWUM



do parku w sobotnie popołudnie, uwielbiam muzykę – trochę gram na gitarze i śpiewam, robię zdjęcia, lepiej z gliny. Dużo czasu poświęcam na zabawę, jak zresztą chyba każdy młody człowiek. I chyba każdy młody człowiek, mam lekką rękę do pieniędzy. Najchętniej wydaję je na książki.

### O książkach

Kiedyś wracałem z Poznania. Pieniądze miałem już tylko na bilet do domu. Idąc ze Starego Rynku, wstąpiłem jeszcze do antykwariatu. Od progu przywitał mnie znany zapach – uwielbiam zapach książek. I nowych, i starych. Podszedłem do półki z poezją, znalazłem parę rzeczy, ale miałem tylko te 12 złotych, więc jakoś przebolełem. Spytałem jednak o *Piosenki* Stachury, których szukałem już dość długo. Okazało się, że są. Ostatnie. Chwila namysłu i w rezultacie wracałem do domu autostopem, z przygodami oczywiście... (*śmiech*)

Czytam książki, bo jest w nich to, co ktoś chciał mi powiedzieć. Ktoś doszedł do czegoś i chciał się tym ze mną podzielić. Może doszedł do tego w wieku lat sześćdziesięciu, a ja czytając to w wieku lat dziewiętnastu pójdę dalej, rozwinę wątek. Może coś napiszę. Przeczyta to siedemnastolatek i pchnie to do przodu. Taka jest rola tych, którzy trudnią się myśleniem. Zapisywanie.

### O śmiechu

Lubię interakcje między ludźmi, wciąganie ich w robienie zaskakujących dla nich rzeczy – wygłupianie się, ale nie dla samego wygłupu, lecz po to, by sprawić, że ktoś się uśmiech-

nie. Idę ulicą i śpiewam na przykład *Gdybym był bogaty*, albo stoję na głowie. Kiedyś, w czasie wciągania na maszt polskiej flagi, podczas jakiejś oficjalnej uroczystości, okazywałem sporą wesołość i jakiś pan zapytał mnie, dlaczego tak się zachowuję. Odparłem na to: *Cieszę się, że widzę polską flagę, jeszcze 60 lat temu by jej pan tu nie zobaczył!* Facet spojrział na mnie, pomyślał i się uśmiechnął. Zresztą z rozśmieszaniem innych nigdy nie miałem problemów. Kiedyś byłem na spotkaniu z poezją w nowotomyskiej bibliotece. Wszyscy mówili poważne wiersze, a ja wyszedłem i powiedziałem *Lokomotywę* Tuwima; w dodatku zapominając co chwilę tekstu. W sumie wyniknęło z tego dużo radości. Spodobało mi się wtedy, że taką prostą rzeczą sprawiłem, że ludzie się uśmiechnęli. Byli smutni, melancholijni, a ja to na chwilę zmieniłem.

Od pewnego czasu wiem, że chciałbym być aktorem. Tamta – pierwsza zresztą – recytacja, miała pewnie jakiś wpływ na tę wiedzę.

### O aktorstwie

Jerzy Stuhr powiedział ostatnio, że ludzie dzielą się na tych, którzy widzą pewne rzeczy, i na tych, którzy nie widzą.

Ja na przykład szedłem ulicą, zobaczyłem coś takiego i nie mogłem się powstrzymać, by nie zrobić zdjęcia. (*tu Mateusz pokazuje fotografię przedstawiającą liście oświetlone reflektorem, na czarnym, nocnym tle, mieniące się ognistymi barwami*). Myślę, że aktor ma pewną misję do spełnienia w społeczeństwie. Zauważa i poka-

zuje ludziom te rzeczy, których oni na codzien nie dostrzegają, bo brak im jakiegoś zmysłu, lub po prostu nie mają czasu. To zawód, i coś więcej niż zawód. Aktor jest jednocześnie i rzemieślnikiem i artystą. Można być wykształconym, mieć świetny warsztat, albo działać instynktownie – jak Roman Wilhelmi. Trzeba mieć chyba też coś z wariata, by być artystą. Świadczą o tym odcięte uszy i inne tego typu historie. No i trzeba mieć coś do powiedzenia ludziom. Bo aktorstwo to przecież zawód dla ludzi. Ekshibicyjny. Pokazuje się siebie, swoje uczucia. Gra się sobą. Myślę, że nie chciałbym być aktorem, tylko kimś, w każdym momencie. Starostą, złodziejem, żebrakiem, wielkim kochankiem. Ma to swoje złe strony, ale fascynujące jest to, że można taką osobę próbować do końca wydzierać, „wyzobaczyć”, wypróbować. Można też zagrać swój epizod i wracać spokojnie do domu po spektaklu. Myślę, że to zależy od ludzkich preferencji.

### O zuchwałości

Zawsze chciałem zasłużyć na dwie linijki w encyklopedii, choć teraz już nie do końca o to mi chodzi. Dobrze byłoby, gdyby coś wyniknęło z mojego życia... Żeby ktoś za sto lat powiedział: *Kurcze, jaki on był, co zrobił!* A to właśnie przez sztukę można wiele zmienić, przez aktorstwo.

Co zrobiła w 68 roku adaptacja *Dziadów!* Doprowadziła do zamieszek, zmian politycznych w Polsce.

Aktorstwo daje możliwość powiedzenia czegoś ludziom – jeśli posłuchają, mogą stać się lepszymi.

Wiem, że to zuchwałe. Ktoś mówi, że zaraz coś tu będzie zmieniał. To zresztą strasznie trudne. Jednak nie niemożliwe.

Jesteśmy istotami, które mają w sobie ogromną moc. Tylko nie zawsze potrafimy z niej korzystać. Chciałbym robić wielkie rzeczy w tej dziedzinie. Było wielu polskich, wielkich aktorów: Solski, Zelwerowicz, czy Jaracz. Ja chciałbym jeszcze więcej osiągnąć. Wiem, że to chora ambicja. To jest śmieszne, sam się z tego śmieję (*gromki śmiech*), że taki mały „pamperek” jak ja, coś takiego mówi. Ale myślę, że mam szansę, jeśli się bardzo postaram. Poświęcę swoje życie dla tego celu. Bo myślę, że aktor ma dobre życie, obcuje ze sztuką, z najlepszą literaturą. Przynajmniej aktor teatralny.

Wniknąłem trochę w to środowisko; nie składa się ono z ludzi zwyczajnych. Jeśli dostanę się do szkoły aktorskiej – niekoniecznie za pierwszym razem – zbuduję warsztat, świadomość, to dostanę szansę pójścia coraz wyżej i wyżej, a jeśli się nie zatrzymam to będzie wielka sprawa. Chyba, że się nie dostanę do szkoły i będę posuwał łopatą. I kiedyś przeczytam to, co powiedziałem i będę się z tego śmiał.

### O strachu

Gdy w czasie wojewódzkiego etapu OKR-u oceniał mnie ten sam juror, który był w etapie rejonowym, usłyszałem od niego opinię, że zrobiłem wielki krok od poprzedniego razu. Postęp, jakiego inni nie robią przez rok. A ja pracowałem między konkursami tylko siedem godzin. Pomyślałem

sobie, co by było, gdybym pracował cały miesiąc – dzień w dzień, godzina w godzinę i się wystraszyłem... Może się przecież tak stać, że gdy dużo będę pracował, to dojdę do jakiegoś etapu i okaże się, że dalej dojść nie mogę, że nie jestem aż tak dobry, nie mam takiego talentu, że to koniec moich możliwości.

## O końcu

Jestem jednak optymistą. Lubię żyć. Iść ulicą, a potem stanąć i pół godziny patrzeć na drzewo. W życiu najważ-

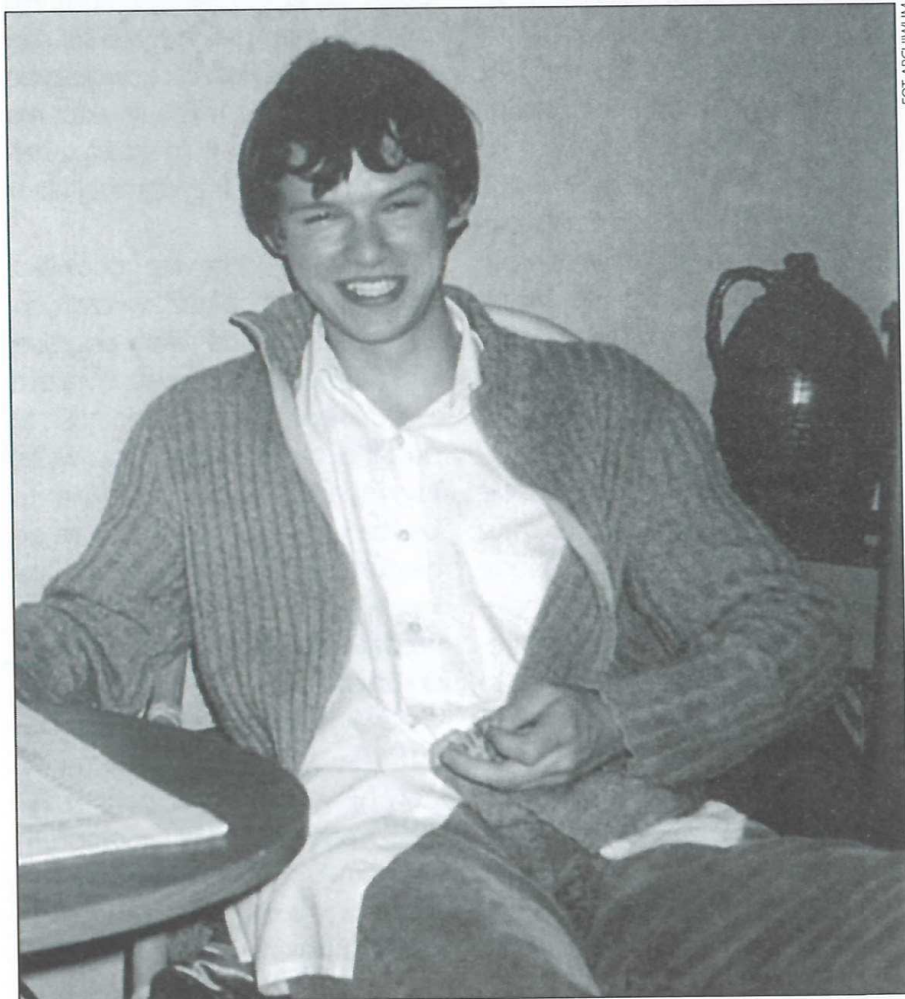
niejsze jest to, by nie stać w miejscu. Żeby u kresu drogi móc sobie powiedzieć: *Było świetnie! Czuję, że to było coś. To było życie!...* I odejść gdzieś dalej, bo śmierć to przecież nie jest koniec...

I to wcale nie jest koniec tematów, które poruszyliśmy.

notowała: Sylwia Kupiec

\*Tadeusz Różewicz, *Twarcz trzecia*, Warszawa 1968.

**Z ostatniej chwili:** Mateusz został przyjęty na Wydział Lalkarski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. L. Solkiego w Krakowie, Wydz. Zamiejscowy we Wrocławiu



FOT. ARCHIWUM

Anna Miałkas

## Jak się odnaleźć czyli rozmyślenia absolwenta A.D.2005



*Matura i... co dalej?* To pytanie zadaje sobie pewnie każdy tegoroczny maturzysta.

Może będę studiować – ale jaki kierunek? Może pójdę do pracy lub na staż – ale do jakiej instytucji, czy firmy? Dla maturzystów zaczęło się prawdziwe życie: walka o przetrwanie.

Na razie, jak wielu innych absolwentów szkół średnich, zarejestrowałam się w Powiatowym Urzędzie Pracy. Z obserwacji lokalnego rynku pracy wiem, że *wymarzoną pracę* rzadko udaje się zdobyć. W międzyczasie trzeba sobie jakoś radzić... Osiągać sukces mogą ludzie pewni siebie, pozytywnie nastawieni. To jedna z dróg, którą może pójść absolwent.

Nie każdy chce zdobyć doświadczenie zawodowe jako stażysta.

\*\*\*

Jakie mamy doświadczenie, by konkurować z już poszukującymi pracy? Wiemy, że dla osiągnięcia wytyczonego celu, musimy się starać. Jest nas wielu i przekrzykujemy się w tłumie, by nas zauważono. Jeśli jesteśmy zdolniejsi, mamy więcej talentów, zainteresowań i zapału, ktoś szybciej nas zauważy i być może spotka nas ten „*pierwszy sukces*”. Nie możemy zmarnować żadnej szansy, bo drugiej może już nie być...

Jest nas wielu i powinniśmy się wspierać, a nie konkurować ze

sobą. Konkurencja jednak nie śpi, a wiodące firmy podnoszą poprzeczkę wymagań coraz wyżej. Z czym mamy startować do nich my, którzy ledwie skończyliśmy szkołę średnią? *Znajomości* mogą nam pomóc w *obniżaniu poprzeczki* – ale czy to dobre dla naszej przyszłości? Jeśli poprzeczek nie będzie, lub zostaną obniżone, jaką wartość będziemy przedstawiali jako pracownicy? To nie pytanie retoryczne... Na krótką metę można mieć wszystko, ale co dalej? Co nam da chwilowe zwycięstwo?

Dziś chcąc studiować, młody człowiek musi pracować. Stypendium, o ile się je dostanie, nie zawsze starczy na wszystkie samodzielne utrzymanie w ośrodku akademickim. Jak sobie z tym poradzić? Nie każdy może sobie poradzić z tym problemem.

\*\*\*

Mimo wszystko, nie wolno nam siedzieć beczynnie i czekać. Musimy działać, pokazać całemu światu, na co nas stać. Być może jeszcze nie raz załamiemy się przed tym trudnym egzaminem: *życiem*. Nie wolno jednak przed tym uciekać.

Dziś czekam na odpowiedź z RUP w sprawie stażu. Inni moi rówieśnicy, czekają na informację o przyjęciu na studia. Komu i jakie szczęście dopisze?

I kiedy?! ■

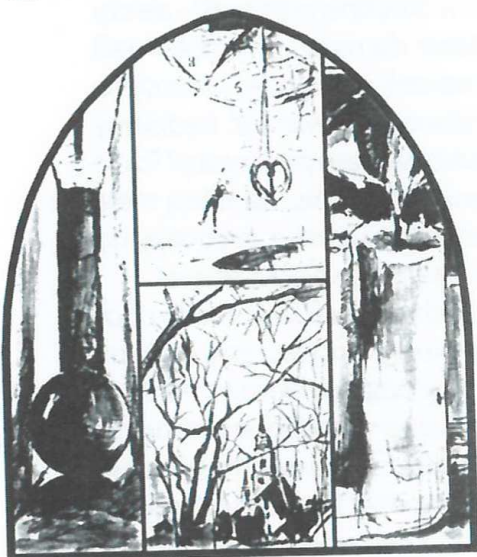


Witold Machura

## Prokurator poetą

*Lech Tuchocki*

### *Witraże poetyckie*



*Wiersze  
i rymowanki*

*Lech Tuchocki, Witraże poetyckie (Wiersze i rymowanki).  
Redaktor: Arleta Prządka,  
Wstęp: Eugeniusz Kurzawa i Janusz Koniusz,  
Ilustracje: Krzysztof Czwojdrak.  
Wydawca: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Wolsztyn,  
2005. str.104 (w formacie C6)*

Niewątpliwie **Lech Tuchocki** jest w Nowym Tomyślu postacią znaną. Nie tyle jako literat, co przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości. Lata przepracowane w roli prokuratora,

mogły mu zjednać i przyjaciół i wrogów – taka profesja i nikt nic na to nie poradzi.

Ale tym razem Tuchocki może się kojarzyć nowotomyślanom z czymkolwiek innym, o czym spieszymy donieść. To nowe skojarzenie może być rezultatem publikacji, jaką wydano w wolsztyńskiej Bibliotece Publicznej, na początku lipca br. Opatrzono ją tytułem *Witraże poetyckie. Wiersze i rymowanki*. Choć tytuł wskazywałby na pewną lekkość tematyki, na traktowanie wyboru poezji z przymrużeniem oka, moim zdaniem to tylko kokieteria, bo poezja Tuchockiego porusza problemy naprawdę ważne.

Zamiast wstępu, autor (*wydawca?*) używa kilku wersów – jak można domniemywać – autorstwa poety. Oto one:

#### **Wiersze**

*W świątyniach wyobraźni  
Z kolorowych snów  
Układane są witraże wierszy  
W promieniach wrażliwości  
Odślaniają swoje tajemnice  
Zakłętę w kalejdoskopie  
Każdego wzruszenia*

Przytoczmy dwa z zawartych w tomiku wierszy. Wybór – choć stronniczy, może dać obraz tego, co w tomiku Tuchockiego ma miejsce.

???

A to takie proste  
Wystarczy tylko  
na chwilę się zatrzymać  
\*\*\*

Zawiesić oczy na wieszaku nieba  
gdzie nieprzypadkowe słońce  
przeciera poduszka nieprzypadko-  
wej chmurki, brudząc ziemię plamą  
nieprzypadkowego cienia, i w jezio-  
rach zachwyconych źrenic zatopić  
rozbrzykane nieprzypadkowe jaskółki,  
– by zrozumieć nieprzypadkowość  
własnego istnienia.

### Tabun

Roztętniły tętnem skronie  
Tabun grzmotem wypełnił oczy  
Z cienia lasu wypadły konie  
Werbel kopyt pętlę zatoczył

Szyje tną powietrze jak szydło  
W c/i rapach wicher ogień w oku  
Kłęby mięśni na niewidzialnych  
skrzydłach

*Jak energia zawieszona w skoku*

Wychodzą z siebie ptaki husarskie  
Sygnał trąbki podaje im wiatr  
W pamięci furkoczą lance ułańskie  
Płynie ławą szarża sprzed lat

Pełny galop kopyta nad ziemią  
Pęd unosi żagle grzyw  
Dziki oset nad rowem oniemiał  
Zachwyłt uwiąż w gardle juk krzyk

Pozostaje jedynie życzyć miłej lek-  
tury, a także pogratulować wolsztyń-  
skiej Bibliotece Publicznej wyboru tej  
właśnie publikacji do druku. Bo nie-  
wątpliwie publikacja jest i interesująca  
i wywołująca sporo refleksji.

Poza tym niesie ona jedno jeszcze  
przesłanie: nie trzeba być znawcą po-  
ezji, by się z tymi utworami zmierzyć,  
czego – mam nadzieję! – autor nie  
weźmie mi za złe. Można bowiem  
poezję Tuchockiego rozumieć po  
swojemu. I o to chyba chodzi... ■



### Z notki o autorze, zamieszczonej na obwolucie tomiku:

Lech Tuchocki, urodził się 26 kwiet-  
nia 1940 roku w Kępnie. Dzieciństwo  
spędził w Kargowej, gdzie chodził do

szkoły podstawowej. Ukończył Liceum  
Ogólnokształcące w Wolsztynie, a na-  
stępnie Wydział Prawa Uniwersytetu  
im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Jest  
Prokuratorem Prokuratury Okręgowej  
w Poznaniu. Mieszka w Wolsztynie.  
Wydal tomiki poezji *Mikroślady* (1989),  
*Powstrzymanewbiegu* (1991), *Spotkania  
ze sobą* (1992), *A miał być motyl* (1994),  
*Wiersze wybrane* (1997), *Między niebem  
a ziemią* (2001). Oprócz tego wiersze  
Pana Tuchockiego publikowane były  
w prasie regionalnej oraz antologiach  
poetyckich. Od 1998 należy do Związku  
Literatów Polskich początkowo jako  
kandydat, a od października 2001 jako  
członek.





Witold Machura

## Wielkopolscy bartnicy

*Przyznać musimy, że obce rasy pszczoł nie dorównują zaletami naszej pszczole krajowej.* To stwierdzenie padło na sali obrad Walnego Zebrania Delegatów Wielkopolskiego Związku Bartników w kwietniu 1922 roku. Cytat zaczerpnięto z *Bartnika Wielkopolskiego*, unikatowego w swoim czasie w skali kraju pisma, będącego zarazem organem Związku.

Jednak to nie nacjonalizm przyświecał pasjonatom tej pięknej, starej – jak ludzkie cywilizacje – dziedziny aktywności, lecz troska o jakość rodzimych hodowli. Propagując niezbite dowody przewagi „krajowej” rasy tego owada, pszczelarze konsolidowali środowisko, popularyzowali naukowe metody hodowli, upowszechniali nowe materiały, technologie i techniki. Co ciekawe, przyjmowali do swego grona także cudzoziemców, zafascynowanych ich dorobkiem. Obrazu sprawy nie zmienia wcale fakt, że – jak dowiodły tego późniejsze badania – bartnicy utożsamiali pszczołę środkowoeuropejską z pszczołą polską („krajową”).

Autor chciał pokazać ogromny dorobek pszczelarstwa w naszym regionie i z przedsięwzięcia wyszedł obronną ręką. Powstała praca pionierska, której kontynuowanie poza okres międzywojenny, autor zmuszony był zarzucić ze względu na brak funduszy.

**Zygmunt Kostrzewski** przez lata wertował prywatne archiwa na-

ukowców na terenie całego kraju. Wychwytywał w nich wszelkie odniesienia do ludzi i wydarzeń z naszego regionu. Skrętnie odnotowywał rękopisy i publikacje zwarte, których nie miał możliwości skopiować (*pamiętajmy, że autor gromadził materiały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ub. stulecia, kiedy trudno było uzyskać swobodny dostęp do urzędów kopiujących*). Wykorzystując swoje kontakty, docierał do aktywnych pasjonatów pszczelarstwa i porządkował nagromadzone przez nich wycinki, fotografie oraz rękopisy. Tą drogą dotarł nie tylko do unikatowych fotografii, ale także egzemplarzy pism fachowych (*z reguły o mikroskopijnym nakładzie*). O ich istnieniu mało kto – poza Zygmuntem Kostrzewskim – ma dziś pamięta.

W trakcie lektury nie sposób oprzeć się kilku refleksjom... Bogata faktografia nie powinna znużyć laika, nie powinny go też zniechęcić ledwie widoczne kontury postaci na reprodukowanych zdjęciach. Tę książkę czyta się jak powieść (*choć powieścią ona nie jest*), a to za sprawą wyczuwalnego zamięłowania autora do tematu.

Fizycznie wręcz odczuć można także ogromną pasję, jaka cechowała wielu wskazanych przez Kostrzewskiego z imienia i nazwiska pszczelarzy z okolic Nowego Tomysła, Zbąszynia, Kostrzyna, Biskupic, Ostrowa oraz innych wielkopolskich miast i miaste-

czek. Ludzi tych łączyły więzi wykraczające poza wspólne zamięłowania. Na łamach książki spotkamy znane wielkopolskie postaci, których nie posądzalibyśmy o związki z pszczelarstwem. Jak napisał autor w jednym z ostatnich akapitów: *trudne czasy wyzwalają nowe inicjatywy, skłaniają do poszukiwań* Pszczelarzom zawsze było trudno realizować swoją pasję – niezależnie od czasów i ustrojowych uwarunkowań.

Warto do niej wrócić, bo chociaż wznowień nie miała od momentu wydania, pokazuje wiele ciekawych wątków, które zapomnieniu ulec nie powinny.

I może dlatego tak fascynująca jest jej lektura?

Kostrzewski Z., *Działalność organizacji pszczelarskich w Wielkopolsce*  
Poznań 1987



## Bądź mądry, czytaj prasę

W dniu 1 lipca 2005 r. rozpoczęła się ekspozycja plakatów nagrodzonych w 3. edycji konkursu *Galerii Plakatu AMS*, zorganizowanej pod tytułowym hasłem. Na nośnikach typu *citylight*, będzie pokazywana między innymi praca **Jerzego Skakuna** (*nagroda główna – zamieszczamy ją na str.12 tego wydania KWARTALNIKA*) oraz praca **Anny Kmity** (*Nagroda Specjalna Izby Wydawców Prasy*). W kampanii bierze udział 1000 powierzchni typu *citylight*. Ekspozycji na nośnikach reklamy zewnętrznej towarzyszyć będzie kampania w prasie, do której zgłosiło się 67 tytułów, w tym 30 dzienników.

Tematem tej edycji konkursu *Galerii Plakatu AMS* był problem stosunkowo niewielkiego poziomu czytelnictwa prasy w Polsce. Przed jej uczestnikami postawiono zadanie przekonania do częstszego sięgania po gazety codzienne i periodyki, które są istotnym źródłem wiedzy o współczesnym świecie.

Kampania ma na celu rozbudzenie potrzeb czytelniczych u jak najszerzej grupy odbiorców, nawet nie przygotowanych do codziennej lektury.

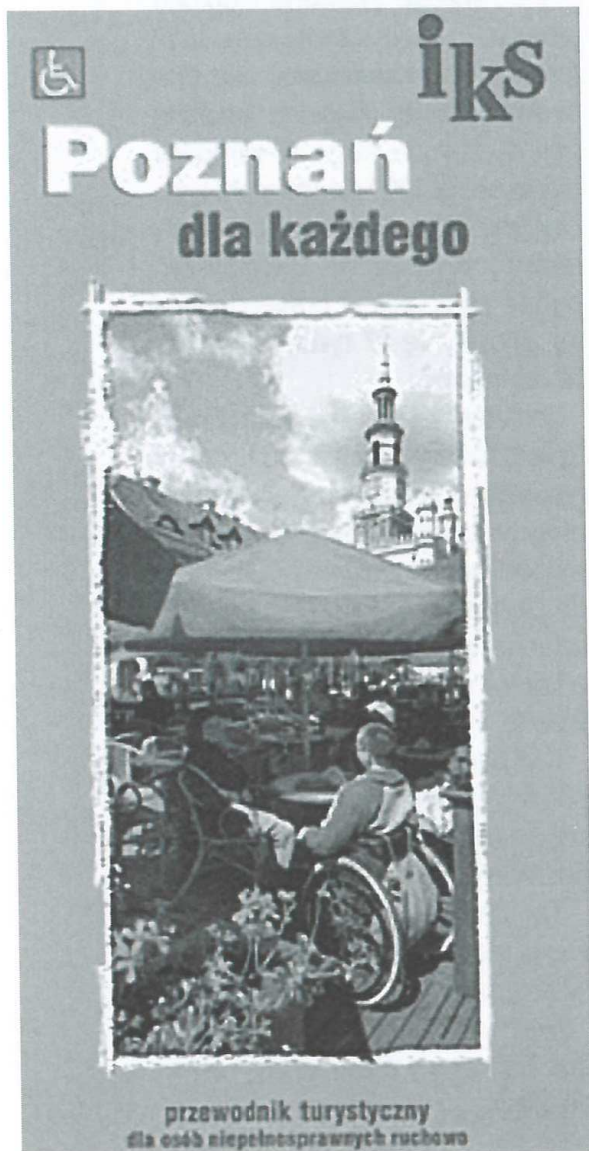
Tak sama kampania, jak i użyte w niej plakaty, nie promują konkretnych tytułów prasowych.

Miejmy nadzieję, że akcja się powieździe i czytelnicy znów zaczną sięgać do prasy...

opr. na podst. <http://www.epr.pl>

# Poznań dla niepełnosprawnych

W połowie lipca br. w księgarniach ukazał się przewodnik *Poznań dla każdego. Przewodnik turystyczny dla osób niepełnosprawnych ruchowo*, którego autorem jest Witold Gostyński.



Pozycja ta została wydana przez poznańskie Wydawnictwo Miejskie.

Przewodnik to zaproszenie do odwiedzenia miasta, adresowane do wszystkich tych, którzy chcą zwiedzić stolicę Wielkopolski i jej najbliższą okolicę, a szczególnie do osób mających problemy z samodzielnym przemieszczaniem się.

W książce, obok wiadomości o mieście, znajdują się opisy tras turystycznych, wraz ze szczegółowymi mapkami oraz informacjami przydatnymi dla niepełnosprawnych, podczas wycieczki po mieście: charakterystyka wejść, wind, podjazdów czy toalet. Turysta znajdzie także informacje o kulturze, rozrywce oraz wskazówki bibliograficzne.

W rozdziale *Porady praktyczne*, znajdują się ważne adresy, telefony i informacje pomocne w zorganizowaniu podróży, poruszaniu się po mieście, znalezieniu hotelu, restauracji czy placówek służby zdrowia.

**Poznań dla każdego** to kolejny przewodnikiem z serii *Małe Przewodniki iKS-a*. Znajdzie się on również w ofercie księgarni innych miast, w cenie detalicznej 17,00 zł. Będzie można również zakupić książkę bezpośrednio w Wydawnictwie, za pośrednictwem internetu, wchodząc na stronę o adresie: [www.wm.poznan.pl](http://www.wm.poznan.pl).

opr.: WM

# Jak realizowano zapisy Karty Praw Osób Niepełnosprawnych w 2004 roku?

Podczas posiedzenia w dniu 5 lipca 2005 roku, Rada Ministrów przyjęła sprawozdanie, dotyczące działań podejmowanych w roku ub., na rzecz realizacji postanowień *Karty Praw Osób Niepełnosprawnych*.

Jak powiedział podczas konferencji prasowej po posiedzeniu Rady Ministrów pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, **Leszek Zieliński**: *to kolejny rok, gdzie obserwujemy nieznaczną poprawę sytuacji, docieramy do znacznie większej liczby osób niepełnosprawnych z różnorodną pomocą(...). Odnotować należy wzrost środków przeznaczonych na opiekę osób niepełnosprawnych.*

Rada Ministrów zaakceptowała informację rządu o działaniach podejmowanych w 2004 roku na rzecz realizacji postanowień Uchwały Sejmu RP z 1 sierpnia 1997 roku *Karta Praw Osób Niepełnosprawnych*. Uchwała ta potwierdza prawo osób niepełnosprawnych do niezależnego, samodzielnego i aktywnego oraz wolnego od przejawów dyskryminacji, życia. W uchwale wymieniono dziesięć szczegółowych praw, wskazując tym samym na najistotniejsze i najbardziej wrażliwe sfery życia społecznego, które wymagają szczególnego zainteresowania i troski.

*Karta zobowiązuje jednocześnie rząd do składania co roku informa-*

*cji o działaniach podjętych w celu wprowadzenia jej postanowień w życie. Tak, jak i w latach poprzednich, pełnomocnik rządu do spraw osób niepełnosprawnych zwrócił się do wszystkich ministrów i kierowników wybranych urzędów centralnych (w sumie 28), z prośbą o przekazanie informacji o podejmowanych w 2004 roku działaniach, w celu umożliwienia osobom niepełnosprawnym rzeczywistego korzystania z praw, o których mowa w *Karcie*.*

W przedstawionej Radzie Ministrów informacji, omówiono społeczno-demograficzne aspekty zjawiska niepełnosprawności w Polsce oraz szczegółowe działania, podejmowane w 2004 roku na rzecz osób niepełnosprawnych wymienione w *Karcie*, m.in. w zakresie prawa do dostępu do leczenia i opieki medycznej, do zaopatrzenia w przedmioty ortopedyczne, pomocnicze i sprzęt rehabilitacyjny, prawa do nauki w szkołach wspólnie ze swymi pełnosprawnymi rówieśnikami, prawa do pracy na otwartym rynku pracy, zgodnie z kwalifikacjami i wykształceniem oraz prawa do życia w środowisku wolnym od barier funkcjonalnych.

opr.: WM



Stanisław Rybarczyk

## O Polonii Nowy Tomyśl (2)

Poprosiłem redakcję **KWARTALNIKA** o zamieszczenie w tym jego wydaniu tylko i wyłącznie jednego zdjęcia. Przedstawia to zdjęcie osoby, związane z POLONIA Nowy Tomyśl – na marginesie: zdjęcie wykonano w 1939 roku, co już samo w sobie powinno być interesujące. Nie chodziło mi bynajmniej o stroje, w jakich wtedy paradowali nasi sportowcy, ale o przekazanie czytelnikom pewnego pomysłu, który nasunął mi się po odbytych ostatnio spotkaniach. Zarówno z czytelnikami pisma, jak i dzisiejszymi zawodnikami i działaczami Naszego Klubu. Pomysł ten staram się konsultować ze wszystkimi znanymi mi osobami, a więc tym bardziej powinienem skonsultować go z czytelnikami **KWARTALNIKA**.

A oto pomysł... Zastanawiam się – w coraz szerszym już gronie osób zainteresowanych – czy nie warto by zastanowić się nad wydaniem publikacji o historii i dniu dzisiejszym POLONII. Wydawnictwo to nie opierałoby się tylko na skrupulatnie prowadzonych zapiskach w kronice klubu, ale i na relacjach żyjących zawodników i działaczy, związanych z klubem w różnych okresach czasu. W wydawnictwie tym można by sięgnąć również do materiałów, jakie znajdują się w posiadaniu prywatnych kolekcjonerów i miłośników sportu, zamieszkujących

teren Nowego Tomyśla. Chociaż... Obserwując zainteresowanie klubem i odgłosy płynące także i spoza naszego miasta i gminy, jestem skłonny twierdzić, że tak samo dużo ciekawych materiałów mają nasi miejscowi kolekcjonerzy, jak i pasjonaci sportu, zamieszkujący nawet za granicą.

W tej chwili piszę o tym celowo.

Nim bowiem przejdę w kolejnych „odstłonach” tego cyklu o POLONII, do omawiania dostępnych dziś materiałów, powinienem – moim zdaniem – zaapelować do pasjonatów sportu (*i jednocześnie pasjonatów historii*) o nadsyłanie swoich opinii o pomysle publikacji o klubie. ■

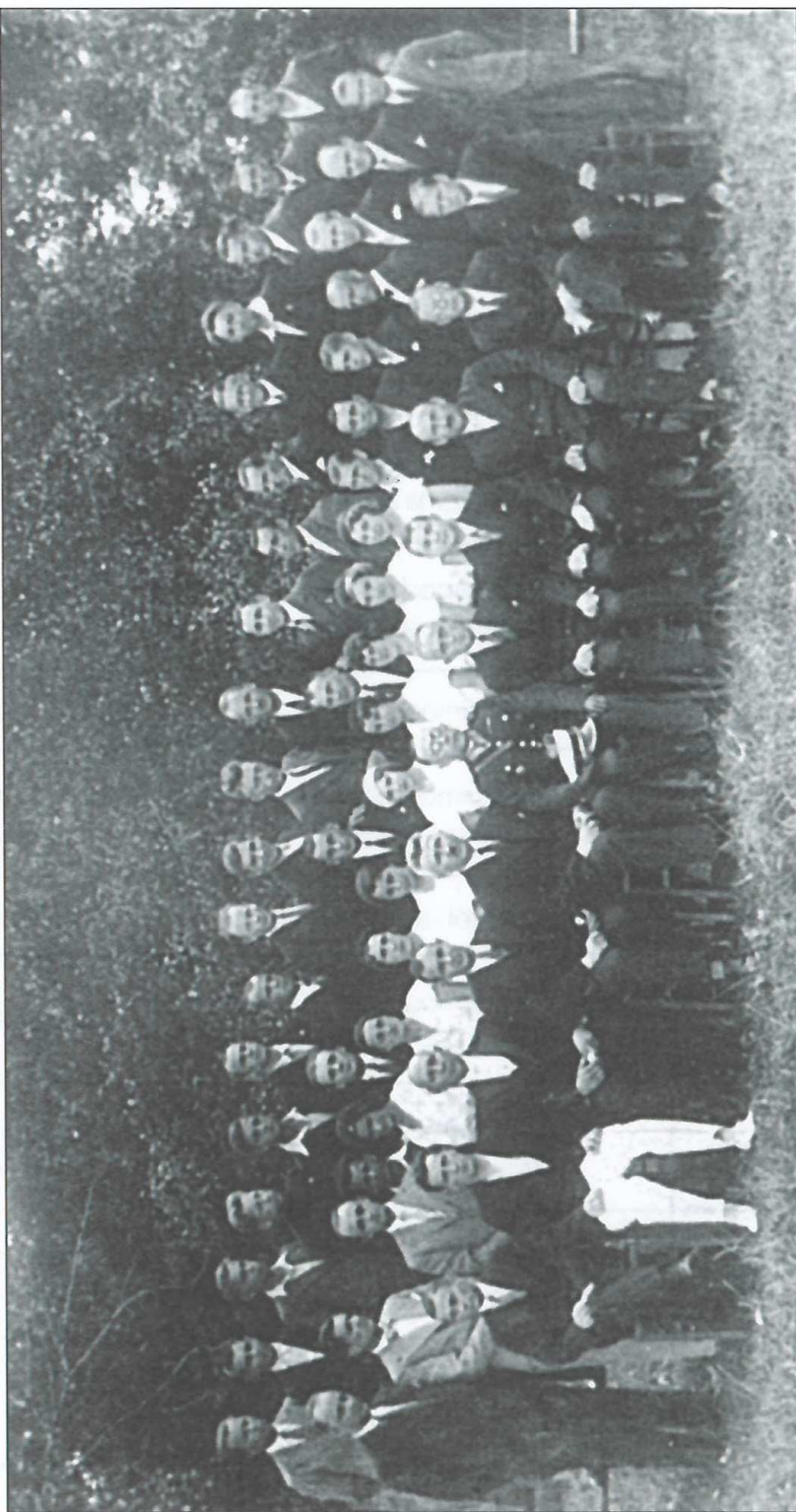
*Przy tej okazji, chciałbym bardzo podziękować redakcji za możliwość opublikowania tekstu, zamieszczonego w poprzednim numerze pisma. Również dziękuję różnym osobom, które żywo zareagowały na tę publikację i dopingują mnie do kontynuowania cyklu.*

S.Rybarczyk

### Od redakcji:

*Cóż sądzicie Szanowni Czytelnicy o pomysle wydania publikacji o POLONII Nowy Tomyśl? Chętnie skorzystamy z wszystkich posiadanych materiałów, jakie zechcielibyście Państwo w tym celu udostępnić redakcji (do jednorazowej reprodukcji). Czekamy więc na odzew wszystkich zainteresowanych.*

FOT. ARCHIWUM KLUBU



*Pamiątkowe zdjęcie POLONII Nowy Tomyśl z 1939 roku*

## Kalendarz imprez samochodowych Delegatury Automobilkлубu Wielkopolski w Nowym Tomysłu w 2005 roku

Termin	Impreza	Miejsce startu
Kwiecień	Rajd samochodowy młodych	Stary Tomysł
Maj	Dwudniowy rajd samochodowy "Rydzyzna 2005"	Nowy Tomysł ul. Kolejowa 2
5 czerwca	Rajd samochodowy z okazji Dnia Dziecka	Nowy Tomysł ul. Kolejowa 2
Czerwiec	Rajd samochodowy	Buk ul. Kolejowa
4 września	Rajd samochodowy "Panie za kierownicą"	Nowy Tomysł ul. Kolejowa 2
Wrzesień	Zlot kół i delegatur	TOR Poznań
Wrzesień	Rajd samochodowy "Poznajemy ziemię opalenicką"	Opalenica
2 października	Rajd samochodowy "Szlakiem powstańczym"	Nowy Tomysł ul. Kolejowa 2
16 października	Rajd samochodowy "Pogoń za lisem"	Nowy Tomysł ul. Kolejowa 2
11 listopada	Rajd samochodowy z okazji Święta Niepodległości	TOR Poznań

**Andrzej Chwaliński**

Kierownik Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa (nowotomyskiego oddziału Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, absolwent UAM w Poznaniu, z zawodu i zamiłowania etnograf. Zainteresowania dodatkowe: fotografia, turystyka. Członek NTK I Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wiklinarzy Polskich.

**Elżbieta Dzierżyńska**

Absolwentka pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej na UAM w Poznaniu, pedagog w Gimnazjum w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: balet, jazz, kino. Od wielu lat pracuje jako wolontariuszka w świetlicy integracyjnej dla niepełnosprawnych.

**Marzena Kortus**

Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Dotychczas publikowała w prasie codziennej i w periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*

**Sylwia Kupiec**

Pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno-kulturowe, malarstwo XIX i XX w., proza czeska, jazz.

**Witold Machura**

Politolog i dziennikarz, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, prezes Wielkopolskiego Klubu Rzeczników Prasowych i Dziennikarzy Samorządowych, współpracownik szeregu gazet regionalnych i ogólnopolskich. Uczestnik seminarium doktorskiego w INPiD UAM w Poznaniu. Zainteresowania: teoria i praktyka mediów, doktryny polityczne, historia najnowsza, muzyka, problematyka samorządowa

**Anna Miałkas**

Absolwentka ZSZ NR 2 W Nowym Tomyślu. Zainteresowania: dziennikarstwo, muzyka, poezja, geografia i historia kultury Wielkiej Brytanii. Śpiewa w zespole *Niespodzianka*.

**Stanisław Rybarczyk**

Wieloletni działacz społeczny i samorządowy, radny Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu obecnej kadencji, wieloletni prezes Klubu Sportowego POLONIA Nowy Tomyśl (zrezy-

gnował z pełnienia tej funkcji na początku 2005 roku).

**Zygmunt Sokołowski**

Nowotomyślanin, żo nierz AK, członek Szarych Szeregów, ppłk Wojska Polskiego. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego i Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu. Od 1990 r. na emeryturze. Inicjator akcji *Niemowlę kombatantem* (w wyniku której 722 osoby uzyskały uprawnienia kombatanckie).

**Krystyna Szymko**

Dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomyślu Nauczyciel z powołania, jak sama mówi o sobie. Pasjonuje ją muzyka, a fascynują podróże i poznawanie kultur różnych narodów.

**Krzysztof Walczak**

dr n. hum., bibliotekarz, nauczyciel akademicki, regionalista. Autor kilkunastu książek poświęconych dziejom Kalisza i życiu kulturalnemu tego miasta, członek komitetów redakcyjnych czasopism: *Rocznik Kaliski* oraz *Zeszyty KTPN*, a także serii *Szlakami Polskiego Millenium* oraz *Bibliotheca Turcoviiana*. Dyrektor Książnicy Pedagogicznej im. Alfonsa Parczewskiego w Kaliszu, prezes Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zażyty i pierwszy prezes Towarzystwa Przyjaciół Książki w Kaliszu.

**Stefan Wojtkiewicz**

Historyk, działacz społeczny i kulturalny, autor około 90 publikacji metodycznych Członek Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Klubu Historyków i Dokumentalistów Historii Harcerstwa, z siedzibą w Warszawie. Harcmistrz, członek Komendy Hufca ZHP w Nowym Tomyślu, przewodniczący Rady Przyjaciół Harcerstwa w Nowym Tomyślu. Przewodniczący Koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego, członek Zarządu Głównego TPPW w Poznaniu.

**Wojciech Zalech**

Redaktor czasopisma *Gazeta IT* (adres: [www.Gazeta-IT.pl](http://www.Gazeta-IT.pl)) - internetowego miesięcznika, poruszającego szeroko pojętą tematykę współczesnych technologii informacyjnych. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, obecnie słuchacz studiów doktorskich na tej uczelni. Z zawodu informatyk ekonomiczny.



# KWARTALNIK

HISTORIA • GOSPODARKA • POLITYKA

# NOWOTOMYSKI

## Informacje dla zainteresowanych publikowaniem tekstów na łamach KWARTALNIKA

*Propozycje tematów lub gotowe teksty, przeznaczone do publikacji na naszych łamach, prosimy dostarczać do MiPBP w Nowym Tomysłu – w formie wydruków (z dołączoną dyskietką – pliki tylko w formacie \*.doc albo \*.txt), lub przysłać pocztą elektroniczną (adresy e-mail znajdują się w redakcyjnej stopce, pod **Spisem treści**).*

### **Prenumerata:**

*Chcąc otrzymywać KWARTALNIK NOWOTOMYSKI w prenumeracie, wystarczy dokonać wpłaty odpowiedniej kwoty na standardowym druku wpłaty w każdym banku lub na poczcie (szczegółowe informacje o koncie bankowym również w MiPBP w Nowym Tomysłu).*

### **Cena prenumeraty**

#### **dla szkół i instytucji kulturalnych:**

*4 numery 35,00 zł*

*8 numerów 60,00 zł*

#### **indywidualnej:**

*4 numery – 40,00 zł*

*8 numerów – 70,00 zł*

#### **dla podmiotów gospodarczych:**

*4 numery 60,00 zł*

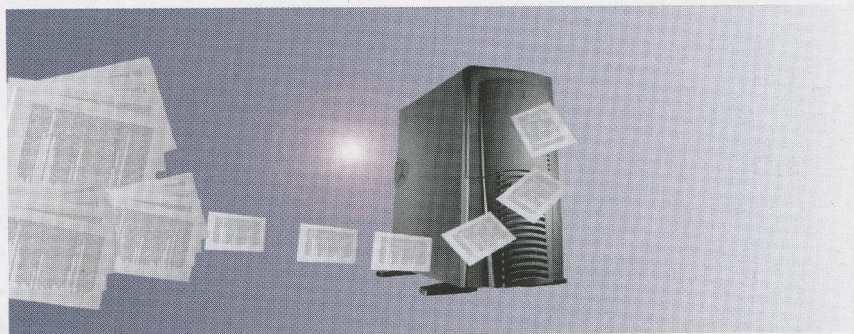
*8 numerów 100,00 zł*

*Ceny zawierają każdorazową opłatę pocztową za przesyłkę.*

*Prenumeratę można rozpocząć w dowolnym terminie. Przesłanie stosownej kwoty (bez zaznaczenia numeru, od którego ma się rozpocząć) jest równoznaczne ze zgodą prenumeratora na otrzymywanie egzemplarzy KWARTALNIKA, począwszy od najbliższego numeru pisma.*

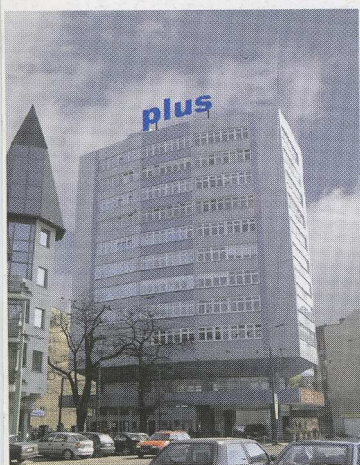
*Sprzedaż numerów archiwalnych odbywa się w siedzibie Wydawcy i w siedzibie MiPBP w Nowym Tomysłu.*

[www.e-plus.com.pl](http://www.e-plus.com.pl)  
[office@e-plus.com.pl](mailto:office@e-plus.com.pl)



# e-content PLUS

*system obiegu dokumentów*



PLUS sp. z o.o.  
ul. Gajowa 6  
60-815 POZNAŃ  
tel. (61) 8427277  
fax (61) 8427278

